

TYGODNIK

SOLIDARNOŚĆ

DWIE FLAGI

80. rocznica wybuchu
powstania w getcie warszawskim

- PRACOWNICZY DZIKI ZACHÓD
- ZAŻEGNAĆ KRYZYS ZBOŻOWY

TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Dziękuję wszystkim Partnerom Biegu, Organizatorom regionalnym oraz Partnerowi Medialnemu - „Tygodnikowi Solidarność” oraz portalowi Tysol.pl za pomoc przy XI edycji wydarzenia

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY



ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATOR



MECENAS PLATYNOWY



MECENAS ZŁOTY



KOMITET HONOROWY

DARCZYŃCA



PARTNER EDUKACYJNY



PARTNER PROJEKTU



PARTNER



PATRON MEDIALNY



PARTNER MEDIALNY



**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Jest jakimś ponurym chichotem historii to, że wieki sąsiedztwa w tej samej ojczyźnie, do której setki lat temu Żydzi uciekli przed prześladowaniami w reszcie Europy, dzielą Polaków i Żydów. A pouczeń w tym zakresie udzielają Polakom akurat niemieckie media. Przyczyny tego stanu rzeczy leżą w bieżącej polityce i wykorzystywaniu w jej ramach historii do osiągania partykularnych celów. Jednak nie jest to ani dobre miejsce, ani czas na rozwijanie tego wątku.

Wspólna historia powinna bowiem Polaków i Żydów łączyć. A doskonałą do tego okazją jest okrągła, 80. rocznica powstania w getcie warszawskim. W getcie, po którym Janusz Korczak, wielki nauczyciel polskich i żydowskich dzieci, chodził w mundurze żołnierza Wojska Polskiego. W getcie, w którym Władysław Szpilman grywał na pianinie polskie piosenki. Jednym z symboli powstania są dwie flagi – żydowska i polska – wywieszone przez bojowników Żydowskiego Związku Wojskowego, założonego między

innymi przez byłych oficerów Wojska Polskiego, na jednej z redut powstania, kamienicy przy placu Muranowskim.

Osobną kwestią jest przemilczanie przez wiele lat roli Żydowskiego Związku

Jednym z symboli powstania w getcie warszawskim są dwie flagi – żydowska i polska – wywieszone przez bojowników ŻZW na jednej z redut powstania, kamienicy przy placu Muranowskim.

Wojskowego w powstaniu. Na pewno wynikało to z tego, że miażdżąca większość bojowników ŻZW nie przeżyła, a świadectw zachowało się niewiele. Jednak prawdopodobnie dużą rolę odgrywał również fakt „niepoprawności politycznej” w oczach rządzących w PRL-u sowieckich kolaborantów.

Ostatnio pomiędzy Warszawą a Tel Awiwem mamy do czynienia z pewnym politycznym ociepleniem po latach „zimnej wojny” wywołanej przez byłą ambasadorkę Izraela w Polsce Annę Azari, podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Być może więc tym bardziej warto wykorzystać okazję okrągłej rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim do przypomnienia sobie o symbolu dwóch flag.

Symbolu dwóch flag, z którymi, zapewne ku ich konsternacji, skonfrontuje Niemców 19 kwietnia pod Bramą Brandenburską happening fundacji „Hatikva”. **S**

18.04.2023
WYDANIE Nr

16

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

80. rocznica
powstania
w getcie
warszawskim

8

Nie zapomnijmy
o Żydowskim Związku Wojskowym

14

80 lat milczenia.
Rozmowa z J. Papisem

18

Polska jest dla nas bezpieczna.
Wywiad z A. Hofmanem

KRAJ

Wieś dla PiS-u jest kluczowa.
Rozmowa z A. Anuszem 22

GOSPODARKA

Zażegnać kryzys zbożowy 26
Norwegia – bezpieczeństwo energetyczne 30

ZAGRANICA

Trudny dialog 32
Zagubiony klejnot Besarabii 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

38

PRACOWNICZY DZIKI ZACHÓD

Bez pracy rąk ludzkich nie ma nic 42

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Nadchodzi era księżyców 46

KULTURA

Chcę pojechać na Eurowizję.
Wywiad z F. Sterniukiem 48
Tożsamość. Recenzja filmu „Sundown” 52
Kłopoty pasjonatów folku 54

ZWIĄZEK

Co w związku 60
Wymaga się od nas,
żebyśmy badali jak przy taśmie 63TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin
Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gotębiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek
Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ 5

GAC 13

BINIECKI 29

PŁUŻAŃSKI 40

KRYSZTOPA 45

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 41

PRAWO 66

SPORT 68



Rafał Woś

Piwo z Hejterem

Wchodzę do pubu. Zamawiam piwo. Upewniam się, czy nie podróżowało od ostatniego razu, bo wiadomo – inflacja i te sprawy. Ale nie. Jest 13 zł za pół litra. Piję pierwszy łyk i czuję na sobie wzrok.

– Pan Woś? – słyszę i widzę, że postać już rusza w moją stronę. – Jestem Pańskim hejterem – przedstawia się Hejter. Ściskam dłoń. Gruszki w popiele zasypiane nie będą. – Czy nadal Pan uważa, że inflacja jest super? – strzela Hejter. Od razu z ciężkiego sprzętu. – Nie, nie uważam, że inflacja jest super – odpowiadam zgodnie z prawdą. Ale Hejter już grzebie w komórce i szuka. – Jedyne, co pisałem, to że inflacja ma swoją rolę do odegrania. Zwłaszcza gdy jest na poziomie poniżej 6-8 procent. No, maksimum 10 procent. Wtedy nie należy jej na siłę miażdżyć. Tyle pisałem – odpowiadam.

– Czyli jednak pisał Pan, że inflacja jest super! – mówi Hejter. – Pan posłucha – odpowiadam. – Inflacja może być nawet dowodem na zdrowie gospodarki. Na przykład, gdy towarzyszy wzrostowi płac w gospodarce. Wtedy inflacja znaczy tyle, że ludziom lepiej się powodzi i mogą sobie kupować różne rzeczy, których wcześniej nie kupowali. W ślad za tak rosnącym popytem producenci podjeżdżają z cenami. To naturalne. W Ameryce po drugiej wojnie światowej albo w Szwecji w tym samym okresie. Wszędzie tam płace rosły szybko i czasem pojawiała się wyższa inflacja. Ale dziś mówimy o tych czasach jako o złotej epoce rozwoju kapitalizmu.

Zaschło mi w gardle. Zamawiam kolejne piwo. Hejter też. Patrę na niego. Widzę, że jego oczy zrobiły się duże i okrągłe. – Wszystko w porządku? – pytam. Wtedy następuje jego dłuższy wykład. Twierdzi, że się właśnie wysypałem. Przyznałem, że całe to lewacko-PiS-owskie podejście do go-

spodarki zawsze wywoła inflację. Że tak się nakręca spirala płacowo-cenowa. I że coś z tych wzrostów płac po 2015 roku, skoro od połowy 2022 roku inflacja wyprzedza wzrost płac i wszystko zżera.

– No dobrze, Panie Hejterze. Mogę mówić do Pana tak konfidencjonalnie? Ta inflacja z lat 2021-2023 nie pochodzi od żadnej spirali płacowo-cenowej. Tak samo jak dzieci nie znajduje się w kartonach ani w kapuście – tu wyjaśniam, jak kilkusetprocentowe wzrosty cen surowców energetycznych doprowadziły do tego, że inflacja we wszystkich krajach zachodnich ruszyła ostro w górę. – Ale inflacja bazowa!!! – krzyczy Hejter, lecz jestem na to przygotowany. Mówię, że inflacja bazowa też zawiera w sobie wzrost cen surowców, tyle że przetworzony. – Jak producent dostaje wzrost rachunków za prąd, to po kilku miesiącach zaczyna ten koszt przerzucać na klientów. Inflacja bazowa idzie w górę. Ale trudno mówić, że nie miała nic wspólnego ze skokami cen ropy czy gazu, prawda?! – też krzyczę.

I tak sobie gawędzimy jeszcze kwadrans. Mówię, że boję się walki z inflacją za wszelką cenę. Bo zazwyczaj wtedy tłumi się rozwój gospodarczy i rośnie bezrobocie. A to zmniejsza pozycję pracownika. I wtedy nie jest dobrze.

– Pan jest jakiś dziwny – mówi w końcu Hejter i wychodzi. Ja też chcę wyjść. Płacę. – Sto złotych – mówi mi barman. – Jezus Maria! Jak wchodziłem, piwo było po 13 złotych. Wypiłem dwa. Żeby aż tak ta inflacja przyspieszyła w czasie tej naszej pogawędki z Hejterem? Może jednak naprawdę robi nam się tu nowe Zimbabwe i Republika Weimarska w jednym. – A nie, nie – śmieje się barman. – To za tamtego Pana, który wyszedł. On tak zawsze robi. Często mu się udaje. Zwłaszcza jak trafi na dziennikarza. **S**

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO



↓
Dzień Pamięci Ofiar
Zbrodni Katyńskiej
w Muzeum II Wojny Światowej,
Gdańsk, 13 kwietnia 2022 r.

Fot. Łukasz Dejniewicz / Forum

Schylek kariery Donalda Tuska nie prezentuje się zbyt kolorowo. „Czy wystąpienia Donalda Tuska podczas objazdu po Polsce pomagają czy szkodzą opozycji w wygraniu wyborów?” – takie pytanie ankietowanym zadała pracownia United Surveys na zlecenie portalu Wirtualna Polska. Przypomnijmy, że od lutego trwa akcja Platformy Obywatelskiej „Tu jest przyszłość”, podczas której parlamentarzyści tego ugrupowania, a także sam szef Donald Tusk, jeżdżą po Polsce i rozmawiają z mieszkańcami kolejnych województw. 38,9 proc. badanych jest zdania, że wystąpienia lidera PO pomagają opozycji (16,6 proc. ankietowanych uważa, że zdecydowanie pomagają jej wygrać z PiS-em i przekonać

nowych wyborców, 22,3 proc. jest zdania, że raczej pomagają) – pisze Wirtualna Polska, powołując się na badania United Surveys. Niemal tyle samo badanych jest przeciwnego zdania – 38,4 proc. (13,8 proc. twierdzi, że zdecydowanie szkodzą, 24,6 proc. uważa, że raczej szkodzą). Wynik jest dość przeciętny jak na tak długo oczekiwanego zbawcę Platformy Obywatelskiej, który na białym rumaku miał poprowadzić opozycję do zwycięstwa.

Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, w rozmowie na antenie Polskiego Radia mówił o wzmacnianiu polskiej armii. Polityk pytany

o stawkę jesiennych wyborów parlamentarnych odpowiedział, że jest nią niepodległość. Zapewnił przy tym, że jeśli PiS wygra te wybory, to skończy rozpoczęty proces modernizacji polskiej armii. – Bardzo zabiegamy o to, żebyśmy otrzymali mandat na rządzenie w kolejnej kadencji. Wtedy skończymy procesy, które rozpoczęliśmy. Zbudujemy najsilniejsze wojska lądowe w Europie. Jesteśmy na dobrej drodze, żeby to uczynić. Potrzebujemy jeszcze dwóch lat i wtedy wojsko polskie będzie najsilniejszą armią lądową w Europie – oświadczył.

W związku z nieskutecznym działaniem wojsk rosyjskich na Ukrainie od miesięcy media zarówno w Rosji, jak i za granicą spekulują, czy i kiedy rozpocznie się kolejna mobilizacja wojskowa w Rosji. Ponadto rosyjski parlament ma wprowadzić ustawę, na podstawie której komisje wojskowe będą mogły wzywać poborowych przez internet. W sprawie wypowiedział się rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Dziennikarze odnotowali marcowe wypowiedzi Pieskowa o tym, że Kreml nie rozmawia o możliwości przeprowadzenia drugiej fali mobilizacyjnej. Pytany, czy są jakieś zmiany w tym zakresie, rzecznik podkreślił: „Nie, nie było i nadal nie ma”. Z kolei przewodniczący Komisji Obrony Dumy Państwowej Andriej Kartapołow powiedział, że Duma Państwowa rozpatrzy poprawki, które umożliwią wezwania do wojska za pomocą powiadomień internetowych. Wszystkie powiadomienia o wezwaniach – zarówno online, jak i papierowe – będą miały równą moc prawną. Słuszny kierunek – wszak w ostatnich miesiącach sukcesy armii rosyjskiej możemy odnotować głównie w... internecie.

Monika Olejnik jest zmartwiona podziałem Polaków. Dzień po 13. rocznicy katastrofy smoleńskiej dziennikarka TVN24 opublikowała w mediach społecznościowych wpis, do którego załączyła zdjęcie ze śp. Marią Kaczyńską. W komentarzu pod zdjęciem znalazł się także fragment piosenki „Ara-hja” zespołu Kult: „Mój dom murem podzielony. Podzielone murem schody. Po lewej stronie łazienka. Po prawej... Moje ciało murem podzielone. Dziesięć palców na lewą stronę. Drugie dziesięć na prawą stronę. Głowy równa część na każdą stronę”. „Od lat apeluję, proszę, ale nic się nie zmieniło – niestety Polska jest bez sensu podzielona! Nie poddaję się i przypominam: Pani Maria Kaczyńska nigdy nie dzieliła, zawsze łączyła! Po 13-u latach warto się opamiętać – politycy skończcie wreszcie z podziałami [pisownia oryginalna – przyp. red.]” – zaapelowała pani Monika, która w programie

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



„Kropka nad i” emitowanym na antenie TVN24 nie robi nic innego, jak jednoczy Polaków.

13 kwietnia obchodziliśmy Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Tego dnia w 1943 roku w Berlinie ujawniono informację o znalezieniu w Katyniu masowych grobów polskich oficerów zamordowanych przez sowieckie NKWD na mocy decyzji Biura Politycznego KPZR. Od 2008 roku 13 kwietnia jest Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

W ubiegłą środę w Sejmie odbyła się gorąca debata na temat sprowadzanego z Ukrainy zboża do Polski. Liderka Porozumienia Magdalena Sroka stwierdziła, że obecnie w Polsce jemy chleb „z mąki ze zmielonymi robakami”. „Miesiącami zapewnialiście, że zboże z Ukrainy jest kontrolowane. Tymczasem wjechało zboże techniczne. To wy zafundowaliście dzisiaj Polakom, nam wszystkim, że jemy w naszym polskim chlebie mąkę ze zmielonymi robakami, które przyjechały w zbożu technicznym” – twierdziła posłanka. Na emocjonalny występ Sroki marszałek Elżbieta Witek zareagowała stwierdzeniem „Oj, matko”. Krzysztof Bosak z Konfederacji proponował powołanie komisji śledczej, która miałaby tę sprawę wyjaśnić. Nowy minister rolnictwa Robert Telus odbijał piłeczkę i mówił, że „wszyscy chcą coś ugrać politycznie na tej tragedii”. Tymczasem kolejne wagony ukraińskiego zboża przekraczają polską granicę. **S**

Temat Tygodnia



NIE ZAPOMNIJMY

o Żydowskim Związku Wojskowym

Rozpoczęte 19 kwietnia 1943 r. powstanie w getcie warszawskim było **pierwszym miejskim powstaniem** w okupowanej przez Rzeszę Europie. Jednym z symboli tego zrywu stały się dwie flagi – polska i żydowska – wywieszone przez powstańców na jednej z kamienic przy ulicy Muranowskiej. Za czyn ten odpowiadają bojownicy Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW), organizacji przez lata znajdującej się w historiograficznym cieniu Żydowskiej Organizacji Bojowej. Zupełnie niesłusznie.

| Mateusz Kosiński |

Skąd marginalizacja roli ŻZW w historiografii powstania w getcie warszawskim? Jak w książce „Żydowski Związek Wojskowy – historia przywrócona” wyjaśniają August Grabski i Maciej Wójcicki „[...] jedynie Żydowska Organizacja Bojowa (ŻOB) została ustawiona na cokole. Co do ŻZW – powstanie przeżyła zaledwie garstka jego żołnierzy lub współpracowników i z różnych powodów napisali oni tylko kilka świadectw na temat organizacji, nie dających jednak pełnego obrazu historii Związku”. Ale zacznijmy od samego początku...

Powolna eksterminacja

Pierwsze mury wokół getta warszawskiego zaczęły powstawać 1 kwietnia 1940 r. W ich obrębie umieszczano ludzi według rasistowskich ustaw norymberskich uznawanych za Żydów. W getcie zamykano nie tylko warszawskich Żydów, ale przewożono do niego także osoby z innych części okupowanej Polski, głównie z okolic Łodzi i Ciechanowa, również z III Rzeszy. Tylko do marca 1941 r. zgromadzono tam 460 tys. osób. Przeludnienie małego obszaru spowodowało dramatyczne warunki sanitarne, głód i występowanie epidemii. Wysoka śmiertelność tego

obszaru była częścią zaplanowanego ludobójstwa, które przyspieszało zmniejszanie racji żywnościowej. Tylko od listopada 1940 r. do lipca 1942 z powodu głodu i chorób zmarło około 100 tys. mieszkańców getta. Żydów systematycznie prowadzono na Umschlagplatz – skąd trafiali do Treblinki. Podczas jednej z akcji deportacyjnych żydowscy bojownicy dokonali pierwszych akcji fizycznego oporu.

Pierwsza organizacja polityczna – Blok Antyfaszystowski, która powstała w getcie i miała na celu walkę z Niemcami, została założona w marcu 1942 r. Stworzyli ją komunistyczni przedstawiciele takich formacji, jak: Polska Partia Robotnicza, Poalej Syjon – Lewica, Ha-Szomer Ha-Cair i Dror. Do Bloku, ze względu na komunistyczny rodowód, nie dołączyli członkowie Bundu, czyli Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosji (istniejącej od 1897 r. formacji lewicowej, antysyjonistycznej, działającej w kilku europejskich państwach).

Po akcji likwidacyjnej, gdy większość mieszkańców getta trafiła do Treblinki, doszło do konsolidacji organizacji bojowych – to wtedy powstała Żydowska Organizacja Bojowa. Jej członkami byli młodzi działacze lewicowi, a jej sztabem >

dowodzili Mordechaj Anielewicz (dowódca), Icchak Cukierman (zastępca dowódcy, zajmował się sprawami uzbrojenia), Berek Szajndmil, zastąpiony później przez Marka Edelmana (wywiad), Hersz Berliński (planowanie), Johanan Morgenstern

deklaracji odbudowy państwa żydowskiego w Palestynie, krytykując w ich ocenie zbyt „mglistą” Deklarację Balfoura z 1917 r. Rewizjoniści ostatecznie w 1935 r. opuścili szeregi Światowej Organizacji Syjonistycznej i już wkrótce powołali Nową Organi-

się centrum działalności formacji. Istotną rolę w ugrupowaniu odgrywał Bejtart, czyli jego młodzieżówka, która miała charakter paramilitarny. To właśnie ona miała stać się zalążkiem przyszłego wojska żydowskiego. Warto podkreślić, że rewizjoniści, a w szczególności sam Żabotyński, byli zafascynowani polską spuścizną romantyczną oraz osobą Józefa Piłsudskiego i ideą legionową. Rewizjoniści wywoływali ostre emocje wśród innych formacji politycznych diaspory żydowskiej. Jak

DO DUŻYCH SUKCESÓW ŻZW NALEŻAŁO STWORZENIE 50-METROWEGO TUNELU PROWADZĄCEGO Z SIEDZIBY ORGANIZACJI NA ARYJSKĄ STRONĘ. DZIĘKI TEMU ORGANIZACJA POSIADAŁA CAŁY CZAS KONTAKT ZE ŚWIATEM ZEWNĘTRZNYM.

(finanse) oraz Michał Rozenfeld. Pod koniec 1942 r. ŻOB liczyła około 600 żołnierzy. Z kolei powstały już w 1939 r. Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW) grupował prawicowych działaczy partii Syjonistów-Rewizjonistów i jej młodzieżówki – Bejtartu. Dowództwo ŻZW stanowili: Dawid Wdowiński, Michał Strykowski, Leon Rodal, dowódcą wojskowym był Paweł Frenkel. Grupa liczyła około 250 żołnierzy.

Uczniowie Żabotyńskiego

Kim byli Syjoniści-Rewizjoniści, którzy stali się polityczną podstawą ŻZW? Twórcą tej formacji politycznej był Włodzimierz Żabotyński (1880-1940), urodzony w Odessie pisarz, publicysta i działacz polityczny. Żabotyński po skonfliktowaniu się w 1923 r. z władzami Światowej Organizacji Syjonistycznej powołał do życia nowe stronnictwo, które miało stać się wyrazem sprzeciwu wobec zbyt łagodnej polityki syjonistów odnośnie Wielkiej Brytanii, która sprawowała mandat z ramienia Ligi Narodów w Palestynie. Rewizjoniści domagali się jednoznacznych

zacie Syjonistyczną, która w deklaracji ideowej głosiła postulat: chęć wyzwolenia narodu żydowskiego ze stanu diaspory przez stworzenie w Palestynie państwa żydowskiego na obu brzegach Jordanu, z żydowską większością mieszkańców, wolnej imigracji żydowskiej do Palestyny, repatriacji wszystkich Żydów „dążących do ojczyzny” i wolę przekształcenia NOS w reprezentację całego narodu żydowskiego, posiadającą zdolność traktatową, uprawnienia fiskalne oraz mandat do reprezentowania Żydów w Lidze Narodów.

Już wkrótce ze względu na dużą diasporę żydowską to Polska stała

piszą w swojej książce August Grabski i Maciej Wójcicki: „Najprościej będzie stwierdzić, że z punktu widzenia większości opinii publicznej byli powszechnie nie lubiani, wręcz znienawidzeni. Jako stronnictwo

REWIZJONIŚCI, A W SZCZEGÓLNOŚCI SAM ŻABOTYŃSKI, BYLI ZAFASCYNOWANI POLSKĄ SPUŚCIZNĄ ROMANTYCZNĄ ORAZ OSOBĄ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO I IDEĄ LEGIONOWĄ.

radycznie nacjonalistyczne, a przy tym występujące przeciw życiu w diasporze, skazani byli na konflikt tak z pozostałymi syjonistami (przez radykalizm celów i środków; nierezygnowanie z walki zbrojnej

o państwo żydowskie), jak i innymi ugrupowaniami żydowskimi. W zasadzie niechętnie odnosili się do nich Żydzi ortodoksyjni, a stożunki zwolenników Żabotyńskiego

z ugrupowaniami lewicy (w tym przede wszystkim z antysyjoni-
stycznym Bundem) nacechowane
były otwartą wrogością, niekiedy
prowadzącą do aktów przemocy.
To ze strony żydowskiej lewicy pa-
dał najcięższy zarzut wobec rewiz-
jonistów – o faszyzm.

Tunel do wolnego świata

Jeszcze przed wybuchem II woj-
ny światowej wielu rewizjonistów
opuściło tereny II RP. Ci, którzy
zdecydowali się pozostać, już w li-
stopadzie 1939 r. utworzyli tajny
związek, a jego siedzibą był szpital
zakaźny świętego Stanisława przy
ulicy Wolskiej 37. W 1940 roku Perec
Lasker, oficer Wojska Polskiego, wraz
z komendantem Irgunu (organizacja
terrorystyczna działająca na terenie
Palestyny) w Warszawie Benjaminem
Szochatem zorganizowali komendę
Bejtaru, która miała szykować się
do walki z Niemcami. Do grona zało-
życieli należeli również Józef Celmaj-
ster, Kałmen Mendelson, Mieczysław
Ettinger i Leon Rodal. Na czele or-
ganizacji według niektórych przeka-
zów stanął Dawid Wdowiński, inne

w Wilnie, gdzie do grudnia zginę-
ło około 33 000 Żydów. Informacje
o tym trafiały do innych miast,
w tym do Warszawy. Emisariusze
z Wilna prowadzili rozmowy
z przedstawicielami wszystkich
organizacji, proponując wspólny
opór wobec
Niemców,
na ten przy-
stali jedynie
Rewizjoniści,
pozostałe for-
macje twier-
dziły, że w tak
dużym mieście
jak Warsza-
wa podobna
likwidacja jest
niemożliwa.
W kwietniu
1942 r. do-
szło do ataku
rewizjonistów
na Niemców eksterminujących
Żydów w okolicach Lublina. Ocalali
przedostali się do warszawskie-
go getta, gdzie dotarli również
Żydzi, którzy uniknęli deportacji
do obozów.

JUŻ PO OSTATNIM TRANSPORCIE DO TREBLINKI ŻZW ZACZEŁA BUDOWĘ SCHRONÓW I BUNKRÓW NA TERENIE GETTA.

organizacja posiadała cały czas kon-
takt ze światem zewnętrznym. Tu-
nelem tym miał podróżować m.in.
Jan Karski. Już po ostatnim trans-
porcie do Treblinki (21 września
1942 r.) organizacja zaczęła budowę
schronów i bunkrów na terenie

getta, likwido-
wano również
żydowskich
kolaborantów
i zbierano fun-
dusze na za-
kup broni.
Na panewce
spaliły próby
konsolidacji
ŻOB i ŻZW,
ta pierwsza
organizacja
miała większą
liczbę człon-
ków, druga
była lepiej

uzbrojona i wyszkolona. Polityczne
spory okazały się nie do pogodze-
nia. ŻZW domagało się, by na czele
wspólnej organizacji stanął naj-
lepiej przeszkolony członek (czyli
jej przedstawiciel), nie zgadzało

się także na wspólne
składowanie broni.
Z kolei ŻOB domagał
się, by podkomend-
ni Frenkla przeszli
do ich organizacji
indywidualnie, a nie
jako cała organizacja.
Solą w oku ŻZW byli
również członkowie
Bundu, którym nie ufa-
no, ze względu na ich
kontakty z polskimi
socjalistami. Obie
grupy czuły się uprawn-
nione do przeprowadzenia

drugiej. Istotne było także to, że
nastroje społeczne były zdecydo-
wane po stronie ŻOB-u. August
Grabski i Maciej Wójcicki szacują
liczbę bojowników ŻZW na około

JEGO POWSTANIE PRZEŻYŁA ZALEDWIE GARSTKA ŻOŁNIERZY ŻZW LUB WSPÓŁPRACOWNIKÓW I Z RÓŻNYCH POWODÓW NAPISALI ONI TYLKO KILKA ŚWIADECTW NA TEMAT ORGANIZACJI, NIE DAJĄCYCH JEDNAK PEŁNEGO OBRAZU HISTORII ZWIĄZKU.

źródła jednak przyjmują za dowód-
ców ŻZW Mieczysława Apfelbauma
i Pawła Frenkla.

Latem 1941 r. rozpoczęła się
eksterminacja ludności żydowskiej

Do dużych sukcesów ŻZW
należało stworzenie 50-metrowe-
go tunelu prowadzącego z siedziby
organizacji przy ul. Muranowskiej 7
na aryjską stronę. Dzięki temu or-

200-250 osób. To, że ŻZW było lepiej uzbrojone, przyznał sam Marek Edelman, ostatni dowódca ŻOB, mówiąc: „i faktycznie, mieli rewizjoniści dużo broni. W porównaniu z nami mieli jej o wiele więcej. Znaczący procentowo mieli więcej”.

Reduta Muranowska

Już po wybuchu walk grupy bojowe ŻZW, pod generalną komendą Frenkla, operowały w rejonie pl. Muranowskiego, a najważniejszą redutą stała się kwatera główna organizacji przy Muranowskiej 7. To tam miały toczyć się najcięższe walki całego powstania. To również tam miały zawisnąć dwie flagi – polska i żydowska, co miało rozwścieżyć niemieckich oprawców. Jak wspominał swoją rozmowę z katem getta gen. Jürgenem Stroopem, w książce „Rozmowy z katem”, Kazimierz Moczański: „[...] – Te flagi były wezwaniem do walki przeciw nam. Przy niebezpiecznej akcji ich zrywania poległ 22 kwietnia znany mi osobie podporucznik kawalerii SS Otto Dehmke. Miał w ręku granat, który eksplodował na skutek obstrzału nieprzyjacielskiego. Ponadto dostał od Żydów kilka kul. Jedną w szyję. Również wachmistrz policji miał przestrzelone płuco. Wstrząsnęła mną śmierć Dehmkego. Napisałem długi, kondolencyjny list do jego nieszczęśliwej matki. – Zapadło milczenie. Schielke

(jak zawsze, gdy miał inny pogląd od Stroopa lub gdy był niezadowolony) drapał się w brodę i ruszał szczęką, a potem rzekł: – Po co pan tego biedaka Ottona Dehmke pchał

na betonowe szczyty, a nie na kobyłę. Niechby sobie te flagi dynały do czasu ostatecznego spalania getta. – Pan zwariował, Herr Schielke! – ryknął Stroop. – Pan nic nie rozumie.

Sprawa flag miała doniosłe znaczenie polityczne i moralne. Przypominała setkom tysięcy ludzi o sprawie polskiej, inspirowała ich i podniecała. Integrowała ludność Generalnej Guberni, a szczególnie Żydów i Polaków. Sztandary i kolory narodowe są takim samym instrumentem walki jak szybkostrzelne działo, jak tysiące takich dział. Rozumieliśmy to wszyscy: i Heinrich Himmler, i Krüger, i Hahn. Reichsführer

pozycjach aż do 23 kwietnia. Później jeszcze w dniach 27-29 kwietnia w miejscu tym dochodziło do kolejnych walk. Wraz z wygasaniem powstania Frenkel postanowił ewakuować walczące niedobitki do znajdującego się w okolicy Otwocka Michalina.

30 kwietnia duża grupa 44 bojowników, której udało się dotrzeć do Michalina, została zaatakowana przez granatową policję. Poległo 12 bojowników, pozostali rozdzielili się i szukali

SOLĄ W OKU ŻZW BYLI CZŁONKOWIE BUNDU, KTÓRYM NIE UFANO ZE WZGLĘDU NA ICH KONTAKTY Z POLSKIMI SOCJALISTAMI.

schronienia pod różnymi adresami w Warszawie. Jak piszą Grabski i Wójcicki: „na początku maja 1943, wraz z powrotem z Michalina, ŻZW uległ dezintegracji i w przeciwieństwie do ŻOB

– korzystającej z lojalnej pomocy komunistów – nie udało się ocaleć żadnej zwartej grupy bojowników tej organizacji [...]. Tak oto skończyła się walka zbrojna konspiratorów ŻZW i rozpoczął się trwający do dziś okres trudu starań

o przywrócenie tej organizacji należnego miejsca w historii i legendzie powstania w getcie warszawskim. Trudu, mimo licznych przeszkód, przynoszącego owoce”. **S**

JUŻ PO WYBUCHU WALK GRUPY BOJOWE ŻZW, POD GENERALNĄ KOMENDĄ FRENKLA, OPEROWAŁY W REJONIE PL. MURANOWSKIEGO, A NAJWAŻNIEJSZĄ REDUTĄ STAŁA SIĘ KWATERA GŁÓWNA ORGANIZACJI PRZY MURANOWSKIEJ 7.

krzyczał w telefon: «Słuchaj, Stroop. Musisz za każdą cenę zdjąć obie flagi! [...]».

Bohaterscy obrońcy pl. Muranowskiego wytrwali na swoich



Karol Gac

Smok zamiast niedźwiedzia

Nie ma wątpliwości, że jesteśmy świadkami kształtowania się nowego porządku świata. Dotychczasowy system ulega zmianom. Czas tylko pokaże, jak bardzo gwałtownym. Podczas gdy Polska coraz wyraźniej akcentuje swój sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, dwa główne państwa Unii Europejskiej, Niemcy i Francja, zerkają w odwrotnym kierunku – chińskim.

Ubiegłotygodniowa i niezwykle owocna wizyta premiera Mateusza Morawieckiego w Stanach Zjednoczonych zbiegła się w czasie z podróżą prezydenta Francji (i szefowej Komisji Europejskiej) do Pekinu. Gdy szef polskiego rządu mówił w Waszyngtonie o więzach łączących Polskę i USA, wykraczających poza typowe interesy polityczne, Emmanuel Macron wzywał do uniezależnienia Europy od wpływów amerykańskich. Trudno o bardziej wymowną różnicę.

Prezydent Francji został przywitany w Pekinie z wielką pompą. Nic dziwnego. Chiny potrzebują sojuszników, którzy umożliwią im ominięcie USA. I to się dzieje. Macron nie tylko wrócił do kwestii „autonomii strategicznej Europy”, lecz także wykonał wiele gestów pod adresem Xi Jinpinga. Widać to zwłaszcza po 51-punktowej wspólnej deklaracji, której treść ujawnił Pałac Elizejski. Możemy w niej przeczytać m.in. o „partnerstwie strategicznym” obu państw czy potwierdzeniu przez Paryż tzw. polityki jednych Chin, co oznacza traktowanie Tajwanu jako zbuntowanej prowincji.

Macron liczy oczywiście na wymierne korzyści dla francuskiej gospodarki. Nie dziwi więc fakt, że w podróż do Pekinu zabrał nie tylko całkowicie ignorowaną i zmarginalizowaną przez Chińczyków Ursulę von der Leyen, ale także szeroką delegację biznesową. Zresztą podobną podróż odbył niedawno kanclerz Olaf Scholz, który wyraźnie liczy, że dobre kontakty z Chinami pozwolą utrzymać niemiecki model gospodarczy. Widać to zwłaszcza po dużych inwestycjach niemieckich firm (np. Volkswagena czy BASF) w Chinach, które mają zwiększyć ich moc produkcyjną. To tylko potwierdza, że w perspektywie długofalowej Berlin i Paryż będą zacieśniać współpracę z Pekinem. Warto mieć to na uwadze, gdy znów będziemy słyszeć o interesach UE albo kolejnych szalonych pomysłach eurokratów.

Problem w tym, że dotychczasowa polityka Niemiec i Francji względem Rosji, u podstawy której leżały dokładnie te same kalkulacje, doprowadziły w znacznym stopniu do obecnych problemów. Berlin i Paryż w imię własnych interesów gospodarczych złożyły niedźwiedziowi sytą ofiarę i wiele wskazuje na to, że robią to po raz kolejny. Tyle tylko, że względem chińskiego smoka, który i tak już zdążył opleść rosyjskiego niedźwiedzia. To z kolei zwiastuje kolejne problemy dla Polski, która coraz mocniej akcentuje transatlantycki sojusz. Cóż, niektórzy zapominają, że chińskie powiedzenie „obyś żył w ciekawych czasach” nie było przepowiednią, a przekleństwem.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 



Fot. arch. J. Papisa

80 lat milczenia

– Tak jak staliński w Polsce i w Izraelu zamilczeli Żydowski Związek Wojskowy, tak chęć zniszczenia życiorysów tych ludzi przeniosła się na kolejne pokolenia i trwa. W ten sposób nikt z młodych ludzi w Polsce nie będzie znał Pawła Frenkla, dowódcy ŻZW i jego podkomendnych. Najwięcej chłopców i dziewcząt poległo w Warszawie właśnie z ŻZW, bo bili się do końca – mówi **Jarosław Papis**, prezes fundacji „Hatikva” zajmującej się upowszechnianiem tradycji i kultury polsko-żydowskiej, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– W jaki sposób planują Państwo uczcić 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim?

– 16 kwietnia organizujemy w Berlinie pod Bramą Brandenburską akcję upamiętniającą powstanie w getcie warszawskim. Będziemy mieli ze sobą transparenty i ulotki w języku niemieckim. Chcemy przypomnieć Niemcom o tej tragicznej dacie. Dodatkowo wystawiamy w Instytucie Pileckiego spektakl pod tytułem „Warszawska Masada '43”. Chcieliśmy pokazać w Niemczech także wystawę o Żydowskim Związku Wojskowym, niestety żadna z polskich placówek nie była nią zainteresowana, co jest dla nas bardzo bolesne.

– Jaki cel ma Państwa akcja informacyjna planowana na 16 kwietnia w Berlinie?

– Chcemy przypomnieć Niemcom, że powstanie w getcie było polsko-żydowskim zrywem wolnościowym. Wszyscy żołnierze Żydowskiego Związku Wojskowego, ale nie tylko oni, byli obywatelami Rzeczypospolitej. Na naszych transparentach będą zatem flagi polskie i żydowskie. Takie właśnie flagi żołnierze Żydowskiego Związku

Wojskowego powiesili na placu Muranowskim 19 kwietnia, kiedy rozpoczęli powstanie w getcie. Naszą tradycją jest obchodzenie zarówno powstania w getcie, jak i powstania warszawskiego, stolicę Polski nazywamy „Warszawą dwóch powstań”.

CHCEMY WSKAZAĆ NA BERLIN
JAKO NA MIEJSCE, W KTÓRYM
NARODZIŁO SIĘ ZŁO, PRZECIWKO
KTÓREMU WYSTĄPILI
POWSTAŃCY GETTA W 1943 ROKU.
TO ZŁO NARODZIŁO SIĘ
W BERLINIE, NIE W WARSZAWIE.

– **Organizował Pan zbiórkę publiczną mającą na celu zebranie środków na wydanie książki o Żydowskim Związku Wojskowym. Pisał Pan o przemilczaniu tej organizacji, które trwa już od kilkudziesięciu lat. Z jakiego powodu nie mówi się o ŻZW, mimo że**

odegrał on kluczową rolę w powstaniu w getcie?

– To jest pytanie, które ciągle sobie zadaję i które zadajemy sobie nieustannie w naszym gronie. Rozumiem jeszcze to zamilczanie na poziomie międzynarodowym, ale w Polsce? Nie rozumiem tego milczenia, tej bojaźni przed reakcją instytucji niemieckich, żydowskich... Żydowski Związek Wojskowy został po wojnie okrzyknięty nie tylko przez komunistów i lewicę, ale także ocalałych z powstania w getcie członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, przez Marka Edelmana i „Antka” Cukiermana, mianem organizacji faszystowskiej. Ta łąta została wówczas przylepiona do ŻZW i do bejtarczyków i trwa to do dzisiaj. Niektórzy urzędnicy w Berlinie reagovali na moje propozycje upamiętnienia tych bohaterów powstania w getcie z trzęsącymi się rękami. To samo dotyczy MSZ, które odrzuciło wszystkie cztery projekty „Hatikvy” dotyczące upamiętnienia 80. rocznicy powstania w getcie i wystawy o Żydowskim Związku Wojskowym, filmu „Dwie flagi”

i spektaklu „Warszawska Masada '43”. Wyrzucili do kosza projekt dotyczący wydarzenia upamiętniającego rocznicę powstania w getcie, który chcieliśmy zorganizować w Berlinie, w Szwecji, Nowym Jorku, Londynie itd. Stało się tak, mimo że co roku fundacja „Hatikva” organizowała takie projekty,

otrzymywała granty. Projekty były robione w identyczny sposób i otrzymywały wcześniej wysokie punktacje. Odrzucenie wszystkich naszych projektów w tym roku ewidentnie wskazuje na to, że była to decyzja polityczna.

– Tak jakby postkomunistyczna propaganda dalej zbierała swoje żniwo?

– Tam się nic nie zmieniło. W tych placówkach zasiada trzecie i czwarte pokolenie komuny i postkomuny. Jeżeli nawet w domach ci ludzie nie mają starych legitymacji PPR-u, to mają mentalność postsowiecką. Trudno, wystawy o Żydowskim Związku Wojskowym w Berlinie nie będzie, ale pokażemy spektakl i upamiętnimy pod Bramą Brandenburską powstanie w getcie. Być może uda nam się pokazać wystawę o Żydowskim Związku Wojskowym właśnie tam, pod Bramą Brandenburską. Jest dla nas bardzo ważne, aby skierować ten przekaz także do Niemców.

– To pierwsze wydarzenie na taką skalę organizowane przez Państwa w Niemczech?

– Tak, robimy to bardzo świadomie. Chcemy tym wyborem wskazać na Berlin jako na miejsce, w którym narodziło się zło, przeciwko któremu wystąpili powstańcy getta w 1943 roku. To zło narodziło się w Berlinie, nie w Warszawie. W naszym wydarzeniu weźmie udział młodzież, co jest dla nas szczególnie ważne.

– Jakie myśli towarzyszą Panu w przeddzień rocznicy powstania w getcie w kontekście relacji polsko-żydowskich?

– Może będzie to sformułowanie górnolotne i na wyrost, ale mam poczucie, że my bez siebie żyć nie możemy. Historia i kultura polska i żydowska przez tysiąc lat były ze sobą nierozdzielne. Nie byłoby tak wspaniałej historii, kultury i literatury polskiej bez

Żydów i odwrotnie. To tu, nad Wisłą, się to wszystko rodziło. I dlatego tylko tutaj Żydzi powiesili podczas powstania flagę narodową kraju, w którym mieszkali. Utożsamiali się z Polską – przynajmniej ci, którzy chwycili za broń, czyli członkowie Żydowskiego Związku Wojskowego. To jest dla nas bardzo ważne, żeby ten fakt podkreślać, miało to ogromne znaczenie także przy wydaniu książki poświęconej ŻZW.

– Które wydanie także nie było łatwe...

– To dla mnie kompletne kuriozum, że żadna instytucja państwa polskiego nie pomyślała o tym, żeby ten najbardziej polski Żydowski Związek Wojskowy upamiętnić po osiemdziesięciu latach zamilczenia – na dodatek celowego i świadomego.

– Wspólna jest dla Polaków i Żydów nie tylko historia prześladowania ze strony Niemiec, ale także powojenna propaganda, która określała patriotów mianem „faszystów”.

ków ŻZW mianem „faszystów” i uznał, że nie wolno o nich nawet rozmawiać.

– Nazywanie faszystami Żydów występujących zbrojnie przeciwko Niemcom to poważna ekwilibrystyka myślowa.

– Tacy jak my „dostajemy” podwójnie.

– Także od „swoich”?

– Tak. Dwa wydawnictwa prowadzone przez Żydów odmówiły mi wydania książki o ŻZW.

– „Kto mówi prawdę, ten niepokój wszczyną”, jak pisał Norwid.

– To jest przykre. Ale udało się. Książka wyszła i będzie dostępna od 19 kwietnia. Zależy mi na tym, aby trafiła „pod strzechy”.

– Wielu ludzi jest zainteresowanych tematyką relacji polsko-żydowskich i szkoda, żeby w przekazie na ten temat dominowała propaganda komunistyczna bądź postkomunistyczna.

ŻOŁNIERZE ŻYDOWSKIEGO ZWIĄZKU WOJSKOWEGO, KIEDY ROZPOCZĘLI POWSTANIE W GETCIE, POWIESILI NA PLACU MURANOWSKIM 19 KWIETNIA FLAGI POLSKIE I ŻYDOWSKIE.

– Tak, to taki wspólny los.

– Armia Krajowa współpracowała z Żydowskim Związkiem Wojskowym. Później komuniści członków tych organizacji określali mianem faszystów.

– Armia Krajowa była nazywana „zapłutym karłem reakcji” przez komunę. Z kolei Marek Edelman określał człon-

– Przebicie się przez mur propagandy jest niezwykle trudne. A mamy wiele ciekawych projektów, choćby gotowy film o Żydowskim Związku Wojskowym pt. „Dwie flagi” w reżyserii Joanny Kessler-Chojeckiej. W roku 80. rocznicy powstania w getcie ten film powinien być w ciągłym obiegu publicznym w Polsce i za granicą. Tymczasem tak się nie dzieje. Odn-

szę wrażenie, że gdybyśmy wyprodukowali film pt. „Miś Kolargol”, wszystko byłoby w porządku i moglibyśmy liczyć na szeroką promocję.

do końca. Nie przechodzili na stronę aryjską i nie ukrywali się. Byli najlepiej przygotowanymi oddziałami do walki. To paranoja, że świat o nich

na całym świecie. Wszyscy kojarzą Edelmana, Cukiermana, „Kazika” Ratajzera. A kto pamięta o chłopcach i dziewczynach z Żydowskiego Związku Wojskowego?

ZBRODNIARZ JÜRGEN STROOP PISAŁ O TYM, ŻE BOJOWCY ŻYDOWSKIEGO ZWIĄZKU WOJSKOWEGO WYWOŁALI U NIEGO PODZIW DLA POZIOMU ICH PRZYGOTOWANIA DO WALKI I UZBROJENIA.

– Ale nie poddają się Państwo.

– Nie, robimy swoje. Upamiętnienie 80. rocznicy powstania w getcie jest dla nas ważne i robimy wszystko, co możemy, aby te obchody były godne i miały możliwie szeroki zasięg. Każda krew przelana w obronie wolności jest cenna – niezależnie od tego, czy była to krew żołnierzy Żydowskiej Organizacji Bojowej, Żydowskiego Związku Wojskowego, czy innych ludzi walczących choćby bezimienne. Boli nas jednak bardzo to, że czekaliśmy osiemdziesiąt lat na to, aby móc upamiętnić ŻZW, i niestety mam wrażenie, że polskie państwo wciąż po części pozostaje w rękach komuny i to ona narzuca narrację i decyduje o tym, o czym możemy rozmawiać, a o czym nie. I tak jak stalińskiści w Polsce i w Izraelu zamierzali Żydowski Związek Wojskowy, tak chęć zniszczenia żydowskich ludzi przeniosła się na kolejne pokolenia i trwa. W ten sposób nikt z młodych ludzi w Polsce nie będzie znał Pawła Frenkla, dowódcy ŻZW i jego podkomendnych. Najwięcej chłopców i dziewcząt poległo w Warszawie właśnie z ŻZW, bo bili się oni

zapomniał, a upamiętnienie ich życiorysów znajdziemy na kartach raportu sporządzonego przez hitlerowskiego oprawcę Jürgena Stroopa. Zbrodniarz ten pisze o tym, że bojownicy Żydowskiego Związku Wojskowego wywołali u niego podziw dla poziomu ich przygotowania do walki i uzbrojenia. To byli przedwojenni oficerowie Wojska Polskiego, szkoleni przez Polaków. Wywodzili się z Betaru. Część z nich przeszła przez Legiony Józefa Piłsudskiego i na tej formacji się wzorowali. Dwie najcięższe bitwy powstania stoczyli właśnie żołnierze ŻZW, najcięższą na placu Muranowskim przy kamienicy Muranowska 7/9. Niemcy ponieśli w tych bojach dotkliwe straty, w pewnym momencie Stroop musiał się wycofać, zdziwiony, skąd wzięli się ci ludzie z takim uzbrojeniem i z takim pomysłem na walkę. Wiedział, że ma do czynienia z żołnierzami, nie z młodymi chłopcami, którzy chwycili w ręce granaty i poszli się bić. O tym pisze ten zbrodniarz Stroop, a nie chce tego upamiętnić Polska osiemdziesiąt lat po wojnie. Żydowska Organizacja Bojowa znana jest

– A jak wygląda sytuacja w Izraelu?

– W Izraelu po wojnie objęła władzę komuna. Obecnie jest z tą pamięcią o ŻZW trochę lepiej, ale wciąż są to jedynie bardziej jaskółki jakichś pozytywnych zmian i działania oddolne, a nie systemowe. Członkowie Żydowskiego Związku Wojskowego, którzy po wojnie wyjechali do Izraela, bali się nawet przyznawać do swojej przeszłości. Taka wokół nich była atmosfera, bali się być określani mianem „faszystów”. Ziuta Hartman, działaczka ŻZW i uczestniczka powstania w getcie, przeżyła wojnę i wyjechała do Izraela. Mówiła tam o swojej działalności, ale nikt jej nie słuchał, więc w końcu przestała to robić. Kiedyś wzięła udział w dyskusji przed kamerami z „Kazikiem” Ratajzerem, który ją wówczas publicznie ośmieszył. Zadał jej pytania w rodzaju: „To wy tam w ogóle byliście, biliście się?”. Ziuta Hartman załamała się po tym wywiadzie. W ostatnim czasie było w Izraelu kilka spotkań na temat Żydowskiego Związku Wojskowego, podczas których młodzież żydowska wywodząca się ze środowisk mocno lewicujących zadawała publicznie pytania swoim rodzicom: „Dlaczego wy nam o tym nic nie mówiliście?”. Nastąpiła konsternacja i zaczęły się tłumaczenia, więc może jest to oznaka powolnego przebijania się tej wiedzy do szerszego obiegu. Ale tyle lat funkcjonowania mechanizmu zapomnienia, wygumkowania, płucia na tych ludzi, wyzywania ich, robi niestety swoje. I tyle lat już w Polsce niby wolnej i niepodległej, przecież już nie komunistycznej, nadal te mechanizmy obowiązują. **S**

Polska jest dla nas **bezpieczna**



– Żydzi w Polsce i Żydzi w Europie wiedzą jedno, Polska jest dla nas bezpieczna. Można tutaj robić różnego rodzaju eventy, festiwale, dni kultury żydowskiej pod gołym niebem i nie musi tego pilnować rzesza policjantów. W Belgii, Szwecji, Francji czy w Niemczech to nie do pomyślenia. Antysemici wyżywają się głównie w internecie, ale przestrzeń publiczna dla Żydów jest w Polsce jedną z najbezpieczniejszych w Europie – mówi **Artur Hofman**, prezes Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Kiedyś mnie Pan zaskoczył stwierdzeniem, że polscy Żydzi zawsze dbali o poprawną polszczynę.

– Jak najbardziej, znam nawet taką anegdotkę mówiącą, że przed wojną w inteligenckich, okołoszlacheckich sferach, jeżeli ktoś zbyt poprawnie mówił po polsku, to pytano go: „Panie, czy Pan nie jesteś czasem z żydowskiej rodziny?”. To wynikało z prostej przyczyny, szacunku Żydów do języka w ogóle. Przepisowacz Tory, kiedy się pomylił, to musiał przepisywać od nowa. Proszę zobaczyć zabawę językiem u Brunona Schulza, Jana Brzechwy czy Bolesława Leśmiana. To wyszukana polszczyzna. Niestety język polski nie jest dzisiaj szanowany.

Fot. arch. A. Hofmana

– Kierowane przez Pana Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce jest jednym z koordynatorów obchodów 80. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Jak się współpracowało ze stroną rządową?

– Współpracowało się dobrze. Zaczęną jednak od tego, że to my jako TSKŻ zaprosiliśmy w tym roku trzy instytucje do udziału w organizacji tych obchodów. Były to: Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Muzeum Getta Warszawskiego i Żydowski Instytut Historyczny. TSKŻ jest najstarszą organizacją skupiającą społeczność żydowską w Polsce po II wojnie światowej, ponieważ korzeniami sięga roku 1950. W tym samym czasie działał jeszcze w latach 1944-1950 Centralny Komitet Żydów w Polsce. Pomnik Bohaterów Getta Warszawskiego powstał ze składek Żydów polskich po wojnie, w archiwum TSKŻ do dzisiaj mamy umowę o dzieło z autorem pomnika Natanem Rapaportem. To my organizujemy coroczne obchody. Przy okrągłych rocznicach zwykle bierze to na siebie państwo. W tym roku ze względu na 80. rocznicę poprosiliśmy Ministerstwo Kultury o dofinansowanie projektów imprez pasujących do profilu działalności danej instytucji. Wydaliśmy już piękny album „Żydowska pamięć o powstaniu w getcie warszawskim”. Jest udokumentowane, kiedy w czasach PRL-u pod pomnikiem było wielu przywódców państw zachodnich, np. Willy Brandt czy Jan Paweł II, jednak władze PRL-u raczej się przy nim nie fotografowali.

– Wydarzenia związane z obchodami rozpisane są na cały rok.

– Tak, będą koncerty, panele dyskusyjne, konferencje naukowe.

Zresztą z inicjatywy TSKŻ wraz z panią europosłanką Anną Fotygą zorganizowaliśmy 29 marca w Brukseli wystawę 80. rocznicy powstania w getcie pod nazwą „Miasto żywych, miasto umarłych”. Na jej otwarciu byli: wicepremier Piotr Gliński, dyrektor Muzeum POLIN Zygmunt Stępiński, dyrektor Muzeum Getta Warszawskiego Albert Stankowski, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego Monika Krawczyk, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej Grzegorz Berendt, redaktor Bronisław Wildstein i ja. Z tego, co wiem, od kilkunastu miesięcy była to najbardziej odwiedzana wystawa w Parlamencie Europejskim. Przy tej wystawie współpracowaliśmy z European Jewish Association. Na otwarciu był także ambasador Izraela przy

„Pocztę” Rabindranatha Tagore’a, którą przygotowywał dzieci na śmierć.

– „Warszawska Masada ’43” może być jednym z mitów założycielskich wzajemnego pojednania? Nic tak nie łączy jak wspólne cierpienie.

– Oczywiście, o tym była mowa. Narracje lubią się zmieniać, ale ta podstawowa o tym, kto tutaj był katem, czyli Niemcy, a kto ofiarą, czyli Żydzi i Polacy, jest nienaruszalna. Różnica między nami była tylko taka, że wśród Żydów czasami ktoś z licznej rodziny przeżył Holocaust, a w Polsce nie ma rodziny, która by kogoś nie straciła. Cel niemiecki był podobny, eksterminacja Żydów i pozostawienie garstki Słowian jako niewolników. Nieliczni Żydzi,

JA’IR LAPID BEZZASADNIE ZARZUCA, ŻE POLSKA CHCE ZDETRONIZOWAĆ ŻYDÓW W LICZBIE OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ I JAKOBY POKAZAĆ, ŻE PONIOSŁA WIĘCEJ OFIAR NIŻ ŻYDZI.

UE. Jesteśmy dumni z tej wystawy i poprzedzającej ją debaty, mogliśmy mówić o Warszawie dwóch powstań i mieście zniszczonym przez Niemców.

– Szczególnie wzruszająca jest sztuka grana przez dzieci.

– Tak, to będzie ta sama sztuka, która odbyła się w getcie tuż przed deportacją żydowskich dzieci do Treblinki. Wtedy Janusz Korczak w Domu Sierot wystawił

którzy przeżyli powstanie w getcie, walczyli potem w powstaniu warszawskim.

– Akurat udział Żydów w naszych zrywach narodowych ma długą tradycję.

– W powstaniu kościuszkowskim mamy pułk Berka Joselewicza. Żydzi byli w powstaniu listopadowym i powstaniu styczniowym. Słynna rzeź Pragi to była rzeź żydowskiej dzielnicy miasta,

ponieważ oni stanowili znaczną część tej dzielnicy. Później Szmul Zbytkower wykupywał od Suworowa ciała i chrześcijan, i Żydów, by je pochować. W Legionach Piłsudskiego drugą etnicznie najliczniejszą grupą po Polakach byli Żydzi. Na cmentarzu żydowskim w Warszawie jest kwartał poświę-

– Rozmawiamy w czasie, gdy Ja'ir Lapid znowu szokuje antypolskimi wypowiedziami po porozumieniu ws. organizacji wycieczek młodzieży izraelskiej do Polski.

– Zakładam, że ostry podział w izraelskiej polityce wymusza działania opozycji przeciw rzą-

pokazywać te dobre strony, gorzej jest się przebić z przekazem?

– Niestety newsem jest dzisiaj informacja, że człowiek pogryzł psa, a nie pies człowieka. Negatywne informacje mają większą nośność. Ta ogólna reguła rządząca światem mediów dotyczy też naszej działalności.

A Polacy podchodzą do kultury żydowskiej z sympatią, interesują się nią i ją lubią. Jeżeli TSKŻ organizuje w Dzierżoniowie, w którym mieszka kilkunastu Żydów, jakieś wydarzenie i przychodzi ponad dwieście osób, to oznacza duże zainteresowanie, przecież nikt tych ludzi tam nie zapędza. Niepotrzebnie w Polsce tyle mówimy o antysemickich incydentach, a przemilczamy wiele dobra, które się dzieje. Zło trzeba piętnować, ale czasami nawet nie umiemy czy nie mamy możliwości opowiedzieć o tych pozytywnych zjawiskach. Mamy bardzo dobrą współpracę z wieloma instytucjami kultury w Łodzi i całym województwie, ale pojawiła się o tym jedynie wzmianka w lokalnym oddziale TVP. Organizujemy dużo spotkań edukacyjnych, ponieważ uważamy, że wspólne rozmowy, poznawanie siebie, zadawanie pytań najlepiej buduje dialog.

– „Młodzież z Izraela będzie odwiedzać miejsca ważne dla naszej historii i dla naszej kultury” – powiedział wiceszef MSZ Paweł Jabłoński o porozumieniu z Izraelem. W końcu?

– W końcu, bardzo słusznie, ponieważ trzeba dawać ludziom kontekst. Żydzi żyli w Polsce mniej więcej tyle, ile istnieje państwo polskie. Mamy długie dzieje wspólnego zamieszkiwania i Żydom np. w I Rzeczypospolitej żyło się chyba najlepiej w ówczesnej Europie. Dlaczego młodzi Izraelczycy mają o tym nie wiedzieć?

SZKODA, ŻE NIE WIDZIMY POZYTYWNYCH INFORMACJI O POLSCE I POLAKACH, KTÓRE SĄ W IZRAELSKICH MEDIACH.

cony żołnierzom kampanii wrześniowej. No i żydowscy oficerowie w Katyniu.

– Trudno chyba mówić o ogólnych stosunkach polsko-żydowskich, raczej są różne podejścia poszczególnych środowisk żydowskich do kwestii wzajemnych relacji.

– Jest wiele środowisk żydowskich, które też się dzielą i mają swoje spory. W ogóle żyjemy w czasach ostrych sporów, mamy je w Polsce, widzimy, co się dzieje w Izraelu czy w USA. Jednak Żydzi w Polsce i Żydzi w Europie wiedzą jedno, Polska jest dla nas bezpieczna. Można tutaj robić różnego rodzaju eventy, festiwale, dni kultury żydowskiej pod gołym niebem i nie musi tego pilnować rzesza policjantów. W Belgii, Szwecji, Francji czy w Niemczech to nie do pomyślenia. Antysemici wyżywają się głównie w internecie, ale przestrzeń publiczna dla Żydów jest w Polsce jedną z najbezpieczniejszych w Europie.

dowi. Skoro rząd się porozumiał z Polską, to Lapid, który jest w opozycji, będzie przeciwny. On bezzasadnie zarzuca, że Polska chce zdetronizować Żydów w liczbie ofiar II wojny światowej i jakoby pokazać, że poniosła więcej ofiar niż Żydzi.

– To absurd. Wystarczy wziąć nasz podręcznik do historii ze szkoły podstawowej.

– Oczywiście tak jest, to jego fałszywa teza. On nam próbuje wmówić coś, czego nie ma. My, na ile możemy, pokazujemy, jak było naprawdę, bo działalność TSKŻ nie dotyczy tylko wielkich rocznic. My współpracujemy z IPN-em, edukujemy młodzież, organizujemy panele dyskusyjne. Współpracujemy na przykład z panem Sebastianem Ładosiem, stryjecznym prawnikiem Aleksandra Ładosia, który kierował tzw. grupą berneńską w Szwajcarii, ratującą Żydów.

– Czy nie jest tak, że środowisk żydowskim, które chcą

– Żydzi mieli wtedy Sejm Czterech Ziem, Wielki Waad, wówczas ewenement na skalę światową.

– A to akurat wzorzec demokracji szlacheckiej przejęty przez polskich Żydów od Polaków. Żydzi wzorowali się wtedy na polskim sejmie szlacheckim. Część kultury szlacheckiej przeniknęła do kultury

szlakach w Kotlinie Kłodzkiej też spotykałem mnóstwo izraelskich turystów.

– Skąd w Izraelu antypolonizm, skoro w Jad Waszem najwięcej drzewek jest z Polski?

– Najwięcej tego antypolonizmu jest w prasie izraelskiej, a kto wie,

– Sformułowanie, czy Polska jest krajem antysemickim, czy nie – jest głupie, ponieważ wszędzie, w każdym narodzie, znajduje się antysemita. W Polsce nie ma zbyt poważnych incydentów antysemickich, poza antysemitami w internecie. Od kilku lat obserwujemy nawet trend przechodzenia Polaków na judaizm. Za komuny Żydzi zmieniali nazwiska, np. Apfelbaum na Jabłoński. Dzisiaj wielu Polaków szuka śladu żydowskich korzeni w historii swojej rodziny. Musimy nauczyć się żyć z tym, że w Polsce będzie czasem dochodziło do antysemickich incydentów i antypolskich w Izraelu, ważniejsze od tego jest pokazywanie tego, co dobre.

– Może antysemityzm nie ma dzisiaj potencjału w Polsce, bo intelektualnie, moralnie i estetycznie jest ordynarny i odpychający?

– Zdecydowanie ma Pan rację, antysemicki marsz w Kaliszu i spalanie Statutu Kaliskiego należały właśnie do tych odpychających

GDY PRZYSZŁY ZABORY, OKUPANTOM POLSKI ZALEŻAŁO NA PORÓŻNIENIU ŻYDÓW I POLAKÓW ZGODNIE Z ZASADĄ „DZIEL I RZĄDŹ”.

żydowskiej. Później przyszły zabory i okupantom Polski też zależało na poróżnieniu Żydów i Polaków zgodnie z zasadą „dziel i rządź”. Szczególnie wzmogło się to w czasie rodzącego się na ziemiach polskich kapitalizmu i epoki przemysłowej. Kapitalizm to konkurencja i zaborcy bardzo chętnie grali tutaj poróżnieniem Polaków i Żydów.

– Jednak dzisiejsza Polska to dla Izraelczyków terra incognita, Polacy z kolei mocno interesują się Izraelem, stanem naszych relacji.

– Nie do końca. Nim nastąpiło to pęknięcie we wzajemnych stosunkach, były tanie loty między Izraelem i Polską. Wiele Polaków odwiedzało Izrael nie tylko w pielgrzymkach, lecz także turystycznie. Z kolei w wielu polskich miastach można było zobaczyć izraelskich turystów, którzy przyjeżdżali tutaj na wypoczynek, wycieczki objazdowe i na zakupy, ponieważ w Polsce jest trochę taniej. W warszawskich sklepach słyszałem hebrajski bardzo często o różnych porach dnia. Na

jak to wygląda w społeczeństwie?

Nie sądzę, by antypolonizm był aż taki ważny. Czasami są to różnice w pamięci. Jeżeli ktoś ma w pamięci wyjazd z Polski po pogromie kieleckim, to ta pamięć będzie

SFORMUŁOWANIE, CZY POLSKA JEST KRAJEM ANTYSEMICKIM, CZY NIE – JEST GŁUPIE, PONIEWAŻ WSZĘDZIE, W KAŻDYM NARODZIE, ZNAJDZIE SIĘ ANTYSEMITA.

negatywna. Szkoda, że nie widzimy pozytywnych informacji o Polsce i Polakach, które też są w izraelskich mediach.

– Antysemityzm jest w Polsce problemem?

kategori. Ale mówmy o czym innym, zagrożenia fizyczne odczuwają dzisiaj Żydzi w Niemczech czy we Francji, nie w Polsce. To nie jest wymysł tamtejszych Żydów czy ich wysokie poczucie lęku, to twarde fakty. Niestety... **S**

Wieś dla PiS-u jest KLUCZOWA

– Sprawa ukraińskiego zboża jest dla PiS-u bardzo niebezpieczna. Rząd, by utrzymać poparcie na wsi, które jest dla niego kluczowe, bo wieś i mniejsze miasteczka głosują przeważnie na PiS, musi w ciągu kilku miesięcy wyeksportować ukraińskie zboże, zwolnić magazyny dla polskich rolników, przekonać UE do większych dopłat i zrekompensować rolnikom straty – mówi dr **Andrzej Anusz**, politolog z Instytutu Piłsudskiego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Skąd wysokie notowania Konfederacji?

– W dużym stopniu przyczynił się do tego sondaż obywatelski, który opublikowała „Gazeta Wyborcza”. Bardziej przypominało to pewną operację polityczną, która miała pokazać, że tylko jedna lista opozycji jest w stanie pokonać PiS. Jedna lista była pokazana w różnych wariantach. Z sondażu wyszło, że Konfederacja ma powyżej 10 procent i wyłoniła się tam jako tzw. trzecia siła. Co ważne, ta siła była niezależna, niewpisująca się w logikę walki między PO i PiS-em. To odbiło się dużym echem w świecie polityki i przybrało formę samonapędzającej się fali. O Konfederacji zaczęły mówić media, do których wcześniej nie była raczej zapraszana. Teraz konfederaci są na fali, ale na ile się ten wzrost utrzyma? Mam duże wątpliwości, że obecne 10 procent partia dowiezie do jesiennych wyborów.

– Sondaż obywatelski pokazał, że wyborcy nie chcą na siłę być wpy-

chani w logikę wojny plemiennej PiS – PO i dlatego widzą jakąś alternatywę w antysystemowej Konfederacji.

– To pokazuje zmiany w polskim elektoracie. Coraz częściej pojawiają się pytania, w których ankietowani twierdzą, że pójdą głosować, ale jeszcze nie wiedzą, na kogo. Wyborców zdecydowanych głosować na dwie główne partie, czyli PiS i PO, oblicza się na około 70 procent. Dzisiaj nie wiadomo, kto będzie rządził, bo PiS może wygrać wybory, ale czy znajdzie samodzielną większość? Dlatego tak ważne jest te kilkanaście procent wyborców niezdecydowanych, to oni mogą dać partii rządzącej stabilną większość lub nie. O nich będą się toczyły największe boje w tej kampanii wyborczej.

– Konfederacja przez długi czas była wyłączone z kreowania agenda-setting. Jak im się udaje ominąć tę agendę i jednak zaistnieć?

– To pewien fenomen obecny od jakiegoś czasu. Ba, jego początki sięgają Unii Polityki Realnej. W momencie pojawienia się internetu otworzył im się kanał bezpośredniego dostępu do wyborców. Politycy tej partii mający tysiące odsłon w mediach społecznościowych nie mogą być z kolei lekceważeni przez media mainstreamowe i tak się to nakręca. Widać jednak, że Konfederacja zaczyna być coraz mocniej zwalczana zarówno przez opozycję i sprzyjające jej media, jak też przez PiS.

– Co ciekawe, wyborcy PiS-u widzą możliwość koalicji z Konfederacją, wyborcy Konfederacji nie widzą za to możliwości koalicji z PiS-em.

– To naturalne zjawisko, gdyby zwolennicy Konfederacji widzieli możliwość współpracy z PiS-em, to już dawno jakaś forma współpracy by zaistniała. Formuła Zjednoczonej Prawicy jest na tyle szeroka, że dla konfederatów też znalazłoby

„Konfederacja zaczyna być coraz mocniej zwalczana zarówno przez opozycję i sprzyjające jej media, jak też przez PiS”.

Fot. M. Żegliński

się miejsce. Pamiętajmy jednak, że koalicje tworzy się po wyborach, a nie przed. Wydaje mi się, że gdyby w wyborach do Sejmu PiS-owi zabrakło jednak kilku procent, to pierwsze kroki skieruje w stronę Konfederacji.

– Z kolei Donald Tusk, mający dużą część agenda-setting po swojej stronie, nie potrafi z niej korzystać. Wyborcy uważają, że jego przekaz nie działa.

– Tusk postawił sobie dwa cele, gdy postanowił wrócić do polskiej polityki. Pierwszy to zawrócić Platformę Obywatelską znad przepaści i ten cel zrealizował. Drugi cel to stworzenie jednej listy w opozycji, ponieważ tylko taki manewr dawał mu szansę na wygraną. Drugiego celu nie zrealizował i teraz jest trochę w próżni, wciąż nie wie, jak siebie i swoją partię zagospodarować. Tusk czuje też

na plecach oddech Rafała Trzaskowskiego, który coraz ostrzej z nim rywalizuje. Problem Platformy polega jednak na tym, że Trzaskowskiemu brakuje determinacji, by Platforma zwyciężyła w Polsce wybory.

– Czy i jaką rolę w tej kampanii odgrywają nastroje antyukraińskie, które są niepublikowane i niepodnoszone, ale jednak są?

– Tak, one są. To wynika z pewnej niecierpliwości, lęku o przyszłość, naszej sytuacji geopolitycznej. W kategoriach politycznego potencjału te głosy są już zawarte w poparciu dla Konfederacji. Problemy w relacjach polsko-ukraińskich do wyborów będą narastały, najlepszym przykładem jest teraz sprawa ukraińskiego zboża oraz innych produktów rolnych. Pamiętajmy, że za chwilę zaczną się nowe zbiory owoców i warzyw.

– Czy sprawa ze zbożem będzie problemem dla PiS-u?

– To sprawa dla PiS-u bardzo niebezpieczna. Obóz rządzący zdaje sobie z tego sprawę, stąd szybka dymisja ministra Henryka Kowalczyka, który zasłynął wypowiedzią, by rolnicy nie sprzedawali zboża po żniwach, ale zostawili je do jesieni, bo wtedy więcej zarobią. Na jesieni na polskim rynku królowało już zboże ukraińskie, a polscy rolnicy wyszli na ulicę. Rząd, by utrzymać poparcie na wsi, które jest dla niego kluczowe, bo wieś i mniejsze miasteczka głosują przeważnie na PiS, musi w ciągu kilku miesięcy wyeksportować ukraińskie zboże, zwolnić magazyny dla polskich rolników, przekonać UE do większych dopłat i zrekompensować rolnikom straty. **S**

Polskie lasy mają się **bardzo dobrze**

Mimo odpowiadania na rynkowe zapotrzebowanie na drewno **lasów w Polsce przybywa**, a ich kondycja bardzo dobrze prezentuje się na tle innych europejskich krajów. Pozyskanie drewna odbywa się zgodnie z planem i bez uszczerbku dla przyrody – aktualnie to jeden ze strategicznych surowców, w pełni odnawialny.

Polskie lasy zaliczają się do czołówki europejskiej pod względem zasobności (czyli ilości drewna na jednostce powierzchni lub prościej – liczbie i rozmiarom drzew). **Zasoby drewna to ponad 2 mld m³!** Taki stan zawdzięczamy nie tylko położeniu w strefie klimatu umiarkowanego, ale też konsekwentnie prowadzonej polityce leśnej. Drewno, które pozyskuje się w ciągu roku, to jedynie ok. 2 proc. tego, co rośnie w lasach, przez co stale zwiększa się zasobność polskich lasów. Zasobność zwiększa się mimo prowadzenia w lasach prac gospodarczych i milionów metrów sześciennych drewna, które rokrocznie w różnej postaci trafia do polskich domów. Jest dziś trzykrotnie wyższa niż po zakończeniu wojny!

Ponadto Polska ma imponującą lesistość. To nic innego jak wskaźnik, który określa, w jakim stopniu dana powierzchnia jest pokryta lasem. Podawany jest w procentach, które obrazują stosunek powierzchni porośniętej lasami do całkowitej powierzchni danego obszaru. Obecnie lesistość Polski wynosi 29,6 proc., co oznacza, że lasy zajmują niemal jedną trzecią część kraju. Nie zawsze tak było. W 1946 roku wskaźnik ten wynosił zaledwie 20,8 proc. Dzięki

staraniom leśników powierzchnia lasów w Polsce wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma na koncie żadne państwo Europy.

Zgodnie z planem

Od prawie stu lat leśnicy, w myśl zasad zrównoważonej i wielofunkcyjnej gospodarki leśnej, dbają o polskie lasy. Podstawowym dokumentem, na podstawie którego nadleśnictwa prowadzą gospodarkę leśną, jest plan urządzenia lasu zatwierdzany przez ministra właściwego do spraw środowiska. Powstaje raz na 10 lat, zawiera szczegółowy opis i ocenę stanu lasu oraz cele, zadania i sposoby prowadzenia gospodarki leśnej z uwzględnieniem m.in. zasad hodowli i użytkowania lasu, ochrony przyrody, krajobrazu czy różnorodności biologicznej. Opracowanie tego dokumentu jest złożonym procesem, w który zaangażowanych jest wielu specjalistów oraz naukowców i trwa około trzech lat. Na każdym etapie jego powstawania zapewniony jest udział strony społecznej.

Po wejściu w życie planu w danym nadleśnictwie pozyskiwanie drewna odbywa się tam według ściśle określonych limitów i w ściśle



Fot. Adobe Stock

określonych miejscach. **Nie ma możliwości wzrostu pozyskania drewna dla zwiększenia zysków, bo zmieniła się koniunktura gospodarcza.** Dlatego w Polsce nie występuje zjawisko „masowych wycinek”, jak często się to rozpowszechnia w mediach.

Ceny drewna

Obecne ceny drewna zostały wykreowane przez przedstawicieli przemysłu drzewnego, którzy biorą udział w procedurach aukcyjnych. Ostateczne ceny drewna to kwoty, jakie chcą za nie zapłacić przedsiębiorcy. Lasy Państwowe nie odpowiadają za ich wysokość. Pomimo wzrostu cen drewna na rynkach światowych ceny ofertowe jednostek Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasów Państwowych są niskie. Od wielu lat utrzymują się praktycznie na stałym poziomie. Dyskusja o tym, że to Lasy Państwowe dyktują ceny, jest próbą



uwiarygodnienia w oczach opinii publicznej wzrostu cen towarów, która nie zależy od ceny surowca lub zależy tylko w pewnym zakresie.

Z eksportem do Chin Lasy Państwowe nie mają nic wspólnego

Drewno to ekologiczny i w pełni odnawialny surowiec. Jego głównym dostawcą do polskich przedsiębiorców i odbiorców indywidualnych są Lasy Państwowe. Często zarzuca się leśnikom masową wyprzedaż drewna do Chin. Czy słusznie? Ani trochę. Lasy Państwowe nie eksportują drewna do Chin ani do żadnego innego kraju na świecie, ponieważ w ogóle nie zajmują się eksportem tego surowca. Jest on sprzedawany legalnie działającym w Polsce podmiotom gospodarczym, w bardzo niewielkiej części również tym, które zostały zarejestrowane za granicą. To około

20 firm z Unii Europejskiej spośród 7000 kontrahentów figurujących w bazie klientów. Warto przypomnieć, że zasada swobodnego przepływu towarów i usług pochodzących z państw członkowskich leży u podstaw funkcjonowania UE.

Od kilkunastu lat Lasy Państwowe posługują się w procesie sprzedaży specjalnymi narzędziami informatycznymi, które zapewniają transparentność

wszystkich procedur i bezstronność przy wyborze kontrahentów. To, co robią z drewnem jego nabywcy, pozostaje ich indywidualną decyzją. Czy nabywca je wyeksportuje, czy przerobi na miejscu, i w jakim stopniu to zrobi,

to jego autonomiczne prawo, w które nie można ingerować. W tym zakresie zachodzi niemal dokładnie taka relacja, jak między sklepem a kupującym. Gdy klient odchodzi od kasy, nikt nie ma prawa ingerować w to, co stanie

się z zawartością jego koszyka. Jeśli będzie chciał ją wyeksportować za granicę, kwestia ta stanie się przedmiotem zainteresowania służb celno-skarbo-

wych, a nie sklepu. Wolność wyboru i możliwość podejmowania niezależnych decyzji leży u podstaw każdego demokratycznego państwa.

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi. **S**

Dzięki staraniom leśników powierzchnia lasów w Polsce wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma na koncie **żadne państwo Europy.**

Gospodarka

Zażegnać kryzys ZBOŻOWY

Tranzyt ukraińskiego zboża przez nasz kraj okazał się **zbyt dużym wyzwaniem** dla polskiego rządu. Niekontrolowany import spowodował kryzys i protesty rolnicze, przed czym Jan Krzysztof Ardanowski przestrzegał już wiele miesięcy temu. Kryzys gospodarczy rodzi kryzys polityczny, dlatego PiS musi teraz rozwiązać problem zarówno zboża, jak i ten związany z utratą poparcia na wsi.

| Marcin Krzeszowiec |



Miejsce poprzedniego ministra rolnictwa zajął Robert Telus, który do tej pory przewodniczył sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Fot. Marcin Banaszkiewicz / FotoNews / Forum

Po wybuchu wojny na Ukrainie, z uwagi na swoje położenie geograficzne, Polska stała się naturalnym hubem dla ukraińskich towarów, w tym wszelkiego rodzaju zbóż. Bezcłowa i nielimitowana wymiana

handlowa z tak potężnym potentatem rolno-spożywczym od początku budziła uzasadnione obawy.

Połowę terytorium Ukrainy pokrywają bowiem urodzajne czarnoziemy, a kolejne 14 proc. również żyzne gleby

kasztanowe. Największą część upraw stanowią zboża, przede wszystkim są to kukurydza, pszenica i jęczmień.

Dla Ukrainy eksport towarów rolno-spożywczych to kwestia fundamentalna. W 2020 roku sprzedaż produktów

żywnościowych odpowiadała 45 proc. ukraińskiego eksportu, czyli ponad 14proc. tamtejszego PKB.

Wspomniane obawy równoważył jednak strach przed wystrzałem cen zbóż na światowych rynkach. Tym bardziej że przez ponad 4 miesiące trwała rosyjska blokada ukraińskich portów na Morzu Czarnym. Po negocjacjach, które odbyły się za pośrednictwem ONZ i Turcji 22 lipca ubiegłego roku, doszło do porozumienia. Powstała tzw. Czarnomorska Inicjatywa Zbożowa, która pozwoliła na utworzenie bezpiecznego korytarza humanitarnego i wznowienie eksportu z Morza Czarnego. Trzy ukraińskie porty w Czarnomorsku, Odessie i Pivdennem zaczęły ponownie rozwozić ziarno i do 6 marca br. wy-

skiej pszenicy kosztem rodzimego ziarna wywołał protesty polskich rolników. Środowiska rolnicze i Ministerstwo Rolnictwa podjęły próby rozmów w ramach tzw. rolniczego okrągłego stołu, który pod koniec marca zakończył się podpisaniem jedenastopunktowego porozumienia. Jednym z punktów umowy było zobowiązanie, że Polska wystąpi do Komisji Europejskiej o uruchomienie klauzuli ochronnej w kwestii bezcłowego i bezkontyngentowego importu zboża z Ukrainy. Ostatniego dnia marca Polska wspólnie z rządami Słowacji, Rumunii, Węgier i Bułgarii przekazała KE taki wniosek, jednak bezskutecznie.

Rolnicze protesty i wezwania do dymisji ministra rolnictwa okazały

Europejską spełniony, podjąłem decyzję i złożyłem rezygnację z funkcji ministra rolnictwa i rozwoju wsi – tłumaczył minister Kowalczyk, kiedy odchodził ze stanowiska.

Szukanie winnych

Zdaniem polityków opozycji za kryzys zbożowy w Polsce odpowiedzialny jest rząd Zjednoczonej Prawicy, który nie poradził sobie z tranzytem ukraińskiego zboża.

– Już w kwietniu ubiegłego roku sygnalizowaliśmy, że potrzebne są kaucje wwozowe na żywność ukraińską do Polski; uwalniane wtedy, kiedy to zboże będzie wyeksportowane – przypominał poseł Marek Sawicki z PSL – u w „Śniadaniu w Trójce” i dodawał: – My nie mamy problemu tylko z ukraińskim zbożem. Mamy z ubiegłego roku nadwyżkę własnego zboża 5 mln ton, ukraińskiego około 3 mln ton, więc łącznie mamy 8 mln ton nadwyżki – wskazał były minister rolnictwa.

O problemach z monitorowaniem tranzytu ukraińskiego zboża mówił również w lipcu ubiegłego roku Jan Krzysztof Ardanowski. – Nie mamy gwarancji żadnej, że zboże, które miało tylko przejeżdżać tranzytem, nie pozostaje w Polsce. Na granicy jest analizowana tylko ilość zboża importowana przez polskie firmy, około 700 tys. ton w ostatnich dwóch miesiącach, to nie jest ilość, która „rozwaliliby” polski rynek, choć też mu nie pomaga. Ale to nie jest jeszcze tragedia – powiedział na antenie radiowej Trójki były minister rolnictwa.

Z kolei politycy Solidarnej Polski winą za kryzys obarczyli Komisję Europejską.

– Trzeba odkłamywać to, co mówi opozycja, tę fałszywą narrację, która przerzuca odpowiedzialność na polski rząd. Za kryzys na rynku zboża odpowiada Komisja Europejska, która stoi za rozporządzeniem liberalizującym rynek zboża i rzepaku. To doprowadziło w istocie do tego, że importuje

UKRAINA ZADEKLAROWAŁA, ŻE NIE BĘDZIE EKSPORTOWAĆ DO POLSKI PSZENICY, KUKURYDZY, RZEPAKU I SŁONECZNIKA DO NOWEGO SEZONU.

eksportowały ponad 23 mln ton zboża oraz produktów spożywczych. Niemal połowę stanowiła kukurydza, 28 proc. pszenica, a 11 proc. produkty słonecznikowe. Pszenica trafiła m.in. do Etiopii, Jemenu, Dżibuti, Somalii i Afganistanu, a jej cena na światowych rynkach zaczęła spadać.

Z ukraińskich torów do polskich silosów

Do naszego kraju ukraińska pszenica trafiała drogą lądową przewożona przez granicę wagonami. I choć mieliśmy być tylko krajem tranzytowym, to wkrótce polskie silosy zapełniły się zbożem od ukraińskich rolników. Zarówno spadek cen, jak i skup ukraiń-

się na tyle poważne, że 5 kwietnia Henryk Kowalczyk ustąpił ze stanowiska.

Jego miejsce zajął Robert Telus, który do tej pory przewodniczył sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Protestujący rolnicy domagali się ponadto wprowadzenia ceł oraz lepszej kontroli na granicy, by zatamować niekontrolowany napływ ukraińskiego zboża do Polski.

Tymczasem Komisja Europejska opublikowała projekt przedłużenia bezcłowego i bezkontyngentowego importu zbóż z Ukrainy, który ma obowiązywać od czerwca br. do 5 czerwca przyszłego roku. – Ponieważ bardzo wyraźnie widać, że podstawowy postulat rolników nie zostanie przez Komisję

się z Ukrainy nie 60 tys. ton, a 2,5 mln ton zboża – przekonywał minister Michał Wójcik z Solidarnej Polski.

Politycy tej partii sugerowali również, że firmy importujące ukraińskie zboże mogły być powiązane z politykami PSL-u.

– Od kilkunastu tygodni Solidarna Polska pyta działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, czy np. Waldemar Pawlak, który stoi na czele Polskich Młynów, kupował zboże ukraińskie czy polskie. Powinniśmy to wiedzieć – podkreślał na antenie RMF FM wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski.

Na nieetyczne zachowania firm skupujących pszenicę wskazali również politycy PiS-u.

– Tym procedurą trudni się kilka naście firm – od 15 do 17 według mojej wiedzy. To są ci, którzy dzisiaj są operatorami silosów i ściągają bardzo tanie zboże kosztem polskiego rolnika.

Chciałbym upublicznienia tych firm i pokazania, kto to robi i z jaką partią jest związany – mówił 3 kwietnia w „Gościu Wydarzeń” minister Waldemar Buda. – Trzeba zwrócić uwagę, kto dzisiaj nieetycznie postępuje na rynku, psując go indywidualnym zachowaniem. Te firmy to właśnie robią. Gdyby zachowywały się lojalnie i kupowały od polskiego rolnika, to tego problemu by nie było – podkreślał minister rozwoju i technologii.

Środki zaradcze

W celu zażegnania kryzysu na rynku zbożowym polski rząd podjął wiele działań.

Po tym, kiedy sejmowa Komisja Finansów Publicznych przekazała 600 mln zł na rzecz Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, ta rozpoczęła

skup pszenicy konsumpcyjnej tylko od polskich producentów. Z tych środków skupowana ma być także polska kukurydza. Ponadto KFP przekazała niemal pół miliona zł na zatrudnienie pracowników do całodobowego nadzoru fitosanitarnego na przejściach granicznych z Ukrainą.

Z kolei 7 kwietnia minister rolnictwa i rozwoju wsi Robert Telus spotkał się na przejściu granicznym w Dorohusku z ministrem rolnictwa Ukrainy Mykołą Solskim.

Strona ukraińska zadeklarowała wówczas, że nie będzie eksportować do Polski pszenicy, kukurydzy, rze-

to zatrzymała – mówił szef resortu rolnictwa.

Robert Telus podkreślał też, że potrzebne są unijne regulacje, które spowodują, że wszystkie państwa UE, a nie tylko przygraniczne, będą ponosić rolnicze koszty związane z wojną na Ukrainie. Zapowiedział, że chce w koalicji z organizacjami rolniczymi i przedstawicielami państw przygranicznych „wywalczyć wspólnie zmianę postanowień UE, zwłaszcza w kwestii ceł od czerwca”.

Unijne młyny miały jednak powoli, a pomoc płynąca do Polski z Brukseli jest niewystarczająca.

W związku ze stratami, które ponieśli rolnicy z powodu napływu ukraińskiego zboża, Komisja Europejska zatwierdziła dla trzech państw: Polski, Bułgarii i Rumunii, 56 mln euro pomocy finansowej, z czego do naszego kraju ma trafić 29,5 mln euro. Obecnie trwają prace nad drugą transzą pomocy, z której – jak donoszą nieoficjalnie media – do Polski może trafić kolejne 30 mln euro. Wszystko to jest jednak działaniem doraźnym,

które nie rozwiązuje problemu.

Wieś odwróci się od PiS-u?

Kryzys zbożowy na pół roku przed wyborami parlamentarnymi może odbić się na wynikach wyborczych partii rządzącej. PiS jak dotąd cieszyło się wysokim poparciem elektoratu wiejskiego i rolniczego, ale narastające niezadowolenie i brak stabilnych perspektyw mogą doprowadzić do poważnych wahań sondaży na wsi. Wymiana ministra rolnictwa, poza zmianą wizerunkową, musi pociągnąć za sobą konkretne decyzje, szczególnie te w obszarze ceł i poprawy kontroli wwozowej. Jeśli PiS chce nadal rządzić samodzielnie, to nie może pozwolić sobie na uszczuplenie wiejskiego elektoratu. **S**

KRYZYS ZBOŻOWY NA PÓŁ ROKU PRZED WYBORAMI PARLAMENTARNYMI MOŻE ODBIĆ SIĘ NA WYNIKACH WYBORCZYCH PARTII RZĄDZĄCEJ.

paku i słonecznika do nowego sezonu. Minister Telus zapewniał przy tym, że tranzyt ukraińskiego zboża przez Polskę będzie kontynuowany z należytą kontrolą, tak by zboże nie zostało w Polsce.

Na antenie TVP Info minister Janusz Kowalski precyzował, że import zboża z Ukrainy będzie wstrzymany co najmniej do lipca.

Ponadto w czasie spotkania na Lubelszczyźnie 11 kwietnia minister rolnictwa zapewniał, że „Krajowa Administracja Skarbowa zadeklarowała, że każdy transport zbóż z Ukrainy będzie monitorowany, aby zboże nie było rozładowywane w Polsce”.

Zwrócił również uwagę, że do Europy wpływa zboże z Rosji, które zaniża ceny. – W tej sprawie także trzeba zwrócić się do UE, żeby



Waldemar Biniecki

Hej, Orle Biały!

W 1917 roku Jan Ignacy Paderewski skomponował pieśń: „Hej, Orle Biały!” i napisał do niej słowa. Miała być hymnem bojowym Armii Polskiej we Francji zwanej Błękitną Armią. Na nowojorskim pierwodruku pieśni z 1918 roku kompozytor nakazał umieścić adnotację o treści: „Cały dochód ze sprzedaży niniejszego hymnu przeznaczony na cele narodowe”. Bezgłośnie mija kolejna rocznica przyjazdu do Polski najnowocześniejszej części Wojska Polskiego – Błękitnej Armii. Rozkaz powrotu z 15 kwietnia 1919 roku podpisany przez gen. Józefa Hallera brzmiał: „Nastąpiła upragniona chwila wymarszu Armii Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej do Polski. Tak jak lat temu sto, wracamy dziś do Polski, szczęśliwsi niż tamci... Jadą do kraju Dywizje Polskie, stworzone na obcych ziemiach wysiłkiem całego narodu polskiego, a zwłaszcza dzięki dzielności i tężyznie jego wychodźstwa w obu Amerykach, Północnej i Południowej; dzięki wytrwałej pracy polskich mężów stanu jak oto: Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, dzięki orężnemu czynowi Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Piłsudskiego”. Pierwszy transport wyruszył z Francji 16 kwietnia. Ostatni z 383 pociągów przybył na ziemie polskie w połowie czerwca. Generał Haller przybył do Warszawy 21 kwietnia 1919 roku. Witany był jak bohater narodowy, a magistrat nadał mu tytuł honorowego obywatela miasta. Błękitna Armia była, jak na tamte czasy, bardzo dobrze wyposażona i wyszkolona. Posiadała 120 najnowszych czołgów Renault FT-17, lotnictwo – siedem eskadr, w sumie 98 samolotów, wojska inżynierskie, instruktorów, kawalerię, artylerię, wojska łączności,

7 szpitali polowych i bardzo wysokie morale żołnierzy. Już w maju skierowana została na front wschodni, front walk polsko-ukraińskich, największego zagrożenia ze strony Rosji Sowieckiej. Mimo strategicznych sukcesów, a może właśnie z ich powodu, generał Haller nie znalazł uznania u naczelnika państwa. W czerwcu 1919 roku został odwołany jako dowódca Błękitnej Armii i skierowany na pogranicze polsko-niemieckie w celu objęcia dowództwa nad Frontem Południowo-Zachodnim. 1 września 1920 roku Błękitna Armia została całkowicie rozformowana. Poszczególne formacje weszły w skład innych krajowych jednostek wojskowych. Ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych zostali zdemobilizowani, co wywołało irytację Polonii amerykańskiej. Sytuacja zdemobilizowanych żołnierzy Błękitnej Armii była bardzo zła. Sprawę dyskutowano na najwyższych szczeblach amerykańskich władz. Zajął się nią Julius Kahn, kongresmen z Kalifornii, i kongresmen Kleczka z Milwaukee, Wisconsin. Łącznie do Stanów wróciło 12 546 hallerczyków. Roman Dmowski w liście do Jana Smulskiego datowanym na 12 października 1920 roku i publikowanym w „Dzienniku Związkowym” dziękował za wkład Polonii w dzieło odzyskiwania Niepodległości. Poza wyrazami uznania i odznaczeniem ich Krzyżem Ochotników z Ameryki weterani pozostawieni byli sami sobie. Dziś w polskich konsulatach w Stanach Zjednoczonych w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości ciągle rozbrzmiewa pieśń: „My, Pierwsza Brygada”. Może warto by zdać sobie sprawę, że podstawą tożsamości Polonii amerykańskiej są właśnie ci ochotnicy i ich zaniedbane mogiły. Czas zacząć naprawiać błędy historii. **S**

Norwegia – bezpieczeństwo energetyczne

Norwegia wyeksportowała w 2022 roku ponad 120 mld m sześć. gazu ziemnego. Stała się **największym dostawcą** błękitnego paliwa w Europie po zamknięciu rynku europejskiego na dostawy tego surowca z Rosji. W ten sposób norweskie złoża decydują o europejskim bezpieczeństwie energetycznym. Gaz norweski jest eksportowany do krajów europejskich głównie siecią podmorskich rurociągów.

| Teresa Wójcik |



Fot. Adobe Stock

W norweski gaz, a raczej w jego wydobycie, inwestują takie międzynarodowe firmy jak niemiecka Wintershall Dea, francuska TotalEnergies, amerykańska ConocoPhillips, holenderski Shell, a także polska firma – dawniej PGNiG, a obecnie, po fuzji – Orlen. Jednak największym graczem w tej inwestycji jest norweska spółka Equinor, którego większościowym udziałowcem jest Norwegia, wydobywa około 36 proc. całkowitej norweskiej produkcji gazu, która w 2022 roku wyniosła 123,8 mld m sześć. Firmy zagraniczne na aukcjach wykupują od spół-

ki Equinor koncesje na wydobywanie gazu z konkretnych złóż. Equinor eksportuje również gaz wydobywany przez Petoro, spółkę stanowiącą stuprocentową własność Norwegii, która posiada udziały w złożach morskich, ale sama nie obsługuje żadnych aktywów, czyli nie prowadzi wydobycia gazu. Spółka Petoro z siedzibą w Stavanger jest właścicielem trzech tuzinów największych złóż gazu i ropy naftowej w Europie, które znajdują się – jak wszystkie inne złoża norweskie – na bogatym w węglowodory szelfie kontynentalnym Norwegii.

Wikingowie ratują europejski rynek gazu

Rezultatem zwiększonego zapotrzebowania na gaz na rynku europejskim był 8-procentowy wzrost wydobycia gazu w 2022 roku. Ten wzrost dokonał się częściowo kosztem nieco zmniejszonej produkcji ropy. Sprawilo to, że Norwegia jest źródłem około jednej trzeciej gazu zużywanego w Europie. To uratowało europejski rynek gazu. W ubiegłym roku Norwegia dostarczyła rurociągami 116,9 mld m sześć. gazu ziemnego do Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii. Nieco ponad 5 mld m sześć. metanowcami jako LNG.

Dzięki zwiększeniu eksportu gazu na rynek europejski Norwegia osiągnęła w tym roku rekordowe przychody. Petoro zarobiło w 2022 roku około 50 mld dol., prawie trzykrotnie więcej niż w 2021 roku. Equinor osiągnął rekord – 75 mld dol. Według szacunków rządu w Oslo przychody z gazu i ropy przyniosły Norwegii łącznie 125 mld dol. w 2022 roku. To o około 100 mld dol. więcej niż w 2021 roku.

Złoża pod dnem morskim

Operacje wydobywcze – na norweskich wodach, gdzie znajdują się setki ogromnych platform przybrzeżnych i setki odwiertów sięgających poniżej dna morskiego – odegrały zasadniczą rolę dla energetycznego bezpieczeństwa Europy od początku rosyjskiej napaści na Ukrainę. Norwegia teraz jest głównym dostawcą gazu do Europy. Dostarcza również większe wolumeny ropy swoim sąsiadom, dzięki czemu zastępuje ona objętą embargiem rosyjską ropę.

Norweski gaz płynie do krajów Unii Europejskiej systemem rurociągów o długości ponad 8800 kilometrów (5470 mil), składającym się z 22 pojedynczych rurociągów obsługiwanych przez operatora Gassco. Ponadto gaz wydobywany ze złóż Alvheim i Martin Linge jest eksportowany do Wielkiej Brytanii rurociągami zarządzanymi przez innych operatorów.

Rurociągi łączą się z siedmioma terminalami odbiorczymi: Wielka Brytania i Niemcy mają po dwa, a Belgia, Dania i Francja po jednym. Terminal Easington na wschodnim wybrzeżu Anglii odbiera gaz rurociągiem Langeled, podczas gdy terminal St Fergus w Szkocji łączy się z rurociągami Flags i Vesterled. Niemieckie terminale w Dornum i Emden, położone wzdłuż wybrzeża Morza Północnego w pobliżu granicy z Holandią, łączą się odpowiednio z rurociągami Europipe I i II oraz Norpipe. W Belgii terminal w porcie Zeebrugge łączy się z rurociągiem Zeepipe, natomiast gaz rurociągiem Franpipe jest odbierany w terminalu w Dunkierce we Francji. Od 2022 roku terminal Nybro, na zachodnim wybrzeżu Danii, odbiera norweski gaz rurociągiem Baltic Pipe, który przechodzi przez Danię, a następnie dociera po dnie Morza Bałtyckiego do Polski.

Platformy wiertnicze – dobrze płatna stała praca

Warto zauważyć, że tak bogata w gaz Norwegia w swojej gospodarce niemal zupełnie nie korzysta z gazu. Tradycyjnie energetyka tego kraju korzysta z energii wodnej – ma ku temu świetne warunki. Ostatnio zaś zaczęła także rozwijać energetykę wiatrową.

W Norwegii są środowiska radykalnych ekologów, którzy od dawna sprzeciwiają się eksploatacji krajowych złóż paliw kopalnych. Do niedawna ich presja zaczęła stawać się coraz silniejsza. Jednak od kilku miesięcy tak ogromny wzrost znaczenia eksportu norweskiego gazu sprawił, że w tym kraju wszyscy uznali dalszy rozwój wydobycia surowców za niezmiernie ważny dla norweskich interesów zarówno gospodarczych, jak i państwowych.

Wojna „zmieniła nasze poglądy i nastroje polityczne” – powiedział Ulf Sverdrup, dyrektor Norweskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, organizacji badawczej.

OD 2022 ROKU NORWESKI GAZ PŁYNIE RUROCIĄGIEM **BALTIC PIPE**, KTÓRY PRZECHODZI PRZEZ DANIE I DOCIERA PO DNIE BAŁTYKU DO POLSKI.

– Uznaliśmy, że w pewnym sensie ratujemy Europę – mówił. Duża część norweskiego społeczeństwa – w tym wielu młodych ludzi – nie chce ograniczania sektora gazu i ropy w kraju. Obawiają się, że technologie odnawialne nie stworzą wielu miejsc dobrze płatnej pracy. Obecnie około 7 proc. norweskiej siły roboczej pracuje w przemyśle naftowym i gazowym. Hilde-Marit Rysst, przewodnicząca związku zawodowego reprezentującego 12 tys. pracowników sektora energetycznego, mówi wprost, że martwi ją wpływ transformacji energetycznej na sytuację rynku pracy. Praca na platformach wydobywczych i w infrastrukturze jest świetnie płatna i stymulująca. Takiej pracy nie ma w żadnej branży energii odnawialnej. – W sektorze gazu i ropy używasz swojego umysłu, wykształcenia i wciąż się rozwijasz. Zarabiasz dobre pieniądze – mówi przewodnicząca związku zawodowego. Wygląda na to, że nie ma tego przy turbinach wiatrowych. – W regionie Stavanger jest prawie 50 tys. miejsc pracy związanych z ropą i gazem. Również w bardzo rozwiniętej energetyce wiatrowej pracę ma około tysiąca ludzi. Ze średnią płacą o połowę niższą niż w sektorze paliwowym – dodaje. **S**



TRUDNY DIALOG

Rząd Giorgii Meloni wystartował jesienią 2022 r. w bardzo trudnej dla Włoch sytuacji nie tylko politycznej, ale przede wszystkim gospodarczej. Obciążenie budżetu długiem publicznym stanowiło 146 proc. PKB, przy czym koszty obsługi tego zadłużenia zwiększają się dość szybko wskutek rosnącej inflacji. Na to nakładają się skutki gospodarcze niedawnej pandemii COVID-19 oraz rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W tej sytuacji pogarszają się warunki **wielu milionów włoskich pracowników**. Dialog władz ze związkami zawodowymi jest tyle konieczny, co trudny.

| Teresa Wójcik |



Giorgia Meloni, premier Włoch

Fot. Remo Casilli / Reuters / Forum

Będąc w opozycji, zwłaszcza w kampanii wyborczej, Meloni prezentowała daleko idący eurocentryzm, zapowiadała bardzo radykalne rozwiązania, m.in. wyjście ze strefy euro. Przedstawiała brexit jako „akt narodowego wyzwolenia”, a koncepcję planu odbudowy gospodarki EU oceniała jako bezwartościową. Wszystko to odpowiadało nastrój społeczny ogromnej większości Włochów.

Trudna droga i mizerne wsparcie UE

Premier Giorgia Meloni w exposé wygłoszonym 25 października 2023 r. zaprezentowała znacznie konkretniejsze podejście – wynika z niego, że unijny Krajowy Plan Odbudowy (KPO) może być szansą dla Włoch. Zapowiedziała ostrożną politykę konserwatywną przy zdecydowanej gwarancji włoskiego wsparcia dla Ukrainy, akceptacji programów NATO i bliskiej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Droga do sukcesu będzie niełatwa, a wsparcie unijne raczej mizerne. Tylko 7 proc. pomocy finansowej Komisji Europejskiej na odbudowę gospodarki po pandemii przeznaczono dla włoskich firm. O wiele więcej tej pomocy przeznaczono dla firm niemieckich i francuskich.

W exposé Meloni zapowiedziała, że projekt budżetu 2023 r. będzie zawierał działania antyinflacyjne. Strategicznym celem obecnego rządu włoskiego jest wielostronne stymulowanie wzrostu gospodarczego traktowanego jako sposób na obniżenie długu publicznego sięgającego 146 proc. PKB. Premier zapowiedziała wzmocnienie niezależności energetycznej Włoch oraz pobudzanie koniunktury na wszelkie dostępne sposoby.

Spotkanie w Pałacu Chigi

To bardzo trudny program. Jego udana realizacja zależy nie tylko od firm, od przedsiębiorców, lecz „od wszyst-

kich Włochów” – podkreślała wielokrotnie w kampanii wyborczej Meloni. Także od wielu milionów pracowników najemnych, których standard życiowy jest zagrożony.

Nic więc dziwnego, że po objęciu stanowiska premiera Meloni 9 listopada ub.r. spotkała się w Palazzo Chigi (siedziba rządu włoskiego) z przedstawicielami największych włoskich central związkowych. Przy stole znaleźli się Maurizio Landini (CGIL), Luigi Sbarra (CISL) oraz Pierpaolo Bombardieri. W spotkaniu uczestniczyli ministrowie: pracy i polityki społecznej Marina Elvira Calderone, administracji publicznej Paolo Zangrillo, przedsiębiorczości Adolfo Urso, gospodarki Giancarlo Giorgetti oraz podsekretarz stanu Alfredo Mantovano. W ten sposób konserwatywna premier zademonstrowała, że zamierza brać pod uwagę także interesy świata pracy. Przynajmniej tak, jak je rozumie w sytuacji, kiedy gospodarka musi wyjść z zapaści.

Trudno z zagranicy ocenić, jak przebiegło to spotkanie, wiadomo skądinąd, że już na samym początku urzędowania pojawiły się poważne rozbieżności. Jednocześnie wiadomo, że mimo to obie strony okazywały sobie zrozumienie i pewną życzliwość. Może więc warunki do dialogu są.

Podatek liniowy – kto straci?

Jedną z rozbieżności jest pomysł wprowadzenia we Włoszech podatku liniowego, czego domagają się bardzo liczne środowiska przedsiębiorców. Tymczasem wszystkie włoskie związki zawodowe są zdecydowanie przeciwne takiej reformie podatkowej. Dowodzą zgodnie ze stanem realnym, że w wysoko rozwiniętych krajach, z USA i Japonią włącznie, obowiązuje progresja podatkowa – z raczej wysokim progiem dochodu wolnego od podatku. Spór więc trwa, rząd Meloni znalazł się między młotem a kowadłem, tym bardziej

że w wyborach zwycięstwo zawdzięczał o wiele bardziej pracownikom. Obecnie silna jest presja przedsiębiorców. Przy czym Włochy to nie tylko ogromne spółki, to także bardzo liczne grupy zupełnie małych firm, które obecnie są zafascynowane podatkiem

ków, które nadal generują ogromne zyski, podczas gdy inflacja i koszty utrzymania należą do najwyższych w Europie.

Drugi spór dotyczy inicjatywy rządu, aby wprowadzić korzystanie z outsourcingu w administra-

za 2022 r.), że do związków zawodowych należy obecnie ponad 10 mln obywateli. Według niektórych szacunków z tego około 4,4 mln to emeryci. Jednak jeśli nawet – w wyborach parlamentarnych to potęgą głosów, nawet nie licząc najbliższych rodzin związkowców, na które mają oni jakiś wpływ.

Włoskie związki zawodowe deklarują się jako „apolityczne”, w zasadzie. Jednak tak się składa, że trzy największe centrale związkowe z grubsza odpowiadają trzem włoskim kierunkom politycznym.

Włoska Powszechna Konfederacja Pracy (Confederazione Generale Italiana del Lavoro – CGIL), jest zdominowana przez postkomunistyczną lewicę. Blisko współpracowała z dawną Włoską Partią Komunistyczną. Najsilniejsza w sektorach: przemysł ciężki, maszynowy, motoryzacyjny – w dużych zakładach produkcyjnych. Ma liczyć około 5 mln członków. Sekretarzem generalnym jest Maurizio Landini (62 l.) W 2016 r.

był szczególnie zaangażowany w sprzeciw wobec zmiany konstytucji Włoch proponowanej przez premiera Renzi. Landini prowadził kampanię „Nie reformie konstytucji”, 4 grudnia 2016 r. reforma została odrzu-

cona w referendum (59 proc. głosów przeciw), a Renzi złożył rezygnację ze stanowiska. W grudniu 2019 r. Landini zaproponował rządowi premiera Giuseppe Contego (Ruch Pięciu Gwiazd) podpisanie „paktu społecznego” m.in. przeciw deindustrializacji, utrzymaniu stanowisk pracy i praw pracowniczych. Inicjatywa została za-

MOŻNA OCENIĆ, ŻE RYSUJĄ SIĘ SZANSE WŁOSKIEGO PAKTU SPOŁECZNEGO. JEGO TREŚĆ BĘDZIE BUDOWANA WSPÓLNIE, ALE PEWNE PRIORYTETY JUŻ ISTNIEJĄ.

liniowym. To nie jest międzynarodowy kapitał, to są firmy w ogromnej większości włoskie. Liczą, że ten podatek liniowy będzie bardzo, bardzo niski. Rząd Meloni ma więc problem – żeby obniżyć ogromne zadłużenie, dochody budżetu muszą być znacznie większe. Tymczasem niski podatek liniowy przy koniecznym w takim systemie dość wysokim progu dochodów to gwarantowany spadek podatkowych dochodów budżetu.

Związki zawodowe w trosce o budżet

Kolejne dwa problemy w relacji ze związkami zawodowymi także są związane z kwestiami finansowymi. PierPaolo Bombardieri krytykuje kolejną obniżkę opodatkowania dodatkowych dochodów. Rząd Maria Draghiego już obniżył podstawę opodatkowania podatku od dodatkowych zysków. Utracone środki dla budżetu państwa to 404 mln euro, czyli spadek o ponad 15 proc. wobec spodziewanych dochodów. Bombardieri ocenia: – Dalszy spadek tego opodatkowania wydaje się żartem. Kolejny prezent dla wielkich międzynarodowych koncernów, zwłaszcza tych z sektora energetycznego. Ale także dla ban-

cji publicznej. Centrale związkowe zgodnie stwierdzają, że w ubożających Włoszech potrzebne są stałe miejsca pracy, nie „tymczasowe zatrudnienie”. Mają oczywiście rację, w Polsce związki zawodowe mają podobne doświadczenia. Trzy poważne różnice poglądów w zasadniczych kwestiach finansowych.

Meloni jest też przeciwna płacy minimalnej: – To nie jest najskuteczniejszy sposób. Najskuteczniejszym sposobem jest rozszerzenie układowych zbiorowych, walka z umowami poza prawem pracy, zmniejszenie opodatkowania pracy.

Nie będzie łatwo ani premier Meloni, ani centralom związkowym.

Włoskie duże centrale związkowe – zróżnicowanie

We Włoszech związki zawodowe stanowią poważną siłę także w polityce. Oblicza się (dane statystyczne

PREMIER MELONI DOSTAŁA OKLASKI, GDY NAZWAŁA „HANIEBNYM” ATAK SKRAJNEJ PRAWICY NA SIEDZIBĘ CGIL.

akceptowana przez Contego, ale były premier jej nie zrealizował.

Włoska Konfederacja Pracowniczych Związków Zawodowych (Confindustria Italiana Sindacati Lavoratori – CISL), druga najliczniejsza po CGIL włoska centrala związkowa, liczy ponad 4 mln członków. Związana jest ze środowiskami katolickimi, dawniej z Chrześcijańską Demokracją. Najliczniej reprezentowana w sektorach: przemysł rolno-spożywczy, energetyka (koncern Enel, firmy dystrybucji energii, rafinerie), przemysł chemiczny, tekstylny, transport, banki, budownictwo. Cisl ma grupę wybitnych ekspertów ds. układów zbiorowych, negocjacji i konsultacji. Sekretarz generalny – Luigi Sbarra (61 l.), geodeta.

Trzecia centrala to Włoska Unia Pracy (Unione Italiana del Lavoro – UIL). Blisko związana z partiami socjalistycznymi, socjaldemokratycznymi i z republikanami. Zorientowana na sektory: przemysł rolno-spożywczy (podobnie jak CSIL), służba zdrowia, urzędnicy lokalni i samorządowi, handel, usługi turystyczne. Sekretarz generalny – Pierpaolo Bombardieri (59 l.), politolog (dyplom Uniwersytetu w Mesynie). Z centrali UIL wywodzi się Luca Visentini, b. sekretarz generalny EKZZ i MKZZ.

Do demokracji przez konfrontację

Szerszą i bezpośrednią współpracę ze związkami zawodowymi premier Meloni rozpoczęła od obecności na 19. kongresie centrali CGIL (18 marca br. w Rimini). Na zaproszenie jej szefa Maurizio Landiniego. Zanim premier weszła na podium, przeciwko jej obecności zaprotestowało 24 delegatów na kongres, na czele z Elianą

Como. Po krótkim zamieszaniu protestujący opuścili salę z podniesionymi pięściami, śpiewając „Bella ciao” (tradycyjną pieśń włoskich komunistów).

Premier poczekała na zakończenie protestu, po czym rozpoczęła swoje wystąpienie przed 986 delegatami. Na początek, dziękując całej CGIL za zaproszenie, nawet tym, którzy właśnie protestowali. Reszta przemówienia Meloni koncentrowała się głównie na jednym celu – jedność narodowa, nawet w konfrontacji różnych stanowisk. Warto ją zacytować: – Moją obecność uznajcie za wolę i potrzebę jedności narodowej. Jedność nie polega na zniszcze-

skiej gospodarki. Brak takiej polityki nieuchronnie spowolnił nasz wzrost gospodarczy. Uzależnił Włochy od innych krajów w wielu strategicznych sektorach. Chcemy odwrócić ten kurs

– powiedziała.

Program Meloni był często bardzo odległy od postulatów CGIL, ale delegaci słuchali w skupieniu. Premier dostała oklaski, gdy nazwała „haniebnym” atak skrajnej prawicy na siedzibę CGIL.

Po wystąpieniu premier przemówił

Maurizio Landini, przypominając, że premier Włoch ostatnio była gościem CGIL dawno, w 1996 roku. „Potem politycy o nas zapomnieli”. Jego przemówienie również podkreślało ko-

nieczność dialogu:

– Musimy nauczyć się słuchać, nawet tych, którzy mogą mieć inne poglądy niż nasze.

PROGRAM GIORGII MELONI BYŁ CZĘSTO BARDZO ODLEGŁY OD POSTULATÓW CGIL, ALE DELEGACI SŁUCHALI JEJ W SKUPIENIU.

PREMIER MELONI KONCENTROWAŁA SIĘ GŁÓWNIEM NA JEDNYM CELU – JEDNOŚĆ NARODOWA, NAWET W KONFRONTACJI RÓŻNYCH STANOWISK.

niu opozycji, która pełni pozytywną i edukacyjną rolę w społeczeństwie. Jedność jest interesem nadrzędnym, nadaje sens opozycji.

Premier przedstawiła program swojego rządu w sprawie podatków, pracy, migrantów, reform i rodziny. Jeśli chodzi o politykę przemysłową, premier podkreśliła: – Zgadzam się z Landinim, że jest konieczna. Przemysł jest podstawowym filarem wło-

Jest to warunek, aby samemu być wysłuchanym. Dziękuję pani premier w imieniu całego kongresu, że zgodziła się przyjechać i porozmawiać z nami – podsumował lider CGIL.

Pomimo wszelkich różnic między Meloni a Landinim można ocenić, że rysują się szanse włoskiego paktu społecznego. Jego treść będzie budowana wspólnie, ale pewne priorytety już istnieją. **S**

Zagubiony klejnot Besarabii

– Tak naprawdę jesteśmy wdzięczni Mołdawianom, pomogli nam. Zresztą to właśnie do Polski i tam jechaliśmy, kiedy zaczęło się piekło – mówią dzisiaj Ukraińcy o niewielkim państwie, które przez ostatni rok nieraz było obecne w światowych serwisach informacyjnych. To młode jak Ukraina i kraje bałtyckie państwo do niedawna miało kłopoty z **własną tożsamością** i językiem. Ale jedno jest pewne, z niepodległości nie zrezygnuje i nawet jeżeli Moskwa spróbuje zająć Mołdawię, Rosjanie nigdy nie będą się tam czuć jak u siebie w domu. Będą cierpieć, być może nawet bardziej niż obecnie na Ukrainie.

Wojciech Kulecki

W zabytkowym budynku Rynku Besarabskiego, gdzie wśród starych straganów można znaleźć sklep i nowoczesne stoiska z telefonami, czy na kijowskim Chreszczatyku wysłuchałem niejednego zachwyty nad zachowaniem Mołdawian, którzy przyjęli ukraińskie kobiety i dzieci pod swój

oficjalnie rozmawiają w dwóch językach – regionalnym dialektem języka rumuńskiego (od niedawna, bo nazywano go w Kiszyniowie językiem mołdawskim oraz ukraińskim). Wszyscy starsi mieszkańcy tego kraju doskonale znają również język rosyjski i to właśnie on jest dla nich głównym językiem handlowym i biznesowym.

TO, ŻE SCENARIUSZ MOŁDAWIAN UCIEKAJĄCYCH NA UKRAINĘ NIE JEST TAKI NIEREALNY, WIEDZĄ STRATEDZY PRACUJĄCY DLA PREZYDENTA ZEŁENSKIEGO TAK SAMO DOBRZE, JAK SŁUŻBY WYWIADOWCZE ZACHODNIEGO ŚWIATA I SAMI MOŁDAWIANIE.

dach już kilka godzin po rozpoczęciu przez Rosję pełnoskalowej wojny na Ukrainie w lutym ubiegłego roku. Przyjęli ich jak bracia – wszak łączyła ich nie tylko wspólna historia, ale również kultura i, co w tamtym momencie było najważniejsze, język. Warto pamiętać, że Mołdawianie

Jak bracia

Dzisiaj nikt w Kijowie na Mołdawian nie mówi już, że są z Besarabii, choć paradoksalnie to właśnie na Rynku Besarabskim można ich najczęściej spotkać z kawą w ręku czy sprzedających warzywa. Dla Ukraińców Mołdawia jest pełnoprawnym krajem

zasługującym na niepodległość tak jak wielokrotnie większa Ukraina. Mołdawska flaga jest traktowana przez Ukraińców z takim samym szacunkiem jak ich własna czy flagi sąsiadów (w tym polska), którzy wspierają ich w wojnie z Rosją.

– Nigdy nie powiem im złego słowa – mówi 30-letnia Kristina, matka kilkuletniego chłopca, która znalazła schronienie w Kiszyniowie, kiedy Rosjanie próbowali otoczyć Kijów i dokonywali rzezi w Buczy. Pojechała do rodziny swojej przyjaciółki, która dzisiaj zaczyna żyć od nowa w Polsce. Nie знала nikogo, a jednak obca rodzina przygarnęła ją, dała jej dach nad głową, karmiła i traktowała jak swoją. Kiedy Rosjanie wycofali się spod Kijowa, wróciła do domu, szczęśliwie niezniszczonego, jak te, które zostały zburzone przez rosyjskie rakiety w miastach na wschodzie kraju. – I powiem ci, że jeżeli oni, nie daj Boże, będą musieli uciekać ze swojej Mołdawii, przyjmę do siebie jedną, a nawet dwie rodziny. Jak będzie trzeba, będę mieszkać w kuchni, a im oddam salon, za to, że kiedy my byliśmy w potrzebie, zachowali się wobec mnie i mojego synka jak bracia – dodaje Kristina.



To, że scenariusz Mołdawian uciekających na Ukrainę nie jest taki nierealny, wiedzą stratedzy pracujący dla Wołodymyra Zełenskigo, prezydenta Ukrainy, tak samo dobrze jak służby wywiadowcze zachodniego świata i sami Mołdawianie.

Mołdawia, podobnie jak Ukraina, miała już swój epizod z Rosją, która podsypywała pieniądze separatystom z Naddniestrza – do dziś nieuznawanego przez świat za odrębne państwo, ale też samo nieuznające Kiszyniowa za swoją stolicę.

Rosja płaci za protesty

Co ciekawe, choć na niestabilności sytuacji w państwie najbardziej zależy Rosji, Moskwa także formalnie nie uznaje niepodległości tego regionu. Jednak generałowie na Kremlu przyznają, że mają gotowy scenariusz na przyjęcie Naddniestrza do Federacji Rosyjskiej, jeżeli mieszkańcy zdecydują się – na wzór Doniecka i Ługańska – na secesję i uznanie Moskwy za swoją stolicę.

Prawdę mówiąc, Moskwie marzy się przejęcie całej Mołdawii, bo pozwoliłoby to na zrobienie kolejnego kroku w kierunku powrotu do jej granic z czasu Związku Radziec-

Pomoc humanitarna na granicy
mołdawsko-ukraińskiej po agresji
rosyjskiej na Ukrainę, 26 marca 2022 r.

kiego. Poza tym byłyby to doskonały przyczółek do prowadzenia akcji propagandowych, z czasem również zbrojnych, przeciwko Rumunii, o której Władimir Putin również lubi myśleć w kategoriach swojej strefy wpływów. Choć ten karpacki kraj jest członkiem Unii Europejskiej i NATO, wpływy Rosji wciąż są w nim bardzo silne – choćby poprzez Kościół. Dominuje tam bowiem Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego.

Rosja płaciła również za protesty antyrządowe w samym Kiszyniowie, o czym niedawno opowiadała zachodnim mediom Stela Leuca, wiceminister spraw zagranicznych i integracji europejskiej Mołdawii.

– Nie, nie były to pieniądze dawane na organizowanie protestów wprost – wyjaśnia Leuca. – Po prostu trafiały do różnych sił politycznych, które były w opozycji do rządu i organizowały protesty oraz destabilizowały kraj. W tle oczywi-

ście jest wojna na Ukrainie. Wojna, która uderzyła nie tylko w Ukraińców, ale również w nas. W jaki sposób? Osobiście mam rodzinę na Ukrainie, dlatego dla mnie to jest rodzaj dramatu zarówno prywatnego, jak i instytucjonalnego, rozszerzonego na cały kraj. I wiele osób ma podobnie. Byliśmy tacy otwarci na ukraińską mniejszość, bo po prostu wielu z nas ma powiązania z Ukrainą. I oczywiście zależy nam na jak najszybszej integracji z Unią Europejską. To dla nas po prostu gwarancja bezpieczeństwa.

Polska deklaruje pomoc

Pomoc w mołdawskich staraniach deklaruje m.in. Mateusz Morawiecki, premier polskiego rządu, który tuż przed Wielkanocą odwiedził Kiszyniów.

– Oba nasze kraje żyją w cieniu wojny, już od ponad roku mierzymy się z jej konsekwencjami. Oba nasze narody udzielają również wsparcia dla uchodźców z sąsiedniej Ukrainy. Ale nad Mołdawią dodatkowo ciąży cień rosyjskiego zagrożenia i rosyjskiego garnizonu obecnego w Naddniestrzu. To wyzwanie, z którym Mołdawia musi się dodatkowo mierzyć. Moskwa regularnie straszy rząd w Kiszyniowie na najróżniejsze sposoby. Tym bardziej należy docenić wysiłek premiera Dorina Receana i prezydent Mołdawii Mai Sandu, i wszystkich w tym kraju, którzy starają się w pokojowy sposób ułożyć życie ze swoimi sąsiadami i stać się częścią europejskiej rodziny narodów, w sposób instytucjonalizowany również, czyli częścią UE, co Polska będzie z całych sił wspierać – mówił premier Morawiecki.

Wsparcie w tej sprawie deklarują również Rumunii, a Bruksela coraz częściej mówi, że w przypadku tego niespełna trzymilionowego państwa może przyspieszyć procedury. S

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Kardynał Wyszyński w mojej pamięci



Marek Jan Chodakiewicz

Jak wspominałem, Monika Jabłońska niedawno zorganizowała w Victims of Communism Memorial Foundation (VOC) konferencję pt. „Knights of Liberty” (Rycerze Wolności), gdzie opowiadaliśmy o ks. Prymasie Tysiąclecia Stefanie Wyszyńskim, św. Janie Pawle II oraz prezydencie Ronaldzie Reaganie (https://www.youtube.com/watch?v=mFtLFuWfJ_Y).

Podkreśliły, że tak jak trzeba, konferencja skierowana była do naszych amerykańskich współobywateli, a nie do Polaków. Chociaż – trzeba przyznać – że po ostatnich antychrześcijańskich profanacjach pewnej części polskojęzycznej populacji nadwiślańskiej przydałyby się lekcje o tych „Rycerzach Wolności”, i to pilnie. (Mam nadzieję, że zajmie się tym Solidarność, która najlepiej zna się na tych sprawach).

W każdym razie ja opowiedziałem publicznie zgromadzonej w VOC o tym, jak pamiętam prymasa Wyszyńskiego i o tym, jak ta wiedza u mnie się gromadziła. Naturalnie, kiedy byłem dzieckiem i nastolatkiem w PRL-u, to wiedza ta nie pochodziła z książek, ale od mojej rodziny, czasami od przyjaciół. Potem wiedza ta wyszła poza anegdotki i osobiste doznania na poziom konkretny, intelektualny. Stale się uzupełnia.

W pewnym sensie to, czego się nauczyłem w PRL-u, może posłużyć jako świetny przykład formowania się pamięci i generowania wspomnień

w sposób wyrywkowy i nieformalny w systemie totalitarnym (przed 1989 rokiem) i posttotalitarnym (po 1989 roku), a w międzyczasie na emigracji.

Podkreśliły: w takim systemie niewolniczym, który panował w PRL-u, wszystko zależało od rodziny i jej charakteru. Ci, którzy się bali albo bali się jedynie o swoje dzieci i nie chcieli ich obarczać straszliwą spuścizną prawdy historycznej i traumy, milczeli lub robili aluzje i posługiwali się mistrzowsko hermetycznym językiem rodem z Ezopa, aby przekazać infor-

w stosunku do źródła komunistycznego, ale nie zastępowała wiedzy.

Człowiek w związku z tym bronił się wspomnieniami i wyrywkami informacji oraz symbolami. Natomiast symbole (czyli bodźce nieintelektualne) były naturalnie antykomunistyczne, patriotyczne, polskie, katolickie. To samo dotyczy autorytetów oddziałujących na nas w domu.

Nigdy nie było wśród nich żadnego komunisty. Wprost przeciwnie, o komunistach mówiono jako o kłamcach i nawet mordercach. Na pytanie: „Kto stoi za Katyniem?”, odpowiedział

**NAD WSZYSTKIM GÓROWAŁ GIGANT:
KS. PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI. I TUTAJ
NIGDY NIE SŁYSZAŁEM DOWCIPÓW,
DOCINKÓW. TYLKO SZACUNEK I PODZIW.**

macje, których powielanie mogło spowodować pośrednie bądź bezpośrednie represje komunistyczne.

A u nas w domu było tak: po pierwsze chodziło się do kościoła, ale laicyzacja postępowała, i u moich rodziców ważnym źródłem cotygodniowych informacji był komunistyczny tygodnik „Polityka” stworzony, aby bałamucić inteligencję. Negacja propagandy komunistycznej podawanej w wyrafinowanym sosie nie dawała prawdy. Negacja tylko uczyła odruchowej krytyczności

było: „Sowieci, na pewno Niemcy im pomagali” – taka aluzja do paktu Ribbentrop – Mołotow.

Do tego dochodziły stale „wolnoeuropejskie” radiowe i dysydenckie przytyki i komentarze moich rodziców i babci wobec komunistycznej rzeczywistości oraz nasze dziecięce otwarcie na podwórkowy humor: „Gomułka to stara spieczona bułka” (aluzja do jego wyczerpującej długowieczności i siemienności) albo: „Chcesz cukierka? Idź do Gierka” (aluzja do braków aprowizacyjnych).

Ale zawsze, bez względu na wszystko, był Kościół: u nas na Żoliborzu parafie pw. św. Jana Kantego na rogu ul. Stołecznej i Krasińskiego, a również św. Stanisława Kostki przy placu Wilsona. W tym ostatnim kościele mnie chrzczono, bo babcia mieszkała przy placu Wilsona, a potem ks. prałat Teofil Bogucki przeniósł się z kościoła św. Jana do św. Stanisława. Najpierw jako wikary był ks. Henio Michalak, który zjawiał się po gazetki podziemne do moich rodziców w latach siedemdziesiątych, a potem dołączył do towarzystwa ks. Jurek Popiełuszko.

Nad wszystkim – nie tylko klimatami kościelnymi – górował gigant: ks. prymas Stefan Wyszyński. I tutaj nigdy nie słyszałem dowcipów, docinków. Nic, tylko szacunek i podziw.

To bardzo charakterystyczne. Nie tylko w postawie babć i dziadka (drugi zmarł po powrocie z łagru w Stalimogorsku przed moim narodzeniem) widać było szacunek, ale również w postawie rodziców, mimo że wśród inteligencji szalała laickość tworząca jakby dwa światy – rzeczywisty, który był codziennością, oraz kościelny – który jawił się części inteligencji warszawskiej jako potrzebny do zachowania tradycji, ale zupełnie niepraktyczny, może nawet staroświecki. Takie mam wspomnienia i percepcje.

To się zmieniło dzięki huraganowi św. Jana Pawła II, jego wyborowi na papieża, a szczególnie dzięki jego triumfalnej wizycie w Ojczyźnie w 1979 roku. Ojciec Święty poprosił: „Niech zstąpi Duch Twój! [...] I odnowi oblicze ziemi... Tej ziemi!” oraz powiedział: „Nie lękajcie się!”.

Bum! Odwaga objawiła się Solidarnością. Trzeba było właśnie tego, aby przeciętny Polak czy Polka wygenerowali w sobie odwagę w obliczu totalitarnej, komunistycznej przemocy. Odwagę, którą dzieci u nas w domu nabywały codziennie, bo właściwie nie wiedziały, że komuny trzeba się

bać. Odwagę, która płynęła z wiedzy historycznej, ze wspomnień, z żartów z komunistów oraz szacunku do kardynała Wyszyńskiego.

Mama chyba mi (a raczej nam, tj. również mojej młodszej siostrze) powiedziała o Prymasie Tysiąclecia: „Interrex!” i następowała lekcja historii. „W starej, potężnej naszej Rzeczypospolitej, gdy umarł król, a zanim wybrano nowego, władzę dzierżył z urzędu prymas Polski. A teraz – gdy nie ma niepodległej RP – mamy interrexa, ks. Wyszyńskiego, który piastuje władzę w Polsce do momentu, aż przyjdzie wolność i Polacy wybiorą sobie władzę sami”.

„Wszystko się zgadza – dopowiadała babcia Jadzia – bo król Kazimierz złożył swoją koronę i królestwo w ręce Marii.

Tak więc Polska to monarchia, a ks. Wyszyński – interrex!”.

Wszystko było więc spójne i logiczne.

Następne źródło informacji to ordynat Jan Zamoyski, który zjawiał się w USA, a w Chicago zwykle

zamieszkiwał u pana Wojtka Cioromskiego. Podchorąży „Jastrzębiec” był najpierw w NSZ, uciekł z komunistycznego więzienia i służył u generała Stanisława Maczka w 24. Pułku Ułanów w Kraśniku.

W Chicago były opowieści, potem kontynuowane w Polsce po 1989 roku. Jan Zamoyski mi ufał i opowiadał o różnych sprawach ze względu na związki rodzinne. Otóż brat stryjeczny mojej babci Ireny, Jurek Cieszewski (w odróżnieniu od brata rodzzonego Jurka), był dyrektorem propinacji w ordynacji Zamoyskich.

Pracował w Kozłówce. Razem z ordynatem byli w Narodowej Organizacji Wojskowej. Jurka zastrzelił strzałem w tył głowy wachman niemiecki.

Wstrząśnięty Jan Zamoyski poszedł ze skargą do szefa Ortskommandantur (placu) i poskarżył się na strażnika, że zamordował bez powodu osobę bardzo ważną dla gospodarki ordynacji (a więc dla „III Rzeszy”, która eksploatowała Kozłówkę). Komendant niemiecki posłał żandarma za karę na front wschodni, co było równoznaczne z karą śmierci.

Ale hrabia Zamoyski opowiadał również, że u nich w majątku ukrywał się ks. Wyszyński. Uciekł przed Gestapo ze swojej parafii. Natychmiast włączył się w prace charytatywne

z potrzebującymi, w tym z ociemniałymi.

Potem ze względów bezpieczeństwa przeniósł się do zakładu dla ociemniałych w Żuławie, który to majątek hrabiowie Raczyńscy przekazali organizacji charytatywnej zajmującej się osobami

niewidomymi.

Dzięki temu zrozumiałem, dlaczego następnym krokiem ucieczki przed Gestapo dla ks. Wyszyńskiego były Łaski pod Warszawą – instytut ociemniałych. A o tym epizodzie dużo wcześniej mówili mi rodzice, podczas wycieczek i spacerów po Kampinosie. Wspominali też, że przyszły prymas był kapłanem podziemia – Armii Krajowej.

Ale nie tylko, o czym wkrótce.
Cdn.

Waszyngton, DC, 12 kwietnia 2023 r.

Intel z DC 

PODKREŚLMY: W TAKIM SYSTEMIE NIEWOLNICZYM, KTÓRY PANOWAŁ W PRL-u, WSZYSTKO ZALEŻAŁO OD RODZINY I JEJ CHARAKTERU.



Tadeusz Płużański

Komuna gorsza od mafii

23 kwietnia 1956 roku, w ramach bolszewickich walk frakcyjnych, aresztowano byłego dyrektora X Departamentu MBP Anatola Fejgina i zarzucono mu stosowanie niedozwolonych metod śledczych.

W 1957 roku Fejgin usłyszał wyrok 12 lat więzienia za „naruszenie socjalistycznej praworządności”. Na wolność wyszedł – razem z innymi okrutnikami: Romkowskim i Różańskim w 1964 roku. Fejgin uważał siebie za bohatera – w III RP domagał się honorowych uprawnień kombatanckich.

Zbigniew Błażyński w książce „Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955” (Światło był zastępcą Fejgina w MBP) pisał, że „Departament dziesiąty był główną bronią Stalina w Polsce”, a jego zadaniem było: „wykrywanie, śledzenie i likwidowanie wszystkich zagranicznych, niesowieckich wpływów w PZPR i gromadzenie materiałów obciążających członków partii z wyjątkiem pierwszego sekretarza Bolesława Bieruta, którego kartoteka znajdowała się w Moskwie. W praktyce zadania Departamentu były bardziej rozległe. Zbierały się tutaj nici wszystkich obciążeń, którymi wzajemnie rozporządzają przeciw sobie dygnitarze reżymu”.

X Departament posiadał własny wydział śledczy, własny pawilon w więzieniu mokotowskim oraz własne więzienie w Miedzeszynie pod Warszawą. Na czele takiej maszyny musiał stać ktoś oddany partii i Moskwie.

Anatol Fejgin urodził się w 1909 roku w zamożnej rodzinie Mojżesza i Marii, co pozwoliło mu studiować na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

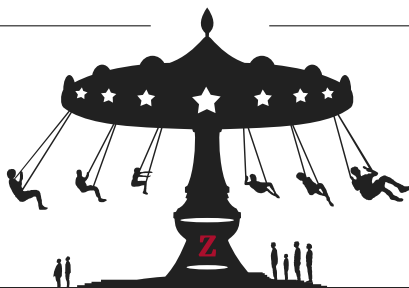
Już w wieku 16 lat zaczął komunizować. Za komunizm był dwukrotnie aresztowany i skazany. Etatowym funkcjonariuszem KPP pozostawał aż do jej rozwiązania w 1938 roku. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel.

W 1939 roku Fejgin przedostał się do Brześcia, a następnie do Lwowa, gdzie pracował jako ekonomista w tamtejszych zakładach artyleryjskich, a później w państwowej drukarni. W maju 1943 roku wstąpił do 1. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, gdzie od razu został oficerem politycznym. Brał udział w bitwie pod Lenino.

24 września 1945 roku w podaniu o przyjęcie do kontroli wojskowej napisał: „Z powagi obowiązków pracownika Informacji zdaję sobie w pełni sprawę i obowiązuję się uczciwie wypełniać je”. Fejgina nie tylko przyjęto, ale zrobiono zastępcą szefa Informacji – chyba najbardziej krwawej instytucji w stalinowskiej Polsce. Cztery lata później przeniósł się do równie „zasłużonego” Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

„Różański nienawidził Fejgina, Fejgin Różańskiego, a Światło ich obydwu i jeszcze innych też. Było to chyba gorsze od mafii, bo nawet absolutna lojalność wobec szefów nie stanowiła w bezpiece żadnej gwarancji przetrwania” (Barbara Fijałkowska, „Borejsza i Różański. Przyczynke do dziejów stalinizmu w Polsce”). Dlatego po absolutnie oddanym komunizmowi Fejginie też przejechał bolszewicki walec. Jednak w latach 60. miękko wylądował w Instytucie Badań Jądrowych, a potem w Ministerstwie Łączności. Przez nikogo nie nękany zmarł w 2002 roku w Warszawie, pochowany został na Powązkach Wojskowych. S

KARUZELA



BLOGERAMI

ROSEMANN

CELA+

ZAPOWIEDZIANY PRZECZ LIDERA (PRZYNAJMNIEJ w jego mniemaniu) opozycji program rozprawy z politykami obecnej władzy, nazwany dość atrakcyjnie „Cela+”, jeszcze nie został uruchomiony, a już napotyka poważne trudności. Można powiedzieć, że mają one charakter techniczny. Ci, którzy interesują się tym, co dzieje się na naszej scenie politycznej, wyrażają obawy, że nie będzie gdzie zamykać oponentów autora pomysłu, gdyż coraz więcej miejsc w aresztach zajmują jego byli współpracownicy. I jak się mówi fachowym językiem, sprawa jest rozwojowa. A na ten moment w programie „Cela+” zarzuty ma mieć już postawione trzynastu członów dawnej ekipy lidera opozycji.

Co istotne, nie chodzi tylko o tak zwane nasze podwórko. Jeszcze nie ucichła sprawa zatrzymania kolejnego z ministrów poprzedniej ekipy rządzącej, oskarżanego o udział w bardzo intratnym i równie nielegalnym „handlu śmieciami” w Warszawie, gdy europejskie media poinformowały o wejściu belgijskiej policji do siedziby Europejskiej Partii Ludowej. Sprawa dotyczy nieprawidłowości finansowych związanych z kampanią przed wyborami do Par-

lamentu Europejskiego w 2019 roku, które odbyły się na kilka miesięcy przed objęciem przez naszego lidera opozycji kierownictwa Europejskiej Partii Ludowej. Jednak nie wzięto go na to stanowisko ot tak, z ulicy, więc jego związek ze sprawą trudno wykluczyć. On sam chyba myśli podobnie, bo niedługo po nalocie policji na swoją siedzibę Europejska

strony jego niechęć do „kojarzenia” w tym akurat przypadku podbiła zainteresowanie sprawą, bo informacja o EPL, Warszawie i liderze naszej opozycji nie uszła oczywiście uwadze.

Prawdę powiedziawszy, cała sytuacja to dość poważny cios w kampanię głównej partii opozycyjnej, bo hasło, że „władza kradnie”, jest w tej kampanii jednym z najczęściej wykorzystywanych. Poza tym prowadzenie polityki z pozycji szeryfa wymiatającego zło „żelazną miotłą” może się wyborcom podobać. Jeśli jednak „wymiataniu” towarzyszą prokuratorskie zarzuty stawiane kolejnym „wymiatającym”, jego skuteczność, mówiąc delikatnie, zdecydowanie spada.

Sprawa zatrzymania byłego ministra uderza na dodatek w główną partię opozycyjną „ponad podziałami” w jej kie-

rownictwie, bo były minister szefa partii jest równocześnie byłym już sekretarzem jego głównego konkurenta do przywództwa. I to on może mieć większe kłopoty z tym, że „sprawa jest rozwojowa”.

Może więc być tak, że program „Cela+” faktycznie ruszy, ale liderzy opozycji odegrają w nim nie tak atrakcyjne role, jak zamierzali. **S**

Rys. Adobe Stock



Partia Ludowa odwołała zaplanowane spotkanie w Warszawie, co zgodnie z medialnymi przekazami odbyło się właśnie na prośbę naszego lidera opozycji, który „nie chciał być kojarzony” z brukselskimi wydarzeniami. I trudno się dziwić, że w środku kampanii przed wyborami parlamentarnymi nie chce być kojarzony. Choć z drugiej



Pracowniczy Dziki Zachód

Bez pracy rąk ludzkich nie ma nic

– Przydarzyła mi się historia, która pokazuje, jak za wspaniałą technologią, która zmienia świat i w którą pompuje się niesamowite pieniądze od inwestorów, za doświadczeniem użytkownika, które polega na tym, że ma jakąś fajną usługę czy produkt do sprzedania, stoi pewna forma wyzysku. Bez pracy fizycznej ludzi ta cała technologia nie ma sensu. Bez pracy rąk ludzkich nie ma nic – mówi **Łukasz Gontarek**, niegdyś szef warszawskiej odnogi firmy oferującej hulajnogi elektryczne na wynajem, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Firma, o której będziemy rozmawiać, oferowała usługę wypożyczenia hulajnóg elektrycznych na terenie m.in. Warszawy.

– Zaczęło się od fali amerykańskich start-upów, które w Kalifornii zaczęły masowo wystawiać na ulice hulajnogi elektryczne. To było bodajże w 2017 roku. Duży niemiecki koncern, poprzez swoją spółkę córkę, zdecydował się pod koniec 2018 roku zainwestować w tworzenie swojej marki, która oferowała właśnie hulajnogi na wynajem. Firma zaczęła szukać rynku na rozpoczęcie działalności. Paradoksalnie nie zaczęło od Niemiec. Zaczęło w Lizbonie i potem podjęto próby ekspansji na Ateny, Warszawę, Wiedeń i Paryż. Dopiero pod koniec swojej działalności uruchomiono tę usługę również w Hamburgu. Ale najpierw

zdecydowano uruchomić usługę tam, gdzie nie jest się na świecie i gdzie jest inna kultura prawna niż w Niemczech. Na przykład na takim dzikim Wschodzie jak u nas.

Ja dołączyłem do firmy w marcu 2019 roku. Byłem odpowiedzialny za start usługi i przygotowanie

Okazało się, że pieniądze, które płacono podwykonawcom, obcięto drastycznie i postawiono ich przed faktem: albo pracujecie za te grosze, **albo wcale**.

400 hulajnóg na wynajem w Warszawie, więc musiałem znaleźć bazę, magazyn, biuro, zatrudnić pracowników, kupić samochody. To tak naprawdę była dla mnie jedna wielka

niewiadoma. W tym środowisku codziennie wszystko mogło się zmienić o 180 stopni.

Z uwagi na ciekawy pomysł marketingowy, który polegał na tym, że w sieci rozpowszechniały się kody na darmowe przejazdy, bardzo szybko ten rynek warszawski rozrósł się na Wrocław, Kraków, Katowice, Poznań i Gdańsk.

– Jak wyglądało zatrudnienie w firmie?

– Ja miałem umowę o pracę. Co ciekawe, centrala firmy była w Barcelonie, a tam nie można było uruchomić tej usługi ze względu na restrykcje miasta. Oprócz mnie kilka osób z zespołu biurowego również miało umowy o pracę. Do tego w firmie pracowały osoby odpowiedzialne za oprogramowanie, obsługę klienta, wsparcie informacyjne na ulicy. One były zatrudnione za pośrednictwem Agencji Pracy Tymczasowej. To byli

Fot. arch. Łukasza Gontarka (2)



najczęściej studenci, a nawet pełnoletni licealiści, którzy po prostu mieli umowy-zlecenia. Ale tak naprawdę gros pracy logistycznej to była współpraca z podwykonawcami. Polegało to na tym, że ustalało się ryczałt za przywiezienie hulajnogi do magazynu, bo wtedy, żeby naładować hulajnogi, trzeba je było przywieźć do tego miejsca. Teraz te baterie się po prostu wyjmują i wymienia na ulicy. Firma płaciła więc podwykonawcy ryczałt za zebranie hulajnóg, doładowanie i rozwiezienie ich (to działa się najczęściej w nocy). W jaki sposób podwykonawca zatrudniał swoich pracowników i się z nimi rozliczał, to już nikogo nie obchodziło, choć podejmowałem próby, by zmienić ten system.

Nasz szef, który był Hiszpanem, był bardzo wymagający. Myślę, że można wręcz powiedzieć, że jego zachowania wobec pracowników mogły mieć znamiona mobbingu. Codziennie

mieliśmy wideokonferencje, a tam na porządku dziennym były wyzwiska, coraz wyższe wymagania, zadawanie pytań: dlaczego tak mało przejazdów, dlaczego tak mało zarabiamy. To było codzienne małe piekielko. Ja byłem w o tyle lepszej sytuacji, że siedziałem przed ekranem w Warszawie, więc mogłem sobie pozwolić na więcej niezależności. Ale współczuliśmy wszyscy temu zespołowi w Barcelonie, który na co dzień miał styczność z takimi zachowaniami.

– Firma jednak szybko się rozwijała, prawda?

– Prezes nie patrzył na koszty, miał być rozwój za wszelką cenę. Skoro jest popyt, to trzeba go było zaspokoić.

Zaczęliśmy od 400 hulajnóg w marcu, a już w maju okazało się, że muszę mieć infrastrukturę do ładowania 1200 pojazdów. Wówczas w Warszawie było bodajże pięć podobnych firm, więc mówiono, że konkurencja nie śpi, a zbliża się przecież sezon. Pierwsze półrocze 2019 roku to była więc taka jazda bez trzymanki.

Nie zatrzymujemy się, nie ma żad-

nych ograniczeń, a ja mam nie patrzeć na koszty. Jak trzeba, to mam zatrudnić pracowników, znaleźć

Nie miałem dostępu do żadnych danych korporacyjnych, nie wiedziałem, ile mamy pieniędzy, jaki jest długofalowy plan, czy faktycznie na tych wysokich kosztach **wytrzymamy** i czy tu nie ma jakiegoś ryzyka.

podwykonawców, bo przecież ponad 1000 hulajnóg, które się rozładują na mieście, to jest dosyć skomplikowany proces logistyczny, który w ciągu jednej nocy trzeba przeprowadzić. Ciągłe więc wymagało to powiększenia zasobów. Rosły też koszty.

Starałem się grać w tę grę. Nie

miałem

dostępu

do żadnych

danych

korporacyj-

nych, nie

wiedziałem,

ile mamy

pieniędzy,

jaki jest

długofalowy

plan, czy

faktycznie

na tych

wysokich kosztach wytrzymamy i czy tu nie ma jakiegoś ryzyka.

W końcu jednak okazało się, że historia tej firmy to, można powiedzieć, studium upadku w czasie krótszym niż rok. O ile jeszcze w czerwcu i lipcu byliśmy na fali i mówiono nam, że teraz dostaniemy nowy zastrzyk kapitału od właściciela, że będziemy kupować nowe hulajnogi, o tyle w sierpniu dowiedziałem się, że to są zbyt duże koszty, co jest moją winą, że teraz musimy je ciąć, musimy zwalniać ludzi i że hulajnóg będzie mniej. To było dla mnie trudne i przykre doświadczenie, bo co innego mi obiecywano, inne perspektywy rysowano, a ja takie same przekazywałem mojemu zespołowi, starałem się dbać o dobrą atmosferę. Okazało się, że nastawienie w firmie jest takie, że pracownicy to są po prostu robole. Kiedy są potrzebni, to są, a kiedy nie, mają zniknąć. Okazało się też, że te pieniądze, które płacono podwykonawcom, obcięto drastycznie i postawiono ich przed faktem: albo pracujecie za te grosze, albo wcale.

Oczywiście, trochę też pogoda pokazała, że w tej części świata jest to biznes sezonowy. Wraz z nadejściem jesieni liczba przejazdów spadała. Hulajnogi po pół roku intensywnego wykorzystywania psuły się. Stanęliśmy przed dylematem, co zrobić w przyszłym roku. Zdaliśmy

Firma płaciła podwykonawcy ryczałt za zebranie hulajnóg, doładowanie i rozwiezenie ich (to działa się najczęściej w nocy). **W jaki sposób podwykonawca zatrudniał swoich pracowników i się z nimi rozliczał, to już nikogo nie obchodziło.**

sobie sprawę, że ciężko będzie nam dokupić hulajnogi na następny rok. Wymyśliliśmy jednak, że możemy przeprowadzić ich bardzo solidną renowację. Ze stosów części, które mieliśmy, po wyczyszczeniu, odświeżeniu wyprodukowaliśmy kilkaset nowych hulajnóg. Pod koniec października widziałem się z prezesem firmy, zresztą już w sierpniu i wrześniu była o tym

mowa, żeby z tymi podwykonawcami dogadać się na tego typu usługę. Praca została wykonana. Ale w grudniu, czyli w momencie, w którym cały ten proces miał być rozliczany, zwolniono prezesa.

I tu powstał problem, bo choć prezes osobiście i mi, i tym firmom deklarował, że zapłaci za remont hulajnóg, a ja dostawałem też polecenia z tym związane, to nie podjęto decyzji, by zapłacić za tę pracę. Praca została

wykonana, prezesa zwolniono i nowa osoba nie była zainteresowana tym, by rozliczyć to zadanie. Podobnie jak dyrektor finansowy.

– Dyrektor finansowy chyba wiedział wcześniej, że tego typu praca zostanie wykonana i musi zostać rozliczona?

– Tak, oczywiście. Ci podwykonawcy podpytywali mnie, co się dzieje. Nie wiedzieli, jak mają wystawić fakturę, a ja nigdy nie dostałem akceptacji tych kosztów. W styczniu, lutym 2020 roku liczyłem na to, że wraz z uruchomieniem nowego systemu wiosną będziemy rozmawiać dalej, że podwykonawcy przecież będą potrzebni. I siłą rzeczy będziemy musieli ten problem rozwiązać. Wierzyłem, że na spokojnie połączymy te wszystkie interesy. Że podwykonawcy potrzebują pracy, my mamy zaległości względem nich, zatem musimy ustalić warunki na nowy rok. Ale wtedy właśnie przyszła pandemia COVID-19 i mnie zwolniono. Pisałem maile do centrali, do tej firmy, do dyrektora finansowego, do polskiego dyrektora generalnego. Nikt się tą sprawą nie zajął. Wiadomo, do kogo kierowano pretensje. Do jedynej osoby, któ-

ra pracownicy kojarzą z tym projektem, czyli do mnie. Ich nie obchodziła struktura firmy, tylko to, gdzie są ich pieniądze. Próbowałem zająć się tą sprawą, ale do tej pory nie ma żadnej woli, żeby w ogóle się

temu poważniej przyjrzeć. Zwolniono mnie w kwietniu 2020 roku. Pół roku później dowiedziałem się, że firma się zamyka. Do dziś sprawę traktuje się jako zamkniętą. Staram się jednak, by o niej nie zapomniano. **S**

Oczywiście, trochę też pogoda pokazała, że w tej części świata jest to **biznes sezonowy**. Wraz z nadejściem jesieni liczba przejazdów spadała.



Cezary Krysztopa

Niczego się nie nauczyliśmy

Jeśli ludzkości uda się zachować człowieczeństwo, prawdopodobnie pełen pychy wiek XX przejdzie do historii jako okres największego barbarzyństwa w dziejach. Barbarzyństwa dokonywanego w imię chorych ideologii i przekonania o wyższości jednych nad drugimi. Potworne zbrodnie dokonywane zarówno przez obydwa socjalizmy: marksistowski i narodowy podczas drugiej wojny światowej, jak też zbrodnie niezliczonych, jakoś tak się dziwnie składa, głównie lewicowych reżimów, powinny stać się nauczka dla ludzkości po jej kres.

Zdawało się, że tak właśnie się stało. Czy to ze szczerego wstrząsu, czy wykorzystując powszechną traumę do politycznych celów, ludzkość wydawała się w sporej części autentycznie przekonana, że „nigdy więcej”. „Nigdy więcej” ludzie nie powinni umierać z wycieńczenia w gułagach, być katowani na śmierć czy ulatywać do nieba przez kominy krematoriów.

Również dlatego taki szok wywołuje obecne w sieci nagranie, na którym rosyjscy żołnierze mają żywcem ucinąć głowę żołnierzowi ukraińskiemu. Bardzo długo udało mi się

unikać obejrzenia go, aż wreszcie kliknąłem gdzieś niechcący albo włączył się automatycznie, sam już nie wiem. Ale obawiam się, że ten obraz zostanie ze mną do końca życia.

Na nagraniu dwóch mężczyzn z oznaczeniami rosyjskich sił zbrojnych przytrzymuje trzeciego z oznaczeniami ukraińskich sił zbrojnych. Jeden z Rosjan krzyczy: – Pracujemy, bracia! Obcinaj, k***a! Łam kręgosłup! Co, nigdy łba nie odcinałeś? Do końca, k***a! – słysząc na nagraniu. Dla porządku trzeba dodać, że Rosjanie kwestionują jego autentyczność. Ale nawet jeśli nie jest autentyczne, to nie brakuje przecież przykładów rosyjskich zbrodni. Jako Polacy doskonale pamiętamy, do czego zdolny jest „Trzeci Rzym”.

To, co mi przychodzi do głowy, to to, że jako ludzkość niczego się nie uczymy. A wręcz, pomimo naszego nie wiadomo skąd płynącego przekonania o „byciu lepszym od przodków”, jest nawet gorzej, niż było. Ja wiem, że wojna jest brudna, brutalna i w niczym nie przypomina heroicznych seriali wojennych... Ja wiem, ale na Boga... **S**

Nadchodzi ERA KSIĘŻYCÓW

Dwie najgłośniejsze misje kosmiczne ostatnich tygodni – planowana amerykańska misja na Księżyc z udziałem pierwszej kobiety, pierwszego czarnoskórego i Kanadyjczyka, oraz bezzałogowa europejska misja JUICE, która zbada księżyc Jowisza, w tym trzy największe, będące **najpoważniejszymi kandydatami** na pozaziemskie życie – pokazują, że w podboju kosmosu nie liczą się Rosjanie i niespecjalnie Chińczycy oraz że pomimo kłopotów na Ziemi nie przestaliśmy marzyć o znalezieniu kosmicznych kuzynów.

Wojciech Kulecki

W ubiegłym tygodniu amerykańska agencja kosmiczna NASA oficjalnie potwierdziła, że po 50 latach przerwy chce wrócić na Księżyc. Najpierw polecą na orbitę, aby z czasem zbudować bazę na Księżycu, która otworzy nam bramę do eksploracji dalszych części Układu Słonecznego.

Pierwsza taka misja

Baza da możliwość eksploracji z udziałem ludzi między innymi Marsa, który jest przynajmniej od półwiecza niedoścignionym marzeniem całej ludzkości. Nawiasem mówiąc, znamy dzisiaj również przybliżoną datę lotu na Czer-

woną Planetę – odbędzie się on w 2030 roku właśnie z bazy na Księżycu. Na razie w środę, 12 kwietnia, NASA otworzyła ostatni habitat, w którym życie kilkadziesiąt milionów kilometrów od domu będą ćwiczyć kandydaci na astronautów podbijających Układ Słoneczny.

Najbliższa misja na Księżyc, która planowana jest na listopad przyszłego roku, już została okrzyknięta pierwszą w wielu aspektach. To przede wszystkim pierwszy lot kosmiczny w celu badań Srebrnego Globu, w którym wezmą udział kobieta Christina Hammock Koch i Afroamerykanin Victor Glover. Po raz pierwszy w księżycowym wy-

darzeniu weźmie również udział Kanadyjczyk Jeremy Hansen.

– Każdy z nich ma własną historię, ale razem reprezentują nasze credo „e pluribus unum” – z wielu jeden – stwierdził szef NASA Bill Nelson, kiedy przedstawił ekipę.

I choć wybrani astronauty nie będą w przyszłym roku lądować na Księżycu, znajdą się w pierwszym brany pod uwagę składzie misji. Jej załoga już rok później postawi stopy

na gruncie, który jako pierwszy odwiedził Neil Armstrong i wypowiedział słynne słowa: „To mały krok dla człowieka, ale wielki krok dla ludzkości” – oczywiście pod warunkiem, że sprawdzą się w niełatwej obecnej misji.

Ostatnim załogowym lotem w okolicy Księżyca była misja Apollo 17 w grudniu 1972 roku.

Później program podboju ziemskiego satelity został odłożony ad acta

które wysłało swoich kosmonautów na okołoziemską orbitę – nie będą konkurować w tym wyścigu.

W poszukiwaniu obcego życia

Jednak Artemis II nie jest najważniejszą misją naukową zajmującą się badaniem naturalnych satelitów planet w naszym układzie planetarnym. Na 13 kwietnia wyznaczono start bezzałogowej misji JUICE, której sonda będzie badać trzy z czterech największych księżyców Jowisza. Europa, Ganimedes i Kallisto to światy otoczone wodnym lodem, pod którym – wskazują na to poprzednie badania tych księżyców – znajdują się wodne oceany, w których panują

instrumentów oraz sprzęt do dwóch innych instrumentów przygotowanych przez europejskie podmioty. Sprzęt dostarczyła także Japońska Agencja Aerokosmiczna JAXA oraz Izraelska Agencja Kosmiczna ISA.

Dotarcie do Jowisza nie będzie proste. Po wystrzeleniu z Ziemi sonda w sierpniu 2024 roku ponownie minie naszą planetę i Księżyc. W sierpniu 2025 roku nastąpi przelot koło Wenus, w sierpniu 2026 roku ponowny przelot koło Ziemi i kolejny w 2029 roku. Wszystko po to, aby uzyskać od planet tzw. asysty grawitacyjne, pozwalające jak najmniejszym kosztem dotrzeć do Jowisza.

Sześć lat lotu

Dotarcie do Jowisza ma nastąpić w lipcu 2031 roku, czyli za osiem lat. Od lipca 2031 roku do listopada 2034 roku nastąpi łącznie 35 przelotów w pobliżu lodowych księżyców Jowisza. Wtedy na Marsie mają być już amerykańscy kosmonauci i to właśnie oni jako pierwsi odbiorą sygnał z sondy JUICE

– dotrze do nich niemal kwadrans przed tym, zanim zostanie odebrany na Ziemi.

Oprócz lodowych oceanów JUICE zbada również skomplikowane środowisko największej planety Układu Słonecznego i być może da odpowiedź na pytanie, dlaczego Jowisz ma aż 128 naturalnych księżyców oraz w jaki sposób wpłynęły i wpływają one na samą planetę. Ma także sfotografować z bliska i dokładnie przeanalizować zorze polarne nad Jowiszem – największe w Układzie Słonecznym, które często są większe od samej Ziemi. 5

W SKŁADZIE ZESPOŁÓW NAUKOWYCH, KTÓRE ZAJMĄ SIĘ ANALIZĄ DANYCH PRZESŁANYCH PRZEZ JUICE, ZNAJDĄ SIĘ RÓWNIEŻ POLACY Z CENTRUM BADAŃ KOSMICZNYCH PAN.

w związku z zimną wojną i amerykańskim programem gwiazdnych wojen.

Rosja, wówczas jako Związek Radziecki, jedyny konkurent Amerykanów w ewentualnym podboju Księżyca, nigdy nie wysłała tam załogowej misji. Wiadomo również, że także dzisiaj Moskwa nie jest przygotowana ani finansowo, ani technologicznie, żeby wziąć udział w wyścigu na Srebrny Glob. Również Chińczycy – trzecie państwo,

warunki pozwalające na powstanie i istnienie życia. Ten lot od początku do końca przygotowała Europejska Agencja Kosmiczna, zaś w składzie zespołów naukowych, które zajmą się analizą danych przesłanych przez JUICE, znajdą się również Polacy – Centrum Badań Kosmicznych PAN odpowiada za wkład w część naukową, zaprojektowało prototypy instrumentów i wykonywało modele lotne. Projekty i prototypy wielu urządzeń zostały przygotowane przez polskie firmy sektora kosmicznego.

W projekcie pracuje także NASA, która dostarczyła jeden z in-

KULTURA

Czytaj też:

Tożsamość

52

Kłopoty pasjonatów folku

54

Chcę pojechać NA EUROWIZJĘ



✓
Filip Sterniuk - „Let Me Know”
okładka singla

Fot. materiały prasowe

„Mam ogromny sentyment do muzyki, która królowała **w pierwszej dekadzie XXI wieku**. Wychowałem się na niej, zawsze znajdowałem w niej dużo energii, radości oraz pewnego rodzaju schronienie. Mój nowy singiel «Let Me Know» tylko częściowo pokazuje moją sentymentalną stronę i szczerze mówiąc, wiele razy w studiu zaskoczył nawet mnie” – mówi młody wokalista.

– Jestem w dziewięćdziesięciu procentach wykreowany z sentymentalizmu. Tęsknię za ciepłem od ludzi – mówi **Filip Sterniuk**, wokalista, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **Filipie, co chcesz przekazać ludziom jako artysta, jako twórca?**

– Chciałbym podkreślać w mojej działalności artystycznej wartość każdego człowieka. Każdy z nas jest bardzo ważny. Każdy z nas zasługuje na to, żeby osiągać sukcesy, realizować swoje pasje i spełniać marzenia. A to wiąże się ze szczęściem. I tego szczęścia życzę każdej osobie. Moja twórczość jest odpowiedzią na to, że można się realizować w stu procentach.

– **To, że pochodzisz z Opola, warunkuje Twoją przygodę z muzyką?**

– Zawsze to było dla mnie inspirujące. Na pewno. Zawsze podziwiałem artystów, którzy występują na festiwalu w Opolu. Rodzice bardzo często zabierali mnie na widowie, gdzie mogłem oglądać ich występy.

– **Jakie emocje chcesz wzbudzać wśród swoich słuchaczy?**

– Przede wszystkim doceniam fakt, że w mojej twórczości są emocje. To jest dla mnie bardzo ważne. Natomiast prywatnie niezbyt często dzielę się swoimi uczuciami. Odpowiadając na Twoje pytanie, nie mam konkretnego schematu, żeby w danym utworze wywołać konkretną emocję. Nie na tym polega muzyka.

– **Jakiej muzyki słuchasz na co dzień?**

– Głównie słucham kobiecej twórczości. Kocham to, w jaki sposób moje ulubione artystki wyrażają emocje. Od zawsze ceniłem sobie szczerłość

W POPIE SŁOWA
SĄ BEZPOŚREDNIO
POŁĄCZONE
Z CHWYTLIWĄ
MELODIĄ. SŁOWA SĄ
WYMALOWANE **JAK**
W PEJZAŻU I WRĘCZ
PORYWAJĄ WRAZ
Z MUZYKĄ.

w takiej twórczości. Najczęściej słucham przedstawicieli mojego pokolenia. Jest to Christi Abrams, Taylor Swift. Taylor jest świetną tekściarką. A jeśli chodzi o polskie artystki, to jestem bardzo dużym fanem twórczości Sanah.

– **Chciałbyś nagrać duet z Sanah?**

– Na pewno jest to na mojej liście marzeń. Od zawsze też marzyłem o duecie z Sylwią Grzeszczak, gdyż słuchałem jej od dziecka. Później pojawiłem się w „The Voice Kids”, gdzie była trenerką, i to był dla mnie supermoment. Do dziś jestem z niego bardzo zadowolony.

– **Co chcesz powiedzieć odbiorcy poprzez swoją twórczość?**

– Jest to wzajemne i obustronne. Zarówno chcę coś przekazać ludziom, ale też wyobrażam sobie reakcję ze strony słuchaczy, która byłaby dla mnie wymarzona. Chciałbym, żebyśmy się wzajemnie zauważyli. Czasami patrzysz w oczy drugiego człowieka i wiesz, że on istnieje, że ma rzeczy, które kocha, on jest piękny, i o takie zauważenie mi chodzi. Ja chcę ich zauważyć i cudownie byłoby, jakby oni również zauważyli mnie.

– **Czym jest dla Ciebie pop?**

– W popie słowa są bezpośrednio połączone z chwytliwą melodią. Słowa są wymalowane jak w pejzażu i wręcz porywają wraz z muzyką. Zastanawiam się, czy każda muzyka tak ma, i wydaje mi się, że nie zawsze tak jest w innych gatunkach muzycznych.

– **Kto jest obecnie Twoją inspiracją?**

– Na pewno Taylor Swift, a poza nią to Katy Perry, Beyoncé, Ariana Grande, Justin Bieber, Dawid Podsiadło.

– **Myślałeś nad tym, żeby muzyka była tylko dodatkiem do bycia influencerem?**

– Myślę, że bardziej dotyczy to osób, które przede wszystkim zajmują się działalnością w internecie, a dodatkowo próbują swoich sił w muzyce. Ja lubię kreatywność. Lubię ją wykorzystywać na przykład na TikToku i tworzyć filmiki. Bardzo lubię robić zdjęcia, dlatego też mam ogromną przyjemność z prowadzenia Instagrama i kontaktu z odbiorcami. Jak najbardziej jest to dla mnie super, ale bycie influencerem nie jest powodem, dla którego funkcjonuję

Filip Sterniuk

– pochodzący z Opola 22-letni wokalista, którego publiczność mogła zobaczyć w 12. edycji programu The Voice of Poland oraz w Szansie na Sukces Opole 2021. Od najmłodszych lat muzyka była jego sposobem na wyrażanie emocji. Poprzez kanał na YouTube „Studio Dla Ciebie” dzielił się swoimi wykonaniami, które stawały się coraz bardziej popularne. Występował również w programach TVP1 (Teleexpress) oraz TVP3 Opole (O!polskie o poranku). W 2022 roku zagrał na Festiwalu Kultury Alternatywnej „e/FKA” w Częstochowie. Wystąpił również na deskach amfiteatru w Brzegu podczas koncertu uczestników programu The Voice of Poland. Koncerty i recitale Filipa zobaczyć można było m.in. podczas Festiwalu Smaków w Opolu czy w trakcie Mistrzostw Polskiego Towarzystwa Tanecznego, gdzie wykonał utwór „Perfect” wśród 120 tańczących walca par. Był gościem specjalnym gali „WłOwimy Talenty” we Włocławku. Filip uwielbia rozwijać się w muzyce, co można usłyszeć w jego singlach. W każdym utworze prezentuje swoje nowe odśłony, zaprasza fanów do kompletnego świata, który stworzył.

na tym świecie. Zawsze wiedziałem, że będę muzykiem. To jest moja najważniejsza aktywność i nie wierzę, żeby w przyszłości miało się to zmienić.

– **Czego się boisz?**

– Boję się samotności. To udało mi się ostatnio odkryć w sobie.

– **Za czym tęsknisz?**

– Jestem w dziewięćdziesięciu procentach wykreowany z sentymentalizmu. Tęsknię za ciepłem od ludzi.

– **Czego może nauczyć się młody artysta od takiego producenta, jakim jest Piotr Siejka?**

– Uwielbiam tego człowieka. Jest bardzo inspirujący. Szalenie cenię sobie czas, który spędzamy razem w studiu. Wtedy jest nadzwyczaj kreatywnie i pomysły rodzą się z minuty na minutę. Piotr zainspirował mnie do zaufania muzyce. Zachęca mnie do tego, żeby się nie osądzać.

– **To Ty zainspirowałeś Piotra Siejkę do założenia profilu na TikToku?**

– Nie jestem za to odpowiedzialny. To nie moja sprawa [śmiech]. Z Piotrkim rozmawiamy czasem o TikToku. Z tego, co wiem, Piotrek zaczął nagrywać materiały edukacyjne na TikToku, jeszcze zanim podjęliśmy współpracę. Serdecznie polecam filmiki Piotrka, bo jest to kopalnia wiedzy dla wszystkich,

którzy są zainteresowani muzyką, jej produkcją oraz realizacją.

– Czy z perspektywy czasu wzięcie udziału w talent show było dobrą decyzją?

– Uważam, że uczestnictwo w programach telewizyjnych typu talent show to stąpanie po bardzo grząskim gruncie. To jest niezwykle ryzykowne. Różni artyści odbierają w różny sposób to, co się dzieje w trakcie nagrań oraz występów na żywo. Wszystko zależy od wrażliwości danego wykonawcy. Dla mnie to telewizyjne doświadczenie było bardzo motywujące. Pomimo że usłyszałem wiele ciężkich słów w formie konstruktywnej krytyki. Tego uzbierało się naprawdę dużo. Wszystkie te uwagi postanowiłem zapisać sobie w głowie. W trakcie uczestnictwa w talent show uzmysłowiłem sobie, że chcę nauczyć się wielu wartościowych rzeczy. Wyłącznie pokazanie się przed kamerą mnie nie interesowało. Do dziś jestem bardzo wdzięczny za te doświadczenia, o których wiem tyle, że zaprocentują w przyszłości.

– Jakie masz cele i marzenia?

– Mam cel, który ma pewnie każdy człowiek, chciałbym być szczęśliwy. Jestem typem marzyciela. Dużo marzę, nieustannie siedzę w swojej głowie. Siedzę na łóżku, patrzę w sufit i myślę, co chciałbym robić w dalszej kolejności. Niedawno miałem marzenie, żeby wziąć udział w preselekcjach do Eurowizji. Udało się. Kiedy ten projekt się zakończył, zacząłem wyznaczać sobie nowe cele na mojej artystycznej drodze i teraz dążę do wydania albumu. Chciałbym tworzyć coraz więcej muzyki, coraz bardziej poznawać siebie. To jest bardzo ciekawe, czy na swojej artystycznej drodze dojdę do takiego miejsca, w którym powiem sobie, że to jest mój styl muzyczny. W tym momencie kocham tworzyć w różnych stylach. Kocham to, że moja muzyka jest taka różnorodna. Myślę, że zawsze tak będzie.

– Co jest przyczyną współczesnej fascynacji Eurowizją?

– Dla mnie Eurowizja jest naprawdę czymś niesamowitym, dlatego że tam spotykają się ze sobą artyści, którzy pochodzą z różnych kultur. To jest dla mnie bardzo indywidualne, jeśli chodzi o poznawanie tego, co oni mają do zaprezentowania. Moim zdaniem Eurowizja ma teraz jeszcze większe znaczenie niż kiedyś, niż kiedykolwiek. Teraz ludzie nie boją się eksperymentować w muzyce. To jest inspirujące z mojej perspektywy jako artysty. Marzę o tym, żeby pojechać na Eurowizję, dlatego że tworzę coś, co jest dla mnie indywidualne. Widzę, że to, co robię, jest bardzo charakterystyczne. Każdy artysta, który reprezentuje dane państwo na Eurowizji, przedstawia zupełnie coś innego i skrajnego.

– Czym w tym roku jeszcze nas zaskoczysz?

– Uwielbiam wydawać single, dlatego że traktuję każdy utwór jako świat, który tworzę. Staram się, żeby wszystko to, co tworzę, czyli utwór, teledysk, moja działalność w mediach społecznościowych w danym okresie, było spójne i przedstawiało te wartości, które chcę przekazać słuchaczowi. Tak jak powiedziałem wcześniej, marzę

o tym, żeby wydać autorski album. Kiedy słucham kawałków, nad którymi pracuję, które są na razie tylko w moim telefonie, jestem naprawdę zaskoczony, w jakich kierunkach to idzie. Myślę, że słuchacze również to poczują. Czasami jest to coś zupełnie innego niż to, co znamy, a czasami jest to trochę podobne do czegoś, co jest już na rynku muzycznym.

Nie mogę się doczekać, aż poznam opinię dotyczącą moich nowych kompozycji. W mediach społecznościowych uwielbiam kontakt z osobami, które mnie wspierają. Staram się tworzyć taką domową atmosferę, żebyśmy mogli celebrować bycie sobą i przy okazji otulać nasze emocje. Bardzo lubię prowadzić transmisje na żywo na przykład na TikToku, gdzie z moimi fanami zarówno słuchamy muzyki, rozmawiamy, jak i sam śpiewam. Dzięki temu czuję się cudownie. Zapraszam do odwiedzenia moich profili w mediach społecznościowych i do sprawdzenia mojej muzyki, bo myślę, że to, co nadchodzi, jest ciekawe.

Współpraca: Anita Bobowska 

**ZAWSZE PODZIWIAŁEM
ARTYSTÓW, KTÓRZY
WYSTĘPUJĄ NA FESTIWALU
W OPOLU. RODZICE BARDZO
CZĘSTO ZABIERALI MNIE
NA WIDOWNIĘ, GDZIE
MOGŁEM OGLĄDAĆ
WYSTĘPY WIELU Z NICH.**

Tożsamość

„Sundown” to jeden z tych filmów, którym sens nadaje zakończenie. Co znamienne, ujawnienie skrywanej przez większość czasu tajemnicy **nie jest spektakularnie zaskakujące** ani wywrotowe, ot, całkowicie logiczny powód nastroju i zachowania głównego bohatera. Można więc „Sundown” obejrzeć dwa razy, żeby – uzbrojonym w wiedzę z pierwszego seansu – wyłapać wszelkie aktorskie i fabularne niuanse lub odtworzyć sobie w głowie świeżo zapisany w pamięci film i pójść śladem własnych skojarzeń.

Sebastian Pytel

W pierwszym ujęciu niejaki Neil (znakomity Tim Roth) patrzy na wyłowione z wody ryby, którym zaraz skończy się powietrze. Słońce praży mocno, woda aż się błyszczy, być może dlatego twarz Neila wydaje się posępna. Za chwilę dostanie na przebudzenie ręcznikiem po głowie, wakacje nie są

od spania. Hotel, a właściwie kurort, gdzieś w Meksyku, w którym Neil zatrzymał się z rodziną, ma chyba wszystkie gwiazdki ze skali, obsługa jest na pstryknięcie palców, od ilości jakościowego jedzenia uginają się stoły, po drinka wystarczy wyciągnąć rękę, nie trzeba nawet wstawać z leżaka. Wszystko pokrywa nie-

skazitelna biel, świat tonie w kolorach luksusu. Błogą nudę przerywa telefon od wuja Sama, umiera matka Neila. Wszyscy pakują walizki, jadą na lotnisko. Ale Neil zapomina paszportu albo ktoś mu go podbiera, musi więc wrócić i znaleźć zgubę – szkopał w tym, że nie bardzo się do tego pali. Dlaczego? Na to pytanie odpowiedź przyjdzie z czasem.

Poprzedni film Michela Franco „Nowy porządek” był jak uderzenie z armaty, po którym koniec końców zostawały kłęby dymu. Modna historia o skrajnych nierównościach społecznych, które doprowadziły do krwawego przewrotu klasowego w Meksyku, nie wychodziła poza ramy ciężkostrawnej publicystyki, nie było w niej miejsca ani dla postaci, ani dla głębszej refleksji. Być może eksplozja przemocy i skrajnych, wyłożonych na tacy emocji sparzyła samego Franco na tyle, że postanowił wrócić do skromnego,



Fot. kadr z filmu



Fot. kadr z filmu

wyciszonego formatu, jakim był jego fenomenalny „Opiekun” sprzed kilku lat. Mnie to akurat bardzo cieszy, bo Franco najlepszy jest właśnie wtedy, gdy ma jednego bohatera i się go trzyma; minimalizm jego stylu rezonuje wówczas najlepiej.

W przypadku Neila mamy do czynienia z enigmą – kimś, kto dopiero się urodził albo właśnie się rodzi, nieprzeniknionym mężczyzną ukrytym za kłębowiskiem własnych myśli. Wydaje się, że odłączył się od życia, przynajmniej obecnego, i opuścił bliskich tak lekko, jakby wychodził po zakupy. Albo inaczej: próbuje życia dotknąć, zostawia w tyle całe bogactwo, ucieka ze złotej klatki. Takich filmów o odchodzeniu było już trochę, choćby „Czas, który pozostał” François Ozona o fotografii, który mówi światu „Do widzenia”, by na ostatniej prostej stać się innym człowie-

kiem. Różnica jest taka, że o tym filmie coś jednak wiemy, u Franco są tylko strzępy, blade tropy, którymi możemy podążać, by móc wykonać choćby zarys przeszłości, która rzutuje na teraźniejszość. Pozostaje praca naszej wyobraźni, bliższa literaturze niż kinu, uzupełnianie luk na podstawie echa niepasujących do rzeczywistości obrazów. „Sundown” udanie kultywuje tradycje „niemych” mistrzów dziesiątej muzy pokroju Michelangelo Antonioniego („Czerwona pustynia”, „Zawód: reporter”) czy Alaina Resnais’a („Zeszłego roku w Marienbadzie”, „Opatrzność”),

którzy rozkładali przed widzem mapę, zaznaczali kilka kropek i kazali szukać drogi. I choć Franco ostatecznie stawia kropkę nad „i”, wciąż pozostaje wiele do dopowiedzenia: przede wszystkim pytanie, czy na podstawie znajomości jednego faktu z życia człowieka jesteśmy w stanie ułożyć sobie resztę, czy jak na samym początku, zostajemy z niczym?

„Sundown”, reżyseria: Michel Franco,
scenariusz: Michel Franco,
obsada: Tim Roth, Charlotte Gainsbourg,
Iazúa Laríos, Henry Goodman,
gatunek: dramat, produkcja: Meksyk, Francja,
Szwecja 2021, czas: 83 minuty. S

„SUNDOWN”
 UDANIE KULTYWUJE
 TRADYCJE „NIEMYCH”
 MISTRZÓW DZIESIĄTEJ MUZY
 POKROJU ANTONIONIEGO
 CZY RESNAIS’A, KTÓRZY
 ROZKŁADALI PRZED WIDZEM
 MAPĘ, ZAZNACZALI KILKA
 KROPEK I KAZALI SZUKAĆ
 DROGI.

Kłopoty pasjonatów folku



Choć na pierwszy rzut oka polska mapa festiwalowa z roku na rok powiększa się, niekiedy znane i lubiane od dziesięcioleci imprezy **napotykają trudności**. W tym roku niepewność towarzyszy organizatorom XXVIII edycji EthnoFestiwalu Czeremcha Wielu Kultur i Narodów.

Barbara Michałowska

Z przykrością zawiadamiamy, że tegoroczny Festiwal Czeremcha nie otrzymał dofinansowania z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Być może XXVIII edycja Festiwalu nie odbędzie się – przekazali na początku kwietnia organizatorzy festiwalu, dziś znanego pod nazwą EthnoFestiwal Czeremcha.

Święto folku

Czeremcha już od 1996 roku przez trzy lipcowe dni przeżywa najazd fanów tradycji, dziedzictwa kulturowego oraz folku nie tylko z Podlasia, ale z całej Polski i Europy. Jak piszą sami organizatorzy, przez lata festiwal zdobył uznanie widzów i wykonawców. Festiwal odwiedzają artyści folkowi z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Węgier, Bułgarii, Serbii, Słowacji, Czech, Słowenii, Albanii, Rosji, Estonii, Portugalii, Rumunii, Argentyny, Wenezueli, Zimbabwe, Burkina Faso i USA.

Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej i Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze, a gospodarzem znany w Polsce zespół folkowy Czeremszyńska.

„Z wiejskiego podwórza” to nie tylko koncerty zespołów inspirujących się muzyką ludową, spektakle i pokazy sztuki ludowej, to także warsztaty rękodzielnicze, muzyczne, taneczne, kulinarne, wystawy, pokazy filmów, międzynarodowa

konferencja, jarmark rękodzieła, podczas którego prezentują się twórcy ludowi.

To uznane wydarzenie, które od niemal trzydziestu lat jest barwnym punktem na kulturalnej mapie całego kraju. Na festiwalu wychowały się całe pokolenia miłośników folku. To również okazja do zgłębienia wiedzy na temat tradycji wielu kultur współistniejących na Podlasiu.

Dotacja pomaga nam się rozwijać

Niestety, pasjonaci folkloru podlaskiego, aby zorganizować imprezę z tak dużym rozmachem, oprócz dobrych chęci potrzebują tak-

ralny kraju, a które otrzymywałyby dofinansowanie MKiDN niejako z automatu. To pozwoliłoby nam budować markę, stabilność, rozwijać się. Teraz właściwie co roku drżymy o to, czy dostaniemy dofinansowanie, czy nie – mówi Barbara Kuzub-Samosiuk, twórczyni i organizatorka Festiwalu „Z wiejskiego podwórza” w Czeremsze. –Wniosek, który wypełniałam w tym roku poza nazwami zespołów grających na scenie czy niektórymi atrakcjami nie różnił się od tego, który składaliśmy w ubiegłym roku. Plan i formuła festiwalu są co roku podobne. Tymczasem okazało się, że dostaliśmy aż kilkanaście punktów mniej niż rok temu.

FESTIWALI TEGO TYPU W POLSCE JEST KILKA, MOŻE KILKANAŚCIE, NA ŚCIANIE WSCHODNIEJ NIE MA ICH PRAWIE W OGÓLE.

że sporych środków pieniężnych. W poprzednich latach otrzymywano na ten cel dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W tym roku, jak mówią, nie udało się, przynajmniej podczas rutynowego naboru.

– Ubolewam, że nie ma żelaznej listy takich imprez jak nasza, które od lat są wpisane w kalendarz kultu-

Nie do końca rozumiem, skąd aż taka różnica. Kiedyś już występowa- liśmy do ministra z prośbą o stworzenie takiej żelaznej listy, ale dotąd nie doszło to do skutku – dodaje.

Zainteresowanie nie słabnie

– Festiwali tego typu w Polsce jest kilka, może kilkanaście, na ścianie wschodniej nie ma ich prawie



w ogóle. Są oczywiście różne wydarzenia kulturalne, ale taką folkową interdyscyplinarną imprezę łączącą koncerty, warsztaty, wykłady, pokazy filmów i teatrzyków, konkursy i wiele innych atrakcji trwającą przez trzy dni trudno u nas znaleźć – mówi Barbara Kuzub-Samosiuk. Dodaje, że z powodu niepewności co do finansowania imprezy niektóre zespoły już alarmują organizatorów, że trudno im będzie czekać na rozstrzygnięcie z trzymaniem terminu. – Gdy z Czeremszą jeździmy po festiwalach w Europie, umowy na występy podpisujemy często z rocznym wyprzedzeniem. Tu nie możemy sobie na to pozwolić, bo nie wiemy, czy ostatecznie będziemy mieli z czego zapłacić artystom – mówi.

Dodaje, że dofinansowanie od ministra pokrywa 70 proc. budżetu

festiwalu. Reszta to pieniądze, które na organizację przeznaczają Gminny Ośrodek Kultury, lokalny samorząd i sponsorzy.

zamarło, obiecywano nam pieniądze na odbudowę. Tymczasem pieniądze na jedne rzeczy się znajdują, a na inne nie. A przecież ten festiwal

NIESTETY, PASJONACI FOLKLORU PODLASKIEGO, ABY ZORGANIZOWAĆ IMPREZĘ Z TAK DUŻYM ROZMACHEM, OPRÓCZ DOBRZYCH CHĘCI POTRZEBUJĄ TAKŻE SPORYCH ŚRODKÓW PIENIĘŻNYCH.

– Po tym, gdy w ubiegłym roku teren niemal całej gminy był strefą zamkniętą i życie tu praktycznie

to nie tylko wydarzenie kulturalne. Podczas niego rozkładają się ze swymi produktami lokalni rzemieślnicy.



nicy. Dla nich te trzy dni to znaczący zarobek – zaznacza Barbara Kuzub-Samosiuk.

Przez 27 lat historii festiwalu zainteresowanie nim nie słabnie, wręcz przeciwnie. – Zainteresowanie jest coraz większe. Rosną nowe pokolenia. Ludzie, którzy przyjeżdżali na festiwal jako dzieci, teraz

w dorosłym życiu przywożą tu własne pociechy – przekonuje Barbara Kuzub-Samosiuk.

Co roku w festiwalu uczestniczy 3-4 tys. osób.

Organizatorzy są jednak dobrej myśli. Złożyli odwołanie i liczą na to, że ministerstwo przychyli się do ich argumentów. W sieci moż-

na się także podpisać pod petycją do MKiDN z prośbą o przyznanie dotacji. Dotychczas swoje podpisy złożyło już ok. 2000 osób. Poza tym w razie problemów z finansowaniem organizatorzy planują uruchomić zbiórkę pieniędzy, która pozwoli im doprowadzić festiwal do skutku. **S**

Mix kultury

PŁYTY

ROXIE WĘGIEL – 13 + 5

WYD. UNITY RECORDS



Od samego początku kariery Roksana jest na oczach całej Polski. Po jej zwycięstwie w Eurowizji Junior wszyscy czekaliśmy na nowe utwory nastolatki. Pierwsza płyta okazała się falstartem. Na szczęście drugi krążek jest bardziej dopracowany. Wydawnictwo oscyluje wokół popularnych

brzmień, w których bardzo mocno eksponowane są umiejętności wokalne Roxie. Imprezowe kawałki mieszają się z balladami. Wstydu nie ma. Jest potencjał, czekam na więcej.

ANIA KARWAN – SWOBODNIE

WYD. AGORA S.A.



Jeżeli wokalistka założyła, że stawia na swobodę, to gratuluję sukcesu. Ta płyta to nowa muzyczna twarz utalentowanej wokalistki. Ania nie ma ograniczeń, w każdej stylistyce muzycznej czuje się jak ryba w wodzie. „Swobodnie” to muzyczna przyjemność. Wierzę, że nowy album będzie

dużym krokiem w kierunku wyskakiwania przez Anię z polskich lodówek. Karwan na to zasługuje, a płytę oczywiście polecam.

GOYA – ROZDZIAŁ VIII

WYD. AGORA S.A./GOYA



Przesłodzone melodie z elektronicznymi wstawkami. Tak w dużym skrócie można opisać „Rozdział VIII”. Magdalena Wójcik, liderka zespołu, jest współtwórczynią największych hitów Sanah. Odnoszę wrażenie, że piosenkarka zostawiła sobie kilka tych utworów i dodała do nich ety-

kietkę własnego zespołu. Lekka produkcja, która nie zaburzy Wam świętego spokoju.

ELLIE GOULDING – HIGHER THAN HEAVEN

WYD. UNIVERSAL MUSIC OPERATIONS LIMITED



Wierzę, że każdy z nas lubi niespodzianki. Piosenkarka bez zapowiedzi wydała nowy krążek. Za niespodzianką kryje się dobrze wyprodukowana płyta, która zaskarbi sympatię m.in. fanów Dui Lipy. Elektroniczne popowe brzmienia mocno eksplorujące lata 80. i 90. XX wieku. Muzyczna

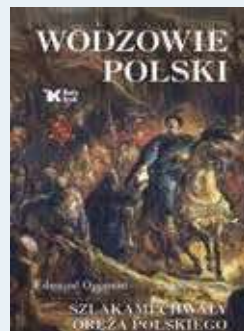
propozycja idealna do słuchania w samochodzie w trakcie wiosennych przejażdżek.

Bartosz Boruciak 

KSIĄŻKI

EDMUND OPPMAN, „WODZOWIE POLSKI. SZLAKAMI CHWAŁY ORĘŻA POLSKIEGO

BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023



Dni chwały i zwycięstw orężnych Rzeczypospolitej mają specjalną wymowę. Zagrożeni od Wschodu i Zachodu w pokojowym rozwoju państwa musieliśmy mieczem i szablą podierać słupy naszych granic.

W naszych zwycięstwach triumfował duch narodu, który nawet w chwilach najcięższych upadków brał górę nad prywatą, nad egoistycznym interesem

jednostki. Tym, w których ogniskował się ten duch narodu i potęgował, byli nasi wodzowie. Nie tylko dowódcy zwycięskich armii, ale wodzowie narodu, symbole duchowej tężyzny i triumfującej nad tragicznym nieraz splotem małostkowych interesów potęgi idei. Nasze zwycięstwa i nasi wodzowie winni być źródłem rzeźwiącym, z którego czerpiemy wiarę w wartość narodu. Piękne wznowienie książki przedwojennego historyka Edmunda Oppmana, które rozpoczyna nowy cykl wydawnictwa Biały Kruk – „Polskie Dzieła Historyczne”.

DARIUSZ ANDRZEJ SIKORSKI, „RELIGIE DAWNYCH SŁOWIAN. PRZEWODNIK DLA POSZUKUJĄCYCH”

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2023



Czy Słowianie posiadali zorganizowany system wierzeń religijnych? Jak wyglądały ich świątynie i czy w ogóle istniały? Co było sercem ich systemu religijnego – panteon bogów czy magiczne rytuały? Wierzenia słowiańskie rozpalają wyobraźnię badaczy, rodzimowierców i fascynatów od prawie dwóch stuleci. Niepewne dane archeologiczne i nieliczne teksty sprawiają, że kwestia słowiańskiej

religii jest niekończącym się źródłem trudnych do udowodnienia hipotez, narastających kontrowersji, gorących sporów, a czasami bezczelnych fakszterstw. Warto pamiętać, że tak jak pisze sam autor: „Próby odtworzenia przedchrześcijańskich wierzeń Słowian są zadaniem szczególnie trudnym. [...] Konstruując syntetyczne ujęcie przedchrześcijańskich wierzeń Słowian, skazani jesteśmy niemal wyłącznie na domysły – lepiej lub słabiej uzasadnione. Rzeczywistej wiedzy w tym jest niewiele”.

Mateusz Kosiński 

POD PATRONATEM „TS”

Chrześcijańskie granie

Już 23 kwietnia br. ruszy XII edycja Festiwalu Chrześcijańskie Granie – największe i najbardziej zróżnicowane wydarzenie promujące młodych artystów tworzących muzykę chrześcijańską w Polsce.



Fot. Karol Regulski

transmisje na stronie www.fabrykakoncertow.com.pl.

Festiwal Chrześcijańskie Granie jest organizowany od 2011 roku. Wydarzenie zawsze odbywa się w Warszawie, m.in. na scenie Areny Ursynów, w Parku Sowińskiego czy w Katolickim Centrum Kultury „Dobre Miejsce”. Do tej pory podczas Chrześcijańskiego Grania zaprezentowało się kilkudziesięciu artystów z całego kraju. Wśród nich byli debiutanci: Muode Koty, Soudarion,

Gwiazdami tegorocznej edycji będą: Sezon na Czereśnie (laureat festiwalu w 2022 r.) oraz BeU (zwycięzca konkursu Non Stop CCM). Na scenie Dobrego Miejsca na warszawskich Bielanych przy ul. Dewajtis 3 zobaczymy pięcioro najlepszych wykonawców, którzy zmierzają się o miano Debiutu 2023. Są to: White Deer, Sylwia Piotrowska, TELEO, Zespół NSA i Redhead Hero. Początek wydarzenia zaplanowano na godz. 16.00.

Tegoroczna edycja festiwalu odbędzie się po raz pierwszy w ramach XXVIII Targów Wydawców Katolickich, które będą trwały od 20 do 23 kwietnia.

Niezwykle rodzinna atmosfera, zaangażowanie i wysoki poziom wykonawców sprawiają, że z roku na rok poszerza się grupa odbiorców wydarzenia. Poza publicznością, która znajdzie się na sali „Dobrego Miejsca”, tysiące osób będzie mogło oglądać festiwal poprzez

StronaB, Albo i Nie, ale także gwiazdy muzyki z dobrym przesłaniem: Gospel Rain, Antonina Krzysztoń, Arkadio czy ks. Jakub Bartczak. Artyści występujący na festiwalu prezentują różne gatunki muzyczne od popu, rocka, hip-hopu po poezję śpiewaną.

Festiwal jest organizowany przez: „Chrześcijańskie Granie”, Katolickie Centrum Kultury „Dobre Miejsce” i Agencję Koncertową „PROCULTURE”.

Bilety na XII edycję Festiwalu Chrześcijańskie Granie dostępne są na: <https://biletyna.pl/koncert/Festiwal-Chrzescijanskie-Granie>.

Więcej informacji na temat wydarzenia można znaleźć na stronie: festiwal.chrzescijanskiegranie.pl.

Patronem medialnym festiwalu jest m.in. „Tygodnik Solidarność”.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

**„S” Pracowników Morza Bałtyckiego
ZAPOWIADA PROTESTY**

13 kwietnia w gdańskiej siedzibie Solidarności odbyła się konferencja prasowa KM NSZZ „Solidarność” Pracowników Morza Bałtyckiego, na której związkowcy ogłosili decyzję o rozpoczęciu akcji protestacyjnej.

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Morza Bałtyckiego zrzesza rybaków, armatorów i pracowników morza od Gdańska i Gdyni, przez Hel, Władysławowo, Ustkę, Łebę, Darłowo po Kołobrzeg.

Związkowcy domagają się realizacji porozumienia podpisanego 16 stycznia 2020 roku pomiędzy stroną społeczną a ministrem gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. W dokumencie określono między innymi kwotę



Fot. autor



„Po sukcesie Marszu Papieskiego, gdy zobaczono, ilu ludzi broni papieża, emocje tych, którzy go atakują, są jeszcze silniejsze. To, co stało się z naszą wystawą, było niestety do przewidzenia. Obawialiśmy się tego, dlatego wzmocniliśmy monitoring”.

Marek Lewandowski,
rzecznik „S”, „Forum Panoramy” TVP3 Gdańsk, 11 kwietnia br.

pomocy finansowej, którą miały otrzymać osoby działające w sektorze rybołówstwa rekreacyjnego poszkodowane przez wprowadzenie zakazu połowu dorsza na Morzu Bałtyckim.

Związkowcy szacują, że wskutek zakazu połowu dorsza źródło utrzymania straciło niemal 1000 osób – przedsiębiorców, pracowników i ich rodzin.

Ludzie zostali bez środków do życia w sytuacji, kiedy mają do spłaty kredyty i rosnące opłaty postojowe.

– Od trzech i pół roku rząd unika realizacji tego porozumienia. Stoimy dalej w martwym punkcie i dlatego podjęliśmy decyzję o wznowieniu akcji protestacyjnej. Nie mamy innego wyjścia, jesteśmy przyparci do muru i nie możemy już dłużej czekać. Nasi pracownicy i nasze rodziny nie mają już na bieżące opłaty. Jednej pani z Łeby komornik okleił w domu telewizor i pralkę za długi związane ze statkiem, który stoi w porcie i jest bezużyteczny. Komornik nawet nie chce zabrać tego statku, bo wie, że jest nie do sprzedania z powodu zakazu połowu dorsza. Rząd doprowadził nas do ubóstwa. Jesteśmy zmuszeni wyjść na ulicę i rozpocząć akcję protestacyjną. Oczekujemy, że rządzący zrealizują swoje obietnice – zaznaczali związkowcy w czasie konferencji.

Na konferencji prasowej związkowcy podkreślali też, że zarówno Ministerstwo Rolnictwa, jak i Ministerstwo Infrastruktury przerzucają się odpowiedzialnością i nie chcą rozwiązać ich problemów.

– Gdyby nam zakazano wozienia ludzi, to byśmy zgłosili się do Ministerstwa Infrastruktury. Ale zakazano nam połowu dorsza i tylko dlatego mamy pretensje do Ministerstwa Rolnictwa – zaznaczył przewodniczący KM NSZZ „S” Michał Niedźwiecki.

W czerwcu ubiegłego roku związkowcy przeprowadzili akcję protestacyjną polegającą na blokowaniu przez kilka godzin we Władysławowie drogi prowadzącej na Półwysep Helski.

Kolejną manifestację zaplanowano na 17 września, podczas uroczystości otwarcia przekopu Mierzei Wiślanej, ale ostatecznie do niej nie doszło.

Protest został zawieszony po tym, gdy strona rządowa zaofiarowała związkowcom z Solidarności podjęcie rozmów i rozwiązanie problemu, do czego nie doszło. Stąd ogłoszenie decyzji o rozpoczęciu akcji protestacyjnej.

– Od 16 stycznia 2020 roku do dzisiaj żaden z punktów tego porozumienia nie został zrealizowany. Za każdym razem spotykamy się z festiwalem obietnic, które nie są przez rząd realizowane. Myślę, że związkowcy przedstawili dość dowodów na cierpliwość i chęć rozwiązania problemu w dialogu. Od ponad 3 lat pracownicy Morza Bałtyckiego nie mogą podejmować pracy zarobkowej i ponoszą koszty choćby utrzymania jednostek pływających. Stąd zrozumiała decyzja organizacji związkowej o rozpoczęciu akcji protestacyjnej – powiedział Krzysztof Dośla, szef Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S”.

„S” CHCE LEPSZEGO KSZTAŁCENIA KADR DLA SEKTORA STOCZNIOWEGO

Krajowa Sekcja Przemysłu Okrętowego NSZZ „Solidarność” wystosowała 3 kwietnia br. list do ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka dotyczący szkolnictwa w sektorze stoczniowym.

W imieniu Krajowej Sekcji Przemysłu Okrętowego NSZZ „Solidarność” zastępca przewodniczącego Krzysztof Żmuda w piśmie skierowanym do ministra Czarnka zaapelował o podjęcie pilnych działań na rzecz poprawy kształcenia kadr niezbędnych dla rozwoju polskiego sektora stoczniowego.

„W nawiązaniu do realizowanego przez Rząd RP olbrzymiego programu odbudowy i rozwoju polskiego sektora stoczniowego Sekcja Krajowa Przemysłu Okrętowego NSZZ «Solidarność» wnioskuję o pilne podjęcia działań mających na celu poprawę w zakresie kształcenia kadr niezbędnych dla ww. programu rządu. Naszym zdaniem program Rządu odbudowy sektora stoczniowego i budowa farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim może napotkać w przyszłości duże problemy w związku z niedostosowaniem kształcenia kadr na wszystkich szczeblach nauczania związanych z gospodarką morską” – napisano w piśmie.

„Przykładem może być Politechnika Gdańska, gdzie po likwidacji Wydziału Okrętownictwa zanika kształcenie inżynierów o kierunkach związanych z projektowaniem i budową statków i okrętów” – wskazali związkowcy.

List zaadresowany został również do ministra Marka Gróbarczyka, przewodniczącego Zespołu Trójstronnego ds. Przemysłu Stocznioowego, i Grzegorza Landowskiego, współprzewodniczącego Zespołu Trójstronnego ds. Przemysłu Stocznioowego.

ZNISZCZONO WYSTAWĘ POŚWIĘCONĄ ŚW. JANOWI PAWŁOWI II



Fot. autor

We wtorek, 11 kwietnia, około godziny 4 nad ranem nieznan sprawcy zniszczyli plansze wystawy poświęconej Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Wystawa pt. „Ty nas obudziłeś, my Cię obronimy” została oficjalnie otwarta 21 marca br. przed gdańskim budynkiem NSZZ „Solidarność” u zbiegu ulic Rajskiej i Wałów Piastów-

skich. Ekspozycja dokumentuje relację Solidarności z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Akt wandalizmu został zgłoszony na policję.

Zabezpieczono również nagrania z monitoringu, na których widać grupę siedmiu osób, które przechodziły obok ekspozycji i zatrzymały się, by zniszczyć plansze wystawy poświęconej papieżowi.

„Na policję wpłynęło oficjalne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa w związku ze zniszczeniem naszej wystawy. Przekazaliśmy zapisy monitoringu, zdjęcia oraz faktury potwierdzające wartość zniszczonego mienia. Chciałbym spotkać się z winnymi osobiście, spojrzeć im w oczy i zapytać: Po co to zrobiliście? Dlaczego?” – napisał w mediach społecznościowych Piotr Duda, przewodniczący Solidarności, i wyraził nadzieję, że dane sprawców zostaną ustalone, a oni sami odpowiednio ukarani. „Będziemy tego pilnować” – zaznaczył.

WYBORY W MAŁOPOLSKIEJ BRANŻY METALOWEJ NSZZ „S”

W środę, 12 kwietnia, w siedzibie Zarządu Regionu Małopolskiego odbyły się wybory w strukturach tamtejszych Metalowców. Obec-

nie Sekretariat Metalowców jest największą strukturą branżową w Regionie Małopolskim liczącą niemal 2,5 tys. członków.

Na początek odbyły się wybory w Regionalnej Sekcji Hutnictwa, gdzie jednogłośnie na przewodniczącego został wybrany Andrzej Gębara z ArcelorMittal Kraków.

Kolejne wybory przeprowadzono w Regionalnej Sekcji Przemysłu Metalowego. Przewodniczącym tej sekcji został Jacek Kutypa z zakładu MAN Trucks Niepołomice.

Następnie odbył się wyborczy Kongres Sekretariatu Metalowców, w którym udział wzięli wszyscy wcześniej wybrani delegaci z Sekcji Przemysłu Metalowego oraz z Sekcji Hutnictwa, łącznie 24 delegatów. Podczas Kongresu zostały wybrane władze na nową kadencję Związku. Na przewodniczącego, przy 100 proc. frekwencji, został ponownie i jednogłośnie wybrany Andrzej Gębara z ArcelorMittal. Tym samym został on pierwszym członkiem Zarządu Regionu Małopolskiego.

Gościem Kongresu był przewodniczący Zarządu Regionu Małopolskiego Adam Lach.

M.K.

Kalendarium Solidarności

22.04.1982 – w obliczu zawieszenia działalności NSZZ „Solidarność” na mocy dekretu o stanie wojennym tworzy się Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „S”, której zadaniem jest kierowanie pracą podziemnych struktur Związku;

24.04.1982 – w Warszawie zostaje powołany Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność” skupiający 63 zakłady pracy;

25.04.1988 – strajkują załogi MPK w Bydgoszczy i Inowrocławiu;

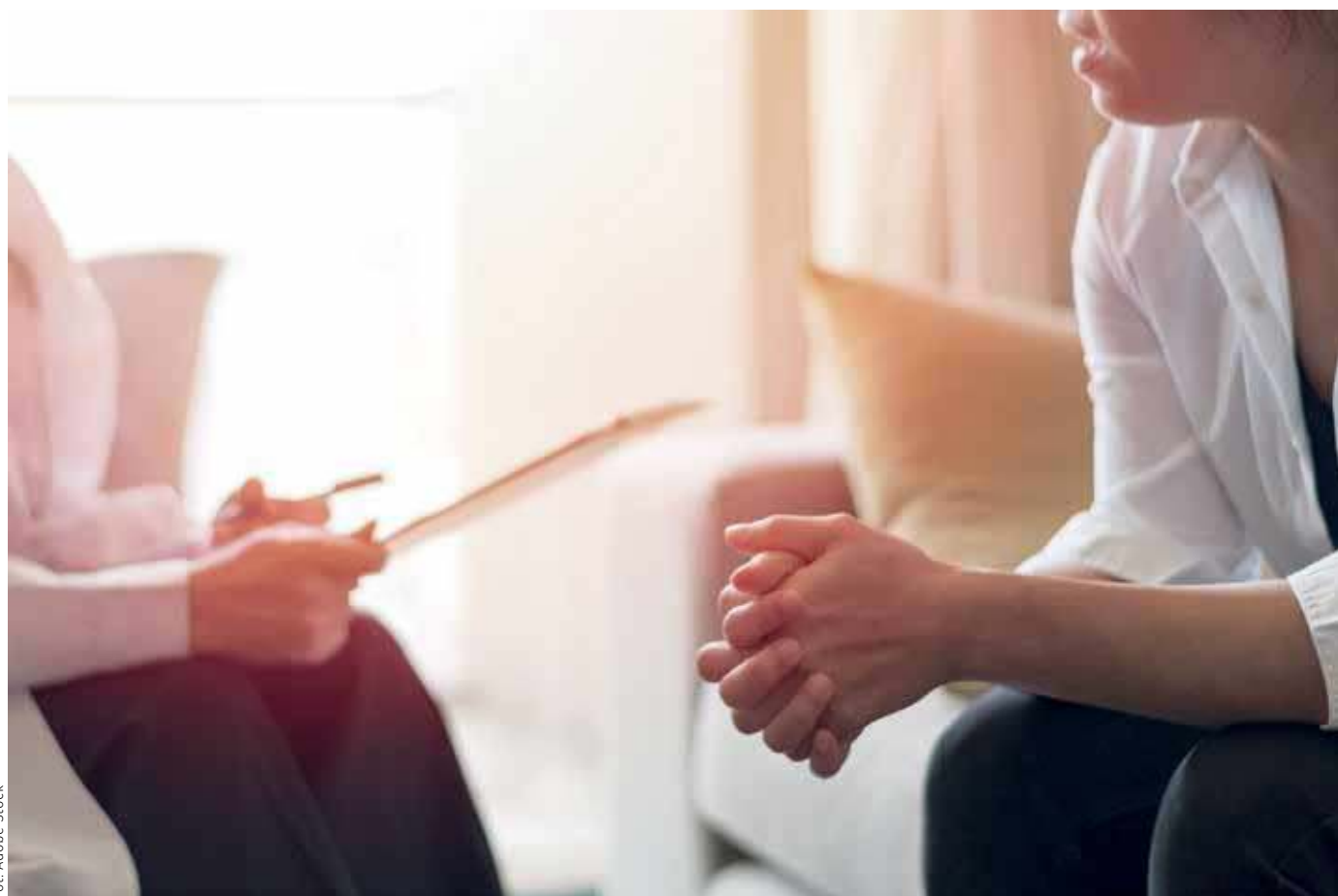
25.04 – 10.05.1988 – trwa wiosenna fala strajków robotników protestujących m.in. przeciwko złej sytuacji gospodarczej;

20-25.04.1990 – w hali „Olivia” w Gdańsku odbywa się II Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Jego uczestnicy opowiadają się m.in. za ochroną życia poczętego.

Wymaga się od nas, żebyśmy badali jak **przy taśmie**

Psycholodzy i pedagodzy pracujący w sądach są świetnie wykształceni i **oddani** swojej pracy. Niestety coraz częściej narzekają na warunki, w których pracują.

Barbara Michałowska



Fot. Adobe Stock

Zajmujemy się wydawaniem opinii na zlecenie sądu głównie w sprawach rodzinnych, czyli sprawach opiekuńczych lub rozwodowych. Kiedy ludzie się rozwodzą, a sąd ma jakąś niejasność co do sytuacji i chce zasięgnąć opinii psychologów i pedagogów, bo z re-

guły badamy w duecie – we dwójkę, czasami dołącza do badania lekarz, z reguły psychiatra – to zwraca się właśnie do nas ze zleceniem takiej opinii. Tak jest w sprawach rozwo-
dowych. W sprawach opiekuńczych działa to na podobnej zasadzie. Kiedy jest jakieś zagrożenie dobra dziec-

ka, czyli w rodzinie jest na przykład nadużywany alkohol, albo są sygnały o zaniedbaniach, to wówczas również sąd zwraca się do nas ze zleceniem przeprowadzenia badania i wydania opinii. Są jeszcze sprawy opiekuń-
cze w sytuacjach, w których ludzie rozstali się ze sobą, są już po roz- ➤

wodzie i na przykład jest problem z kontaktami z dzieckiem. Chcą uregulować te kontakty, bo jedna strona nie pozwala dziecku na widzenia z drugą stroną, albo robi to nie w taki sposób, jakby tego chcieli – opowiada Joanna Grodzicka-Waniewska, psycholog opiniodawczego zespołu sądowych specjalistów oraz pełnomocnik ds. specjalistów OZSS Międzyszakła-

duże emocje tych ludzi, to później dalsza droga, proces pisania tej opinii, a następnie ewentualne uczestniczenie w rozprawach bądź też udzielanie pisemnych odpowiedzi na skierowane do opinii zarzuty, również są obciążające psychicznie – mówi Joanna Grodzicka-Waniewska.

Specjaliści w OZSS cały czas korzystają ze szkoleń. – Niestety

że jest coś nieprawidłowego w nas jako w rodzicu, że coś szwankuje na naszej linii rodzic – dziecko. Jako specjaliści pokazujemy, jakie są zasoby, a jakie są trudności danego rodzica, w jaki sposób dziecko jest wklęane w konflikt. Dokonujemy oceny sytuacji, ale i osób uczestniczących w badaniu w kontekście funkcjonowania osobowościowego i rodzicielskiego. Piszemy więc o bardzo newralgicznych sprawach, wręcz intymnych, a Ministerstwo Sprawiedliwości nie stwarza nam do tego odpowiednich warunków – przekazuje Joanna Grodzicka-Waniewska.

„OBECNIE LUDZIE SĄ CORAZ BARDZIEJ KONFLIKTOWI. NIE SĄ W STANIE SIĘ POROZUMIEĆ, WIĘC PROCESY TRWAJĄ BARDZO DŁUGO, A NASZA OPINIA STANOWI JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH DOWODÓW W SPRAWIE”.

dowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury.

Coraz więcej konfliktów

– Obecnie ludzie są coraz bardziej konfliktowi. Nie są w stanie się porozumieć, więc procesy trwają bardzo długo, a nasza opinia stanowi jeden z najważniejszych dowodów w sprawie – dodaje.

– Jeśli ludzie są niedojrzali emocjonalnie, to idą bardziej w konflikt. W tym wszystkim cierpi dziecko, a my jesteśmy od tego, by to dziecko w tej sytuacji chronić. Nasza opinia zawiera rekomendacje, co będzie najlepsze dla tego małego.

Joanna Grodzicka-Waniewska dodaje, że opinie często są podważane co najmniej przez jedną ze stron, która jest niezadowolona z treści diagnozy. – Wówczas mamy wizyty w sądzie, odpowiadamy na zarzuty. Więc oprócz tego, że samo badanie jest wyczerpujące, bo towarzyszą mu

większość badanych również uważa się za specjalistów, bo przecież każdy albo żył w rodzinie, albo jest w rodzinie i wydaje mu się wówczas, że jest specjalistą w tym zakresie, a zwłaszcza w swojej sprawie, którą zna najlepiej. Do tego obszar, w którym działają

specjaliści z OZSS, jest jedną ze sfer najbardziej wrażliwych dla każdego człowieka. Jest tak, ponieważ jako ludzie najszybciej czujemy się urażeni, że ktoś – zwłaszcza specjalista

w danej dziedzinie, i to publicznie, bo opinię czytają wszystkie osoby zaangażowane w sprawę, również sędzia i druga strona, z którą dany rodzic jest w konflikcie – powie nam,

Natłok pracy

Jak twierdzi pani Joanna, największym problemem jest natłok pracy i coraz większe zapotrzebowanie na opinie, przy skromnych zasobach ludzkich. – Sprawy są, mam wrażenie, coraz trudniejsze w aspekcie ilości i grubości akt oraz konfliktowości stron, negacji autorytetów, co przekłada się na wezwania do sądów i pisanie przez nas odpowiedzi na zarzuty do opinii. Wszystko to wymaga odpowiedniego poświęcania czasu, gdyż zwiększa się ciągle liczba naszych obowiązków. Natomiast nasz

czas pracy nie jest z gumy i nie da się do niego ciągle czegoś dodawać, a nic odejmować – twierdzi Joanna Grodzicka-Waniewska. – Wymaga się od nas, żebyśmy badali jak przy taśmie, a nie są wprowadzone

„NASZ CZAS PRACY NIE JEST Z GUMY I NIE DA SIĘ DO NIEGO CIĄGLE CZEGOŚ DODAWAĆ, A NIC ODEJMOWAĆ”.

żadne rozwiązania systemowe. Są naciski, żebyśmy badali jak najwięcej, ale co oczywiste, przy zachowaniu najwyższej staranności. Dochodzi do przeciążania specjalistów napraw-

dę nadmiarową ilością obowiązków połączoną z maksymalną odpowiedzialnością. Zapewniam, że nie jest to dobre połączenie dla nas jako pracowników i dla osób badanych również – zaznacza.

„Cierpią rodziny”

– Nasza praca jest specyficzna, wymaga zadaniowego czasu pracy. Na przykład dziś badałam rodzinę, wyczerpało mnie to emocjonalnie, bo wymagało to ode mnie dużego skupienia intelektualnego, ale i emocjonalnego. Chodzi przecież o badanie dziecka, które doznało jakiejś krzywdy. Muszę jakby pomieścić w sobie emocje dziecka, jednego i drugiego rodzica, często jeszcze innych osób. Po takim badaniu jestem wyczerpana. Nie mogę od razu przejść z trybu badania do konstruowania opinii. Dopiero po kilku godzinach odpoczynku mogę ewentualnie rozpocząć proces pisania opinii, z reguły innej, bo tych badań i opinii mamy o wiele więcej. Mamy też określony termin ich wydawania. Ustawa nie reguluje tej specyfiki naszej pracy – mówi Joanna Grodzicka-Waniewska. Dodaje, że specyfiką pracy w sądzie jest to, że psychologowie mają swojego kierownika, prezesa jako pracodawcę i ministerstwo, które pełni funkcję nadzorczą.

– To prezesi mogą ewentualnie wprowadzić zadaniowy czas pracy i prawie wszędzie jest on wprowadzony, ale w różny sposób. Akurat w moim OZSS-ie mamy fajną panią prezes i ona nam uregulowała to w ten sposób, że czas pracy jest zadaniowy na czas nieograniczony, nieokreślony i bez limitu zadań.

Ale w wielu ośrodkach jest tak, że ten limit jest ustalany i jest on zbyt wysoki – zaznacza pani Joanna. Praca, jak mówi, odbywa się kosztem prywatnego czasu pracowników sądów. – Cierpimy na tym my i nasze rodziny – przekonuje.

Zwrócić uwagę ministerstwa

23 marca 2023 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury z panią ministrem rodziny i polityki społecznej

90 opinii, które powinny być wydane w ciągu roku przez jednego badającego, stoi w sprzeczności z dobrem osób diagnozowanych. W tym kontekście został poruszony temat zadaniowego czasu pracy dla specjalistów. Poproszono obecnego na spotkaniu dyrektora Departamentu Prawa Pracy Marcina Staneckiego o wyjaśnienie, czy nadal jest to 40-godzinny wymiar czasu pracy, gdyż zwierzchnicy uważają, że rozliczane są wówczas wykonane zadania, nie czas pracy. Pan dyrektor DPP z całą stanowczością potwierdził, że zadaniowy system pracy

obejmuje 40 godzin czasu pracy i przywołał stosowne orzeczenie Sądu Najwyższego. Przedstawiciel specjalistów OZSS podniósł również problem bardzo ograniczonego dostępu specjalistów do szkoleń, mimo ustawowego obowiązku stałego podnoszenia kwalifikacji.

Joanna Grodzicka-Waniewska mówi, że powinno

POWINNO SIĘ ZATRUDNIAĆ ZDECYDOWANIE WIĘCEJ SPECJALISTÓW I CO NAJMNIEJ PODWOIĆ LICZBĘ ETATÓW, ZWŁASZCZA W DUŻYCH OŚRODKACH, GDZIE DANY OZSS DZIAŁA NA ZLECENIE KILKU LUB KILKUNASTU SĄDÓW NA DANYM OBSZARZE.

Marleną Małąg. To właśnie między innymi sądowi psychologowie starali się zwrócić uwagę pani minister na problemy w swojej pracy.

Rozmawiano m.in. o procesie wydawania opinii, który wiele lat temu przeciętnie wynosił ok. 20 godzin (wliczając czytanie akt, badanie, liczenie i interpretacje testów, konsultacje w zespole, konstruowanie opinii), a obecnie znacząco się wydłużył z uwagi na coraz większą konfliktość stron, a co za tym idzie, większą liczbę tekstu do przeczytania w aktach spraw, w tym nagrań z rozpraw. Związkowcy powołali się na raport NIK-u z 2015 roku, z którego wynika, że określenie minimalnej liczby

się zatrudniać zdecydowanie więcej specjalistów i co najmniej podwoić liczbę etatów, zwłaszcza w dużych ośrodkach, gdzie dany OZSS działa na zlecenie kilku lub kilkunastu sądów na danym obszarze. Generalnie liczba zleceń przerasta możliwości danego OZSS-u i danego zespołu, w którym zatrudnieni są ludzie.

– Do tego mamy małe możliwości nacisku na decydentów, bo nasza grupa nie jest dużą grupą zawodową, jest około 600 takich specjalistów w skali kraju, świetnie wykształconych, ale pracujących w trudnych warunkach za stawki zdecydowanie odbiegające od kompetencji, którymi dysponują – podkreśla pani Joanna. **S**

PRAWO

DZIECKO PO ROZWODZIE a domniemanie ojcostwa

Niedawno zadzwoniła do mnie była żona z informacją, że mimo iż jesteśmy po rozwodzie od ponad pół roku, to niedługo zostanę ojcem. Na początku myślałem, że sobie żartuje, dowiedziałem się jednak, że to prawda i za jakiś czas urodzi dziecko. Jestem natomiast pewien na sto procent, że nie może to być moje dziecko. **Nie mieliśmy kontaktu fizycznego od ponad 1,5 roku.** Moja była żona jednak nie odpuszcza i mówi, że takie mamy prawo i chce to wykorzystać. W ostatniej rozmowie zapowiedziała, że ma nawet świadków, cokolwiek to znaczy. Chciałbym jednak zapytać, czy nasz rozwód ma jakiegokolwiek znaczenie, a może wystarczy zrobić test DNA, żeby od razu wykluczyć moje ojcostwo?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Powyższej kwestii dotyczy między innymi art. 62 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Powyższy przepis wprowadza tak zwane domniemanie pochodzenia dziecka z małżeństwa. Zgodnie z brzmieniem paragrafu 1 powyższego przepisu, jeżeli dziecko urodziło się w czasie trwania małżeństwa albo przed upływem trzystu dni od jego ustania lub unieważnienia, domniemywa się, że pochodzi ono od męża matki. Dość ważna może okazać się informacja, że powyższe domniemanie nie znajdzie zastosowania wówczas, gdy dziecko urodziło się po upływie trzystu dni od orzeczenia separacji. W przypadku zaś, gdy związek małżeński został rozwiązany na skutek wyroku sądu, wówczas bieg terminu określonego przez ustawodawcę rozpoczyna się od chwili uprawomocnienia się orzeczenia.

Inna sytuacja, również wyłączająca domniemanie ojcostwa, jest wówczas, gdy dziecko urodziło się przed upływem trzystu dni od ustania lub unieważnienia małżeństwa, lecz po zawarciu przez pana byłą żonę drugiego małżeństwa. W takiej bowiem okoliczności domniemywa się, że pochodzi ono od drugiego męża. Domniemanie to nie dotyczy przypadku, gdy dziecko urodziło się w następstwie procedury medycznie wspomaganey prokreacji, na którą wyraził zgodę pierwszy mąż matki. Proszę też pamiętać, że zrobienie samych badań DNA jeszcze o niczym nie świadczy. W Pańskiej sytuacji, domniemanie, o którym mowa powyżej, może zostać obalone tylko na skutek powództwa o zaprzeczenie ojcostwa. Mąż matki może wytoczyć powództwo o zaprzeczenie ojcostwa

w ciągu roku od dnia, w którym dowiedział się, że dziecko od niego nie pochodzi, nie później jednak niż do dnia osiągnięcia przez dziecko pełnoletności.

Wracając zaś do kwestii badań DNA, to chciałbym zwrócić uwagę, że w jednym z wyroków Sądu Najwyższego Izby Cywilnej z dnia 13 października 2005 roku, IV CK 169/05, sąd stwierdził, że takie badanie w sposób pewny może wykluczyć ojcostwo, wobec czego taki dowód powinien być jako pierwszy przeprowadzony w sprawach o pochodzenie dziecka, ma on bowiem zdaniem sądu rozstrzygające znaczenie. Co więcej, sąd w powyższym rozstrzygnięciu zwrócił uwagę, że o ile możliwe jest przeprowadzenie takiego dowodu, to wówczas nieracjonalne byłoby, także w sprawie o zaprzeczenie ojcostwa, zarówno

przeprowadzanie dowodów osobowych, z natury swej niepewnych, jak i innych dowodów przyrodni-

czych, których stopień pewności jest dużo mniejszy niż z badań DNA. Z tym jednak zastrzeżeniem,

że trzeba w pierwszej kolejności wytoczyć powództwo, o czym wspomniałem powyżej. **S**

Okazjonalna PRACA ZDALNA

7 kwietnia br. weszły w życie przepisy wprowadzające do Kodeksu pracy pracę zdalną. Zastąpią one dotychczasowe regulacje dotyczące telepracy (ta forma świadczenia pracy zostanie całkowicie wyeliminowana z polskiego prawa pracy) oraz dotychczasowe, bardzo ogólne przepisy o pracy zdalnej, które obowiązywały na podstawie art. 3 ustawy z dnia marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych (tzw. tarcza antycovidowa).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

ZGODNIE Z NOWYM ART. 6718 KP PRACA ZDALNA

to praca wykonywana całkowicie lub częściowo w miejscu wskazanym przez pracownika i każdorazowo uzgodnionym z pracodawcą, w tym pod adresem zamieszkania pracownika, w szczególności z wykorzystaniem środków bezpośredniego porozumiewania się na odległość.

Co do zasady wykonywanie pracy zdalnej będzie się odbywało albo w drodze dobrowolnego uzgodnienia między pracodawcą i pracownikiem zawartego albo przy podpisywaniu umowy o pracę albo już w trakcie zatrudnienia (inicjatywa zawarcia takiego uzgodnienia może wyjść od każdej ze stron). Inny wariant to wydanie wiążącego polecenia przez pracodawcę, co jednak będzie ograniczone do dwóch sytuacji, tj.: 1) w okresie obowiązywania stanu nadzwyczajnego, stanu zagrożenia epidemicznego albo stanu epidemii oraz w okresie 3 miesięcy po ich odwołaniu lub 2) w okresie, w którym zapewnienie przez pracodawcę bezpiecznych i higienicznych warunków pracy w dotychczasowym miejscu pracy pracownika nie jest

czasowo możliwe z powodu działania siły wyższej.

Odrębnym trybem jest praca zdalna okazjonalna, o której mowa w art. 6733 kp. Po pierwsze to wyłącznie pracownik może wystąpić z inicjatywą takiej pracy i złożyć do pracodawcy wnioski w postaci papierowej lub elektronicznej. Co istotne, wniosek ten nie jest co do zasady wiążący, a zatem pracodawca może się do niego nie przychylić. Ustawodawca przyjął, że limit pracy zdalnej okazjonalnej wynosi 24 dni w roku kalendarzowym i w razie ich niewykorzystania nie przechodzą one na kolejny rok. Zgodnie z wykładnią Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej liczba 24 dni dotyczy zarówno osób zatrudnionych na cały etat, jak i na jego część (nie ulega proporcjonalnemu zmniejszeniu). Ministerstwo wskazało też, że w razie zmiany pracodawcy w ciągu roku liczba dni pracy zdalnej okazjonalnej nie może przekroczyć 24 dni łącznie u wszystkich pracodawców (czyli nie są to 24 dni u każdego pracodawcy).

Przepisy przewidują, że pracownik świadczący pracę zdalną ma

prawo do uzyskania od pracodawcy zwrotu kosztów energii elektrycznej oraz usług telekomunikacyjnych niezbędnych do wykonywania pracy zdalnej, a w razie korzystania z własnego sprzętu także ekwiwalentu z tego tytułu. Co istotne, reguły te nie dotyczą pracy zdalnej okazjonalnej – świadcząc pracę zdalną w tym trybie, pracownik nie ma ustawowego prawa domagania się tych środków (co nie wyklucza, że na podstawie indywidualnych uzgodnień jakaś forma rekompensaty będzie przez pracodawcę wypłacana).

Co do zasady przy pracy zdalnej okazjonalnej pracodawca zachowuje prawo do kontroli pracownika. Zastosowanie znajdują też reguły związane z szeroko pojętym bhp, np. pracownik musi potwierdzić w oświadczeniu zapoznanie się z przygotowaną przez pracodawcę oceną ryzyka zawodowego oraz złożyć oświadczenie zawierające potwierdzenie, że na stanowisku pracy zdalnej w miejscu wskazanym przez niego i uzgodnionym z pracodawcą są zapewnione bezpieczne i higieniczne warunki tej pracy. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

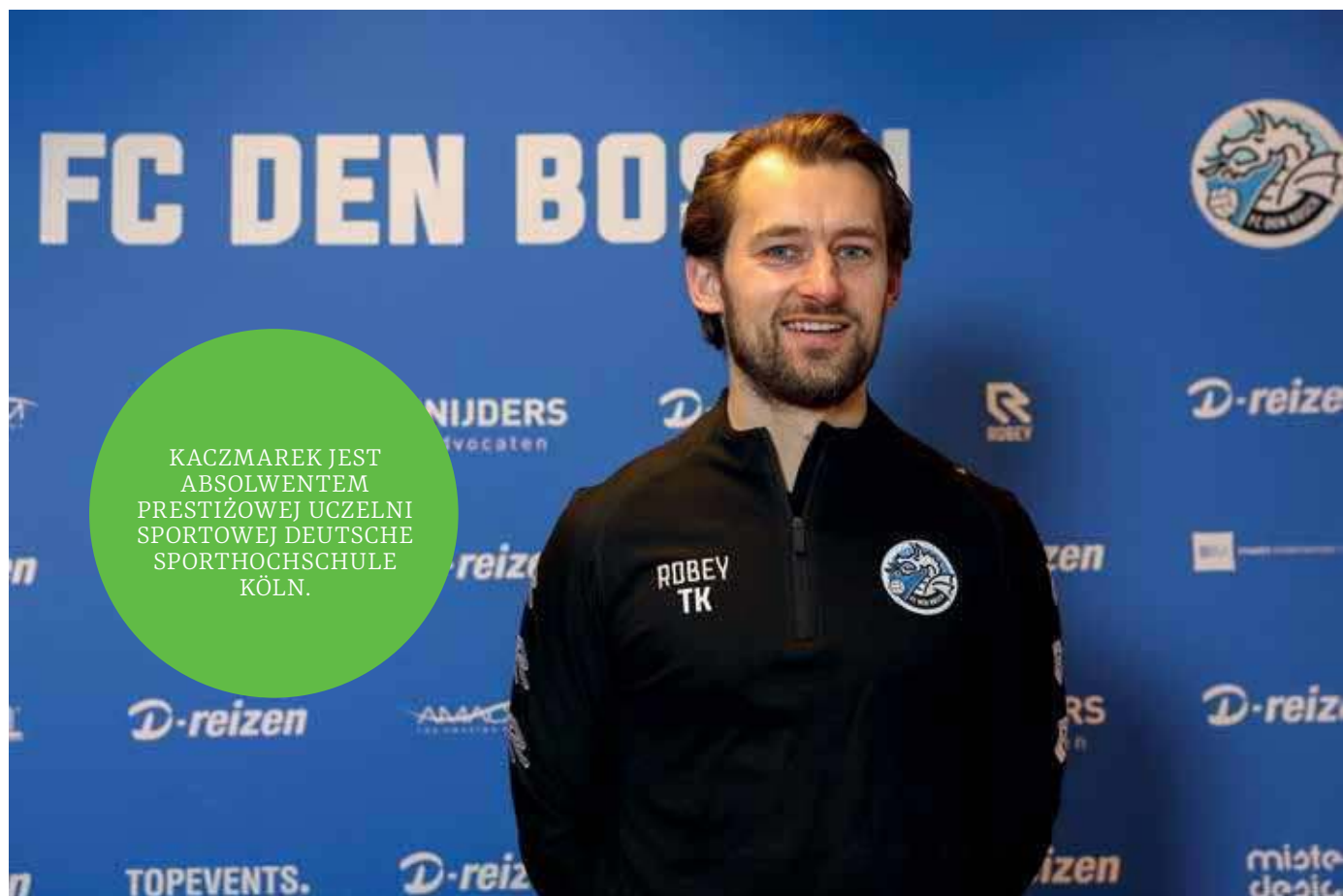
Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Polski trener idzie DO HOLANDII

Nieczęsto zdarza się, by polskim szkoleniowcom oferowano pracę pierwszego trenera w klubie zagranicznym. Trenerską furorę na obczyźnie robił Henryk Kasperczak, bardzo dobry start w japońskim Urawa Red Diamonds notuje Maciej Skorża. A teraz, 10 kwietnia, oficjalnie nowym trenerem FC Den Bosch został **Tomasz Kaczmarek**. 38-letni szkoleniowiec ma utrzymać klub z Brabancji Północnej w drugiej lidze holenderskiej.

| Łukasz Bobruk |



KACZMAREK JEST
ABSOLWENTEM
PRESTIŻOWEJ UCZELNI
SPORTOWEJ DEUTSCHE
SPORTHOCHSCHULE
KÖLN.

Cieszę się, że wracam do pracy, nie mogłem się tego doczekać. Po trzech dobrych latach w Ekstraklasie byłem gotów na nowe wyzwanie. Zawsze chciałem pracować w Holandii. Uważam, że to jest kraj żyjący piłką nożną. Nie jest łatwo dostać pracę trenera w mocnym piłkarsko kraju, kiedy ma się doświadczenie ekstraklasowe. W Holandii nikogo nie interesuje, jak graliśmy z Lechią Gdańsk w piłkę i co osiągnąłem w polskiej lidze. FC Den Bosch to klub z olbrzymią tradycją. Niestety w ostatnich latach ten klub został bardzo zaniedbany, jest masa roboty do zrobienia, chcę ten klub rozwinąć. Jestem gotowy i wiem, że będzie to dla mnie prawdziwy sprawdzian – powiedział po podpisaniu umowy z nowym pracodawcą Tomasz Kaczmarek.

Nowy trener FC Den Bosch urodził się 20 września 1984 roku we Wrocławiu. W wieku 9 lat wyjechał z rodzicami do Kolonii, gdzie dorastał. Próbował swoich sił jako piłkarz. Był napastnikiem takich klubów jak SpVg Porz i FC Junkersdorf. Furory nie zrobił, zatem zdecydował się na kształcenie w kierunku trenerskim. Ukończył dwie uczelnie: Deutsche Sporthochschule Köln (największa uczelnia sportowa w Europie) i Akademię im. Hennesa Weisweilera w Hennef (Sieg) niedaleko Kolonii. Pracę magisterską pisał w Los Angeles. Tam poznał Boba Bradleya, z którym rozpoczął współpracę. Amerykański szkoleniowiec zaproponował Kaczmarekowi funkcję asystenta selekcjonera reprezentacji Egiptu, z której skorzystał po zakończeniu pracy w Bonner SC. Podczas pracy w państwie faraonów i piramid miał okazję współpracować z Mohamedem Salahem. Mówi się, że nasz trener pomógł obecnej gwiazdzie Liverpoolu i egipskiej piłki zaaklimatyzować się w Europie. Choć Salah cenił sobie Kaczmarka i chciał, by po odejściu Bradleya wciąż pracował w egipskiej kadrze, nasz szkoleniowiec zdecydował się na podróż do Nor-

wegii, gdzie również był asystentem Amerykanina, tym razem w zespole Stabæk IF, który udało się wprowadzić do tamtejszej ekstraklasy.

W 2015 roku postanowił wrócić do Niemiec i rozpoczął pracę jako samodzielny trener w Viktorii Köln, z którą dwukrotnie plasował się w czołówce Regionalligi (czwarty poziom rozgrywek), lecz awansu klasę wyżej już nie udało się wywalczyć. Dwa lata później pracował w innym czwartoligowcu – Stuttgarter Kickers, ale został zwolniony za zbyt słabe wyniki. Nie poszło mu również w występującej szczebel wyżej Fortunie Kolonia. Co ciekawe, już wtedy interesowało się nim Zagłębie Sosnowiec, ale Kaczmarek odrzucił tę propozycję.

Co się odwlecze to nie uciecze – na początku 2020 roku i tak zaczął pracować w Polsce. Do pracy w sztabie Pogoni Szczecin zaprosił go Kosta Runjaić, obecnie trenujący Legię Warszawę. Zaowocowało to zajęciem przez „Portowców” trzeciej pozycji w Ekstraklasie. Półtora roku później samodzielnie objął Lechię Gdańsk. Mówiło się, że mógł to zrobić już w 2014 roku, ale na przeszkodzie stanęły formalności – nie posiadał wówczas odpowiedniej licencji. Już w pierwszym miesiącu pracy w zespole z Trójmiasta został wybrany trenerem miesiąca PKO Ekstraklasy. Ostatecznie pod wodzą stawiającego na kreatywną grę i wymianę dużej liczby podań szkoleniowca lechiści zajęli czwarte miejsce w tabeli, które dało awans do eliminacji Ligi Konferencji. Tam po wyeliminowaniu północnomacedońskiej Akademii Pandev gdański klub odpadł w 2. rundzie eliminacji i uznał wyższość Rapidu Wiedeń (0:0 w Austrii i 1:2 u siebie). Obraz nie najlep-

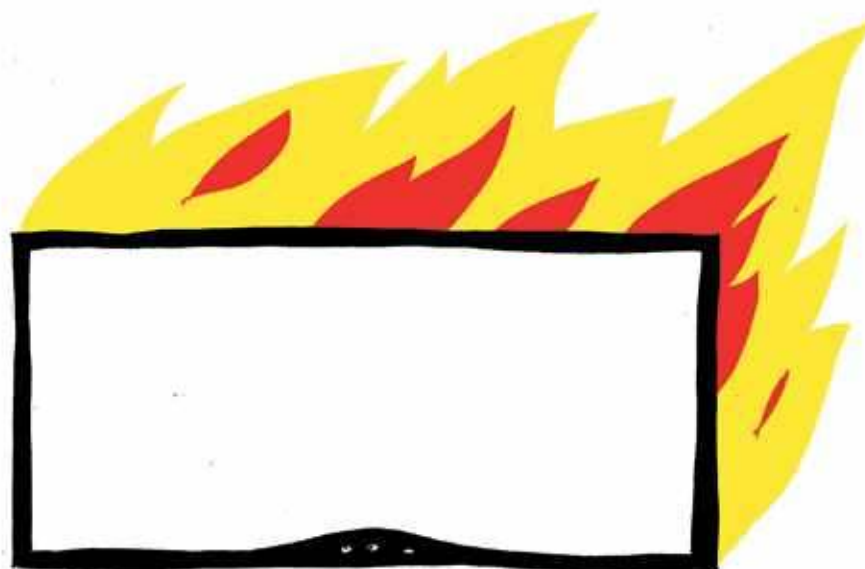
szego początku sezonu dopełnił słaby start Lechii w naszej lidze (5 porażek w sześciu pierwszych kolejkach), co spowodowało, że Kaczmarek został zwolniony ze stanowiska. Lecz jak widać, nie uratowało to sytuacji gdańskiej drużyny, która znajduje się obecnie w strefie spadkowej.

„Obserwuję sytuację Lechii Gdańsk, mocno trzymam kciuki za zespół i białą--zieloną społeczność. Bardzo tych zawodników szanuję i w nich wierzę. Nadal czuję się związany emocjonalnie z Lechią, która dała mi szansę samodzielnej pracy w Ekstraklasie. Był to dla mnie wyjątkowy czas, nigdy go nie zapomnę.

W piłce nożnej wszystko może się zdarzyć, w siedmiu ostatnich kolejkach wszystko jest możliwe” – przyznał Kaczmarek.

Gdy w styczniu tego roku nowym selekcjonerem reprezentacji Polski został Fernando Santos, wiele mówiło się, że Tomasz Kaczmarek może zostać jego asystentem. Ostatecznie stanęło na jednym spotkaniu, a asystentem Portugalczyka został Grzegorz Mielcarski. Być może zaważyła o tym bardzo dobra znajomość języka portugalskiego przez byłego napastnika FC Porto. „Nie doszliśmy do porozumienia, widocznie tak miało być” – stwierdził Kaczmarek. A teraz stanie przed zadaniem uratowania Den Bosch przed spadkiem do trzeciej ligi hollenderskiej. Jako że spada tylko jedna drużyna, nad którą klub z Brabancji Północnej ma 7 punktów przewagi, zadanie to powinno zostać wykonane. Trener, przedstawiany przez klub jako „Polak z niemieckimi korzeniami”, podpisał umowę z klubem do końca sezonu 2024/2025, zatem kto wie, może w kolejnym sezonie spróbuje powalczyć nawet o awans do Eredivisie? 

JUŻ W PIERWSZYM MIESIĄCU PRACY W LECHII GDAŃSK ZOSTAŁ WYBRANY NA TRENERA MIESIĄCA PKO EKSTRAKLASY.



TVN emituje wstydliwy
film o Papieżu...

ce z d r y z r y j z t o n a

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro
– przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach
cena podlega indywidualnej
negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

„Żydowski Związek Wojskowy – historia przywrócona”



AUGUST GRABSKI, MACIEJ WÓJCICKI

Żydowski Związek Wojskowy – historia przywrócona

Historia Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW), który działał w getcie warszawskim, stanowi zagadnienie niezwyklej wagi, skupiające w sobie różne wątki: historii politycznej Żydów w Polsce, ich relacji z polską większością, ruchu oporu przeciw eksterminacyjnej polityce hitlerowców.

Historia ŻZW ukazuje całą paletę zachowań ludzkich w omawianym okresie: Żydów walczących z Niemcami, kolaborujących z nimi, Niemców mordujących Żydów, Polaków udzielających pomocy Żydom, ale czasem, niestety, także mordercom. Wreszcie, jest to historia bohaterstwa Żydów – to stwierdzenie oddaje istotę omawianej kwestii. Co intrygujące, bohaterstwa niechcianego i wyciszanego (zwłaszcza przez lewicę syjonistyczną), zapomnianego, wielokrotnie zafałszowywanego i instrumentalizowanego.

Autorzy

Pierwszych 20 czytelników „Tygodnika Solidarność”, którzy wyślą e-mail na adres: redakcja@tygodniksolidarnosc.com, w tytule wpisując **hasło:** „80. rocznica powstania w getcie warszawskim”, otrzyma bezpłatnie egzemplarz książki „Żydowski Związek Wojskowy – historia przywrócona”.

III KONGRES 108

BŁOGOSŁAWIONYCH MĘCZENNİKÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

KROTOSZYN / 27 KWIETNIA 2023
KALISZ / 28 KWIETNIA 2023

PATRONATY HONOROWE:



WSPARCIE MODLITWNE:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



SREBRNY SPONSOR:



PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



PATRONATY MEDIALNE:



GŁÓWNY ORGANIZATOR KONGRESU:



WWW.K108.PL